

www.polonika.at

Polonika

ISSN 1814-0750

MIESIĘCZNIK POLONII AUSTRIACKIEJ

MONATSSCHRIFT DER POLEN IN ÖSTERREICH

Österreich €1,90

Nr. 8 (212)
September 2012
Erscheint seit 1995

Nr 8 (212)
Wrzesień 2012
Wydawany od 1995



Dlaczego Polacy wciąż emigrują?

Wspomnienia z wiedeńskich wakacji
XXI Dni Kultury Polskiej w Austrii
Tu Radio Polonia Wiedeń



i Informieren
Sie sich vor
Kursanmeldung
(01) 217 48 - 555

Weiterbildungs-Tausender für mehr Chancen im Beruf

Wir unterstützen beschäftigte WienerInnen bei der Weiterbildung:

Sie haben **maximal Pflichtschulabschluss**?

► Dann fördert Sie der waff mit bis zu € 3.000,-.

Sie haben ein **geringes Einkommen**?

Oder: Sie holen z. B. die **Matura** oder **Berufsreifeprüfung** nach?

► Dann fördert Sie der waff mit bis zu € 1.000,-.

Ein Fonds der
StoDt Wien

Wiener ArbeitnehmerInnen
Förderungsfonds **waff**

Fördervoraussetzungen und weitere Infos auf www.waff.at



ACCOUNTANCY & CONSULTING *Agnieszka Dajtrowska*

- Prowadzenie księgowości (pełna księgowość, przychody – rozchody)
- Rozliczenia roczne z urzędem skarbowym dla firm i osób prywatnych
- Rachuba płac (wszystkie sprawy związane z WGKK i BUAK)
- Otwieranie firm we wszystkich formach prawnych (Gewerbeschein, KG, OG, Ges.m.b.H.)
- Tłumaczenia w urzędach, sporządzanie pism urzędowych
- Ubezpieczenia i kredyty (współpraca z BSG – Finanzierungsdienstleistungen Ges.m.b.H.).

Quellenstr. 137/2/31, 1100 Wien
tel. 0043/676 59 55 550 lub 01/971 41 56, faks 01/957 91 11.



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA
Rechtsanwälte OG

Wasz adwokat mówi po polsku!

Działalność kancelarii obejmuje:

- Prawo spółek
- Prawo nieruchomości
- Prawo gospodarcze
- Prawo karne
- Prawo cywilne
- Prawo spadkowe
- Prawo rodzinne
- Prawo odszkodowawcze
- Prawo medyczne
- Oraz inne



FUX | NEULINGER | MITROFANOVA

Rechtsanwälte OG

1020 Wien, Taborstraße 11B

Tel: +43 1 235 03 42

Fax: +43 1 235 03 42 10

office@fnm-anwaelte.at

www.fnm-anwaelte.at



DÜSSELDORF KATOWICE WIEN

Polskojęzyczny adwokat w Wiedniu mgr Tomasz Gaj

Schloss Schönbrunn, Kavalierstrakt 126, 1130 Wien

Tel. 01/355 20 95, Fax 01/355 20 95 99, e-mail: tg@tomaszgaj.com

www.blasoni-gaj.com



Drodzy Czytelnicy,
wyniki ostatniego przeprowadzonego w Polsce w 2011 r. Narodowego Spisu Powszechnego wykazały, że w kraju żyje o 1,1 mln obywateli mniej niż oficjalnie do tej pory podawano! Gdzie podziało się zatem ponad milion obywateli? Wyemigrowali z Polski. Spodziewano się wprawdzie fali emigracji po otwarciu rynku pracy na Zachodzie, ale jest gorzej, niż sądzono. Zaskakujące tempo, w jakim Polacy opuszczają swoją ojczyznę. Większość z nich nie planuje powrotu do kraju, i nie ma się co łudzić: ci, którzy zdecydowali się wyemigrować, do Polski raczej nigdy nie wrócą.

Trudno jest nawet mówić o falach emigracji – to nieustanny proces. Ekspersi szacują, że w ciągu ostatnich 20 lat z Polski na stałe wyemigrowało już ponad 2,5 mln naszych rodaków. Jest to największy ubytek demograficzny po II wojnie światowej! Ucieczka młodych obywateli jest ogromną stratą dla kraju. Powoduje, że coraz mniejsza liczba pracujących musi utrzymać system opieki socjalnej państwa, opieki zdrowotnej, a w przyszłości doprowadzić może do załamania się i tak już niewydolnego systemu emerytalnego.

Co powoduje, że najczęściej młodzi, wykształceni Polacy zamiast szukać pracy w kraju, wolą ją znaleźć za granicą? Czym kierują się osoby, które nie mogą w swojej ojczyźnie znaleźć dla siebie miejsca? Poprosiliśmy naszych korespondentów z Polski o odpowiedź na te pytania. Zaskoczyły nas pesymizm dotyczący życia w kraju i determinacja, z jaką Polacy dążą do jego opuszczenia. Zaskoczyły nas, ponieważ od lat mieszkając za granicą, wyrabiamy sobie obraz życia w Polsce głównie na podstawie mediów, z których większość przedstawia sytuację w kraju nad wyraz pozytywnie. Chciałoby się zapytać, skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest aż tak źle, że tylu Polaków opuszcza swoją ojczyznę? Zapraszam do lektury.

Liebe LeserInnen,

aus der offiziellen Volkszählung im Jahr 2011 ging hervor, dass in Polen 1,1 Millionen Menschen weniger leben, als bisher angegeben wurde! Wo hat es diese über 1 Million Menschen hinverschlagen? Sie sind ausgewandert. Nach der Öffnung des Arbeitsmarktes in Westeuropa hatte man zwar mit einer Auswanderungswelle gerechnet, aber die Situation ist schlimmer als angenommen. Vor allem das Tempo, mit welchem die Polen ihre Heimat verlassen, überrascht. Der Großteil der Auswanderer hat nicht vor zurückzukehren, und man muss sich nichts vormachen: diejenigen, die Polen verlassen, kommen meistens nie wieder zurück.

Man kann auch nicht von einer Auswanderungswelle sprechen, handelt es sich doch um einen anhaltenden Prozess. Laut Experten haben in den letzten 20 Jahren bereits 2,5 Millionen Polen ihre Heimat hinter sich gelassen. Dies ist der größte demografische Verlust seit dem 2. Weltkrieg! Die Flucht der jungen Polen stellt für das Land einen großen Verlust dar. Die Anzahl der BürgerInnen, die das Gesundheits- und Sozialversicherungssystem erhalten müssen, wird immer kleiner, was dazu führen kann, dass das ohnehin schon ineffiziente Rentensystem zusammenbricht.

Was bringt die meist jungen und ausgebildeten Polen dazu, nicht zu Hause einen Arbeitsplatz anzustreben, sondern lieber im Ausland? Wonach richten sich Menschen, die ihren Platz nicht in der Heimat finden? Wir haben unsere Korrespondenten in Polen mit der Aufgabe betraut, Antworten auf diese Fragen zu finden. Wie negativ die Polen über das Leben in ihrem Land denken und die Bestimmtheit, mit welcher sie dieses verlassen wollen, haben uns überrascht. Die Antworten waren deshalb überraschend, da wir Auslandspolen uns vor allem auf Grundlage von Medienberichten eine Meinung zu unserer Heimat bilden, die größtenteils überaus positiv ausfallen. Es drängt sich die Frage auf, warum so viele Polen ihr Land verlassen, obwohl es ihnen dort ja so gut geht?

Sławomir
Iwanowski

Polonika

Redakcja – Impressum

Redaktion: A-1030 Wien, Rennweg 9/1,
Tel./Fax: 0043 1 /292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98
e-mail: redaktion@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:
Sławomir Iwanowski

Ständige Mitarbeiter:
Ewa Dan, Ryszard Kowalewski, Urszula
Ghoshal, Halina Świerkosz Iwanowska,
Dorota Krzywicka, Magdalena Sekulska.
Tłumaczenia: Armin Innerhofer

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak
Fot: Mariusz Michalski
Vertrieb: Österreich (Morawa, Eigenvertrieb)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint monatlich
außer Jänner und August. Offenlegung gemäß
25§Mediengesetz. Grundlegende Richtung:
Magazin in polnischer und deutscher Sprache:
Regeln und Vorschriften, Information aus Wirt-
schaft, Kultur, Kunst und Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten
erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbe-
halt, der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage
von Inhalten die der grundlegenden Richtung
als auch den marktwirtschaftlichen Interes-
sen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen
nicht unbedingt mit der Meinung der Redak-
tion übereinstimmen. Keine Haftung für den
Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:
telefonisch: tel./fax: 00431/292 34 81,
e-mail: redaktion@polonika.at lub formularz
prenumeraty na stronie www.polonika.at, lub
listownie na adres redakcji.

Cena 1 egz. wynosi w prenumeracie
1,10 euro + 1,45 opłata pocztowa.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówio-
nych i zastrzega sobie prawo redagowania
oraz skracania tekstów. Za treść reklam,
ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie
odpowiadamy.

**Leitartikel**

Warum wandern Polen immer noch aus?

Ich wähle den Westen

Sie packen ihre Koffer, lassen ihre Familien zurück und wandern aus

Ich habe immer noch Hoffnung

Ich bin kein Trottel. Aber ich bleibe

s. 8
s. 10**Das Gespräch des Monats****Immer nach vorne**

Janusz Kulik leitet eine Firma, die Milliarden Euro wert ist

s. 13

Gesellschaft**Mama aus Polen, Papa aus Österreich**

Ein dramatischer Kampf um die Kinder

s. 18

Lass dich nicht ausnutzen!

Du willst ein Konto eröffnen, bekommst aber einen Versicherungsvertrag

s. 20

Hier Radio Polonia Wien

Jeden Dienstag Programm in polnischer Sprache

s. 22

Erinnerungen an den Urlaub in Wien

Was polnische Touristen entzückt

s. 26

Spaziergang mit „Polonika“**Die kaiserlichen Gräber**

Wir entdecken die Beisetzungsrituale der Habsburger

s. 24

Porträt**Meine Entscheidung verdanke ich Cicero**

Rechtsanwältin Frau Patrycja Gamsjäger über ihre Arbeit und Leidenschaften

s. 28

Vademecum des Polen in Österreich**Projekt Mingo**

Über Beratungen für UnternehmerInnen mit Migrationshintergrund

s. 32

Recht**Das Recht unter der Lupe**

Der Seitensprung und seine rechtlichen Folgen

s. 33

Geschichte**Jarosinski – weil es Wienerisch klingt**

Die Geheimnisse der Silberschmiede Jarosinski&Vaugoin

s. 34

Kultur**21. Polnische Kulturtage in Österreich**

Programm

s. 16

Von A bis P

Agata Maszkiewicz – Regisseurin, Tänzerin, Performancekünstlerin

s. 36

Sonntagsgespräche unserer Landsleute**Warum fahren wir gerne nach Polen?**

Unsere LeserInnen erzählen

s. 38

Mode und Schönheit**Vom Schuhputzer zum Millionär**

Jeans – Hosen für jedermann

s. 39

Sport**Der Botschafter des Handballsports in Österreich**

Die Karriere des Konrad „Conny“ Wilczyński

s. 40

Feuilleton**Polnisch – Die große Fremde**

Der Reiz des Erlernens der polnischen Sprache

s. 42

Mädl, deine Glocken läuten!

Der Preis, um für einige Tage Paris Hilton zu sein

s. 43

Deutschsprachige Texte**Ein Stück Wien in Krakau**

Österreicherin erzählt von der Attraktivität Polens

s. 44

Titelseite: Foto: © Sergej Khackimullin



Temat numeru

Dlaczego Polacy wciąż emigrują?

Wybieram Zachód

Pakują walizki, zostawiają rodziny i wyjeżdżają

Wciąż mam nadzieję

Nie jestem frajerem. Ale tu zostaję

Rozmowa „Poloniki”

Zawsze do przodu

Janusz Kulik – zarządza firmą wartą miliardy euro

Społeczeństwo

Mama z Polski, tata z Austrii

Dramatyczna walka o dzieci

Nie daj się wykorzystać!

Idziesz założyć konto, a wychodzisz z ubezpieczeniami

Tu Radio Polonia Wiedeń

W każdy wtorek audycje w języku polskim

Wspomnienia z wiedeńskich wakacji

Co zachwyca polskich turystów?

Spacer z „Poloniką”

Krypty cesarskie

Poznajmy rytuały pochówku Habsburgów

Portrety

Wybór zawdzięczam Cynceronowi

Mec. Patrycja Gamsjäger o swojej pracy i pasjach

Vademecum Polaka w Austrii

Projekt Mingo

O poradnictwie dla przedsiębiorców-migrantów

Prawo

Prawo pod lupą

„Skok w bok” i jego prawne skutki

Historia

Jarosinski – bo brzmi po wiedeńsku

Tajemnice jubilersko-srebrniczej firmy Jarosinski&Vaugoin

Kultura

XXI Dni Kultury Polskiej w Austrii

Program

Od A do P

Agata Maszkiewicz – reżyserka, tancerka i performerka

Niedzielne Rodaków Rozmowy

Dlaczego lubimy jeździć do Polski?

Odpowiadają nasi czytelnicy

Moda i uroda

Od pucybuta do milionera

Dżinsy – spodnie dla każdego

Sport

Ambasador piłki ręcznej w Austrii

Kariera Konrada „Conny” Wilczyńskiego

Felieton

Polszczyzna obczyzna

Uroki studiowania języka polskiego

Dziewczyno, dzwony Ci biją!

Cena za kilkudniowe bycie Paris Hilton

Deutschsprachige Texte

Ein Stück Wien in Krakau

Österreicherin erzählt von der Attraktivität Polens

Oktadka: fot. © Sergej Khackimullin



str. 8

str. 10

str. 13

str. 18

str. 20

str. 22

str. 26

str. 24

str. 28

str. 32

str. 33

str. 34

str. 16

str. 36

str. 38

str. 39

str. 40

str. 42

str. 43

str. 44

IV Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy

fot. Katarzyna Biersztanska/druka@wp.pl



W dniach 23 – 26 sierpnia w Warszawie i Pułtusk spotkało się 300 delegatów z 44 krajów świata reprezentujących Po-

laków mieszkających poza granicami kraju. Dyskutowali o problemach Polonii i o możliwościach partnerskiej współ-

fot. Katarzyna Biersztanska/druka@wp.pl



pracy z krajem. Sporo uwagi poświęcono wprowadzonym w tym roku zmianom w finansowaniu Polonii, gdyż środki będące dotychczas w gestii Senatu od tego roku rozdziela MSZ.

Uczestników Zjazdu powitał na Zamku Królewskim w Warszawie prezydent RP, Bronisław Komorowski. Głos zabrali też marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, prymas Józef Kowalczyk, podsekretarz Stanu w MSZ, Jerzy Pomianowski oraz prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komolowski.

Wiceprezes Rady Polonii Świata, Helena Miziniak, w przemówieniu wygłoszonym w Sejmie RP ubolewała, że „w kraju nie potrafią wypracować polityki ponadpartyjnej dotyczącej Polonii i Polaków za granicą”, a każda nowa ekipa rządząca pisała nowy program. Czy teraz jest inaczej? Wypowiedzi przedstawicieli Polonii świadczą o sceptycyzmie.

Polonię austriacką reprezentowała pięcioosobowa delegacja. Szerzej o IV Zjeździe Polonii w następnym numerze „Poloniki”.

fot. Katarzyna Biersztanska/druka@wp.pl



Państwowe odznaczenie dla firmy DiTech

Minister gospodarki, Reinhold Mitterlehner, odznaczył w lipcu br. firmę DiTech austriacką nagrodą państwową za wybitne osiągnięcia w dziedzinie gospodarki. Nagroda ta przyznawana jest firmom, które w swojej branży zdobyły szczególną pozycję na terenie całego kraju. Firma DiTech może od tej pory posługiwać się austriackim godłem państwowym w stosunkach handlowych.

Firma założona przed 13 laty przez Aleksandrę i Damiana Izdebskich może poszczycić się dziś 20 filiami, 300 pracownikami i obrotami rocznymi sięgającymi ponad 100 milionów euro.

W roku obecnym obroty firmy wzrosły aż o 25%.

– Początki nie były łatwe, musieliśmy zmagać się z wieloma trudnościami. Tym większy jest to dla nas zaszczyt, że nasze wysiłki i każdego z naszych pracowników zostały docenione i uhonorowane tak wysokim odznaczeniem państwowym. Będziemy z dumą posługiwać się godłem państwowym – podkreśliła Aleksandra Izdebska, odbierając z rąk ministra Mitterlehnera wysokie odznaczenie.

Według Instytutu Gallupa, DiTech jest obecnie najlepszą firmą komputerową w Austrii.

fot. materiał prasowy DiTech



Aleksandra i Damian Izdebski z ministrem gospodarki, Reinholdem Mitterlehnerem

W okresie komunizmu, do końca 1989 roku, wyjechało z Polski około 1,2 mln osób. Po 1989 roku sytuacja gospodarcza Polski była dramatyczna. Po latach zastoju zaczęła się odbudowa. Był to proces długotrwały i nie wszyscy mieli cierpliwość czekać na rezultaty. Brakowało wszystkiego, co zmusiło wielu naszych rodaków do emigracji „za chlebem”. Poskutkowało to falą wyjazdów. Po wstąpieniu Polski do UE i otwarciu granic emigracja zarobkowa stała się bardzo popularna. I tak jest do dzisiaj, mimo że od przełomu minęło już ponad 20 lat. Zwróciliśmy się z prośbą do naszych korespondentów z Polski, znających realia życia w kraju, aby odpowiedzieli na pytanie, dlaczego Polacy nadal wyjeżdżają.

Wybieram Zachód

W Polsce nie opłaca się żyć. Taki wniosek wyciągają ludzie, którzy w desperacji decydują się na emigrację. Pakują walizki, zostawiają rodziny i wyjeżdżają na obczyznę szukać pracy. Często okazuje się, że obcy kraj jest bardziej przyjazny niż ojczysty.

Barbara Tudek

Schemat wyjazdu wygląda podobnie. Kraj najpierw opuszcza mężczyzna. W Polsce jest zazwyczaj bezrobotny lub bez stałego zajęcia, na utrzymaniu ma żonę i dzieci. Początkowo nie ma zamiaru wyjeżdżać na stałe, tylko dorobić na rachunki. Głowa rodziny na obczyźnie musi znaleźć pracę, najczęściej fizyczną, niekoniecznie ambitną. Najpierw wyjeżdża na miesiąc, potem przedłuża swój pobyt do dwóch, stopniowo okazuje się, że będzie to trwać już pół roku, rok, aż w końcu wyjeżdża cała rodzina. Na miejscu okazuje się, że można żyć, gdy pracuje tylko jedna osoba, a warunki choć nie są luksusowe, gwarantują godną egzystencję.

Proza życia

W Polsce sytuacja przedstawia się zgoła inaczej. Najniższa pensja krajowa od tego roku wynosi 1500 zł brutto, co oznacza, że na rękę wypłata wyniesie nieco ponad 1100 zł. Dwie za-

trudnione osoby pomnożą swoje zarobki dwukrotnie. Nie jest to łatwe, ponieważ bezrobocie w Polsce sięga 13,2 proc. Ponadto sztucznie zawyżona średnia krajowa, która wynosi ponad 4000 zł, wprowadza w błąd. Badania pokazują jednak, że co trzeci pracownik zarabia właśnie tę najniższą pensję. Na co ona wystarcza?

Paweł, policjant z Zielonej Góry, ma 3-letniego synka. Zbliżające się wakacje skłoniły jego i żonę do wyprawy do centrum handlowego. Wyszli stamtąd z trzema parami spodenek, parą sandałów, kilkoma koszulkami i bluzami. Żona kupiła też przecenioną sukienkę i bluzkę. Gdy Paweł zobaczył rachunek, zdecydował, że jego potrzeby mogą poczekać. Cyfry na paragonie bardzo wyraźnie ułożyły się w 900 zł, czyli 82 proc. najniższej krajowej. Włos na głowie jeży się jego koledze z biura, Karolowi. Jego córka we wrześniu idzie do pierwszej klasy. Za wyprawkę musi

zapłacić blisko 600 zł. Jest to prawie jednorazowy wydatek, ponieważ podręczniki pojawiają się w księgarniach w połowie wakacji. Magda z kolei mieszka we Wrocławiu. Dziewczyna ma 25 lat i skończyła studia ekonomiczne. Pracuje w banku na tzw. umowę śmieciową, czyli bez odprowadzania składek. Oznacza to, że w przypadku choroby nie może pójść do lekarza. W podobny sposób zatrudnionych jest 27 proc. Polaków, czyli najwięcej w całej Unii (dane z grudnia 2011 r., raport Komisji Europejskiej).

Zły wybór

Przyczyny masowych wyjazdów Polaków za granicę są powszechnie znane. Każdy potrafi powiedzieć, czego rodacy szukają za granicą. Przede wszystkim z kraju uciekają w poszukiwaniu lepszego życia. Wyjeżdżają, ponieważ nie mogą znaleźć przedsiębiorstwa, które by ich zatrudniło, lub też wtedy, gdy pracę mogą mieć w sekto-

rach dużo niższych i gorszych niż ich wykształcenie by na to pozwalało. Taka sytuacja jest powszechna m.in. w Nowej Soli, gdzie personel stacji benzynowych stanowią ludzie z wyższym wykształceniem. Co ciekawe, wszyscy są absolwentami studiów humanistycznych. Według specjalistów częściowo po ich stronie leży wina za niepowodzenia. – Wybór wykształcenia nie idzie w parze z potrzebami rynku. W Polsce jest zapotrzebowanie na inżynierów, absolwentów kierunków ścisłych. Uczelnie tymczasem produkują kolejne roczniki nauczycieli, dla których nie ma etatów – mówi Katarzyna Podgórna z lokalnego urzędu pracy. Kobieta na potwierdzenie podaje statystyki, według których bezrobocie w mieście sięga 30 proc. Badania urzędu statystycznego potwierdzają tę hipotezę. Większość bezrobotnych wśród absolwentów to osoby wykształcone na kierunkach pedagogika i resocjalizacja, socjologia, filologia, a nawet psychologia. Idąc tym tropem, wśród emigrantów większość stanowią absolwenci szkół wyższych w wieku do 35 lat, najbardziej produktywni i wartościowi dla kraju.

Bez pracy źle, w pracy gorzej

Coraz częściej na wyjazd decydują się kobiety, które

zatrudnienie za granicą znajdują jako pomoce domowe, opiekunki do dziecka albo jako pielęgniarki przy osobach starszych. Dawniej za granicę wyjeżdżali ci, którzy nie mieli szans na pracę, gdyż nie byli odpowiednio wykształceni. Teraz ta zasada dotyczy także osób z wyższym wykształceniem.

Nie ograniczając emigracji do młodych ludzi po studiach, warto rozpatrzyć przypadek samych studentów. 22-letnia Wiktoria zwraca uwagę na problemy, z jakimi boryka się młodzież.

– Mimo że studia są bezpłatne, problem stanowią finanse. Jeśli nie łapiesz się na stypendium socjalne, a nie stać cię, by studiować dziennie i nie pracować, to wtedy jest ciężko. Kosztują książki, ksero, dojazdy do szkoły, obiady w ciągu dnia.

Na poważnie myślę o wyjeździe – deklaruje. Jej znajoma, 26-letnia Dorota, zrezygnowała z pracy przedstawiciela handlowego w polskiej firmie. O zatrudnienie na pełny etat walczyła ponad pół roku. Gdy w końcu dyrektor firmy zgodził się na to, postawił warunek, że składkę za ubezpieczenia społeczne opłaci sama. Na rękę zostawało jej 800 zł. Wolą wyjechać za granicę, na początek do zbierania owoców.

Najwięcej kasuje państwo

Na podstawie powyższych przykładów można sądzić, że ubogim jest najciężiej. Warto wspomnieć się więc przykładem burmistrza miasteczka w woj. wielkopolskim. Mężczyzna od 29. roku życia prowadzi własny biznes. Mając w domu żonę i dziecko, zastawił ostatnią złotówkę, aby

zainwestować w sklep. Był to okres postkomunistyczny, na rynku był popyt na wszystko, nie miał za to kto dostarczać towarów. Interes się udał, pan Włodzimierz dorobił się ponad 20 sklepów w powiecie. Kiedy został burmistrzem, postanowił je wydzierżawić.

Na urzędowym stanowisku

Ta stawka zwiększa się z roku na rok. To ponad połowa najniższej wypłaty – punktuje.

Słabość państwa

Ostatnie decyzje polskiego rządu budzą kontrowersje. Mowa o podwyższeniu wieku emerytalnego i obciążeniu refundacji na

wiedzenia. Ich czas pracy, czyli 15 lat, po których przysługuje emerytura, ma się wydłużyć o dekadę. Ci, którzy zrobili swoje, postanowili złożyć orędzie i odejść, ponieważ uznali, że przyszłość jest niepewna.

Aby żadna z grup społecznych nie miała zbyt lekko, zmniejszono lub zlikwidowano refundację na leki. Problem dotknął m.in. cukrzyków i nieuleczalnie chorych. NFZ najwyraźniej doszedł do wniosku, że jeśli i tak są nie do wyleczenia, to nie warto na nich tracić pieniędzy.

Przyczyny wyjazdów Polaków za granicę można mnożyć: bezrobocie, brak perspektyw, zła opieka medyczna, biurokracja, niejasne przepisy prawne.

A odnośnie do przepisów wystarczy przytoczyć jeden fakt. Dwaj Polacy pracowali w Anglii 6 lat. Do kraju przywieźli 400 tys. zł oszczędności. Żeby pieniądze nie leżały, a pracowały na siebie, mężczyźni postanowili zdeponować je na lokacie. Wybrali głośno reklamowaną firmę inwestującą w złoto, Amber Gold. Wykiwał ich rodak, który mimo dziewięciu zasądzonych wyroków za oszustwa mógł w Polsce otwierać kolejne firmy i bez przeszkód zajmować się inwestowaniem pieniędzy swoich klientów. Mężczyźni zarobione za granicą pieniądze stracili w ojczyźnie.

* Barbara Tudek jest wydawcą i redaktorem naczelnym tygodnika *nowosolskiego* „Kurier”



foto. FotoEdhar

zarabia ok. 8 tys. zł miesięcznie.

Niedawno otrzymał pismo, w którym instytucja państwowa wyliczyła mu, że za ponad 20 lat pracy przysługuje mu emerytura w wysokości 900 zł.

Inne kurioza dostrzega Mateusz, 30-letni wspólnik w firmie świadczącej usługi metaloplastyczne. – Podatki są wysokie, a paliwo drogie. Najniższa krajowa to 1500 zł. Można za to kupić 260 litrów benzyny. W Niemczech, zarabiając 1200 euro, można kupić ponad 860 litrów – tłumaczy. Zwraca także uwagę na nieproporcjonalnie wysokie składki. – Właściciel firmy płaci 970 zł.

leki z Narodowego Funduszu Zdrowia. W sieci krążą nawet okraszane czarnym humorem zdjęcia nagrobków, gdzie pod nazwiskiem zamiast epitafium znajduje się napis „Żył 65 lat. Nie doczekał emerytury”.

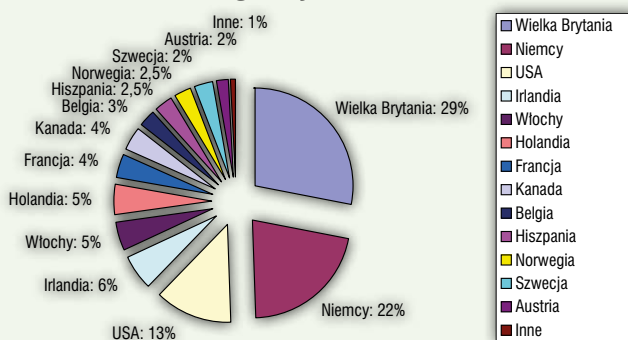
Mądre głowy siedzące w parlamencie wymyśliły, żeby wydłużyć wiek emerytalny do 65 roku życia u kobiet i do 67 u mężczyzn. Spowodowało to serię protestów – bez rezultatów. Na kanwie tych wydarzeń z służb bezpieczeństwa zaczęli zwalniać się ludzie. Strażacy i policjanci najpierw strajkowali, a później składali wypo-

Wciąż mam nadzieję

Nawet 3 miliony. Tylu obywateli Polski mogło wyemigrować z kraju w poszukiwaniu lepszej pracy i lepszego życia. Oficjalne dane mówią o liczbie kilkakrotnie mniejszej, ale w te oficjalne dane na temat czegokolwiek nikt już nie wierzy. Nawet gdy rok temu Główny Urząd Statystyczny przeprowadzał swój wielki spis powszechny, w ciągu półroczka z sześciu jedynie województw wyjechało za granicę 300 tysięcy osób. Spis można już wyrzucić do kosza. Wyjeżdżają, wciąż wyjeżdżają...

Sławomir Walkowski

Emigracja Polaków



„Polska nie jest krajem dla ludzi spoza układów (znaczy bez znajomości), bo na koszt innych żyje się tu świetnie!... Sorry, jakoś mnie to wszystko coraz bardziej wkurza – to niejaki GeBo z dyskusji o państwie i przyszłości w nim, przeprowadzonej na na jednym z popularnych portali.

Swoje komentarze na ten temat umieściło ponad pół tysiąca osób. Ich opinie jakoś nie różnią się między sobą. Zielona wyspa to już mit, drożyzna, rosnące bezrobocie, panoszący się urzędnicy, idiotyczne przepisy i wciąż malejąca wolność. Tak ich zdaniem wygląda Polska. I większość mówi o emigracji.

Spotykam się z czterema osobami. Chcą wyjechać. I najpewniej już nigdy nie wrócić. Przed spotkaniem myślałem, że to będą tylko młodzi ludzie. Myliłem się.

Rafał ma 41 lat. Jest przegaszony i smutny. Przez prawie dwie dekady pracował jako dziennikarz radiowy. Kokosów nie było nigdy, ale praca ciekawa, dająca dużo satysfakcji. Zajęcie stracił w połowie 2010 roku. Bezrobotnym był przez 14 miesięcy. – To mnie kompletnie zrujnowało. Mam kilkanaście

tysięcy długu, mogłem stracić własne mieszkanie. Dwie oferty pracy jakie dostał, to roznoszenie kanapek i sprzedawca w sklepie rybnym. Tę ostatnią wziął.

– Wytrzymałem dwa tygodnie. Nieźle jak na magistra historii. Od wilgoci strasznie rozboleły mnie stawy. Potem przenieśliem się do rodziców, ja, stary koń! – wzdycha.

Stałą pracę dostał prawie cudem. Jest miejskim urzędnikiem. Papiery, rutyna, beznaście. Pensja starcza ledwie, ledwie. Dlatego wyjeżdża. – To strasznie trudna decyzja. Nigdy nie pracowałem za granicą. Ale co robić? – pyta. Mieszkanie w kraju wynajmie. To pomoże mu spłacić długi. Cel – Londyn, pub jego bardzo dalekiej kuzynki i jej męża Anglika. Zmywak, praca za barem, sprzątanie. Powtarza, że to jego jedyna

szansa, by ponownie stanąć na nogi.

„Co zrobić, żeby było lepiej? – pyta na popularnym portalu w dyskusji o przyszłości Yans. Większość odpowiada nie pozostawia złudzeń. – Wyjechać! – ucinają krótko.

Paweł jest informatykiem. Ma 30 lat. Na pracę na razie nie narzeka, ale przeraża go co innego. Ostatnio przeczytał, że prokuratura umorzyła postępowanie pewnej firmy, którą oskarżyła o niezgodne z prawem odliczenia od podatku VAT. – I wiesz co? Naczelnik tamtejszego urzędu skarbowego powiedział, że umorzenie nic nie znaczy i firma musi zapłacić. Myślisz, że ktoś go zwolnił dyscyplinarnie i wywalił na zbity pysk? Nie! Jaką mam gwarancję w tym kraju, że gdy

założę firmę, to jakiś urzędnik mi jej nie zniszczy? Żadnej! – ze złością uderza w klawiaturę laptopa. Paweł chce założyć firmę, ale jest strasznie cięty na urzędników. Jego zdaniem pomniejsi pracownicy administracji dbają tylko o siebie, a potrzebami mieszkańców i obowiązującym prawem się nie przejmują.

– Nie mam zamiaru żyć w tym kraju. Tu rządzi paranoja, głupota, chamstwo i kompletna znieczulica! I jest coraz drożej, a o pracę coraz trudniej! Ropa do samochodu po 6 złotych? Daj spokój!

Powoli przygotowuje się do wyjazdu. Ma dwie opcje. Niemcy są blisko i zawsze w weekend można odwiedzić rodziców. Ale jest jeszcze Nowa Zelandia. – Piękny kraj, kupa możliwości, łagodny klimat i wszystko takie przyjazne. Wiesz, że tam rejestracja samochodu trwa 5 minut? Wypełniasz na pocztce jakiś świstek i go wysyłasz. Piękne!

Zapewnia, że decyzję podejmie w ciągu miesiąca, może dwóch. Częściowo jest już spakowany. Odłożył trochę i na początek w nowym miejscu nie będzie się martwił o pieniądze.

– Uwierz mi, ja nie wrócę.

„Dyskusja o Polsce na popularnym portalu trwa. – Gdzie najlepiej wyemigrować? Pytam serio, który kraj polecasz? Wstępnie nastawiam się na niemieckojęzyczny, Austria, Niemcy, Szwajcaria – jakieś opinie? – pyta Lampartini.

Renata, jak sama powtarza, młodość ma już za sobą. Przez wiele lat była nauczycielką języka polskiego. Pracowała w jednym z mniejszych miast północnej Polski. Gdy gmina

z powodu braku pieniędzy zamknęła jej szkołę, została bez pracy. Druga szkoła, przepełniona dziećmi, nie narzekała na brak nauczycieli.

– Dobrze, że mąż jest zdolnym inżynierem. Wyjeżdżał na kontrakty i mogliśmy się utrzymać. Akurat był w Bostonie w USA, gdy nadszedł kryzys. Nic nie było wiadomo, w firmie zaczęły się zwolnienia i obniżki płac. Zgodził się na o wiele mniejszą stawkę.

A ja musiałam znaleźć pracę tutaj. Bo dom, bo kredyt, bo czwórka dzieci... – wylicza.

Najpierw założyła firmę cateringową. Rozwioła jedzenie po okolicznych firmach.

Konkurencji nie było dużej, ale Polacy częściej przygotowują sobie jedzenie do pracy w domu albo kupują po drodze drożdżówki czy bułki. Taniej.



– Dlaczego zdecydowaliście się na wyjazd z kraju? Zapyaliśmy naszych rodaków mieszkających w Austrii.

Maria, 60 lat

– W Polsce nie ma pracy i mieszkanie ciężko utrzymać. Głównym powodem wyjazdu jest brak pracy, mieszkania. Córka ma 29 lat, a od 4 lat jest w Austrii i nie zamierza wrócić. Ma tu pracę, małe dzieci, które chodzą do przedszkola. Ogólnie lepsze warunki życiowe.

Tomasz, 33 lata

– Pracuję od roku w Austrii, przyjechałem w celach zarobkowych. Jestem z zawodu stolarzem, pracuję tu w zawodzie. W Polsce jest ciężko, a młodzi ludzie emigrują z powodu gorszych warunków mieszkaniowych, tutaj jest lepiej pod tym względem. Zamierzam zostać w Austrii około 5 lat, a następnie wrócić do żony i dzieci. Generalnie ludzie wyjeżdżają w celach zarobkowych, ale powodem jest również polska biurokracja. Ciężko w Polsce pozalać różne sprawy. Austria jest bardziej przyjazna pod tym względem.

Ewelina, 21 lat

– Przyjechałam do Austrii ze względu na chłopaka i w poszukiwaniu pracy. W Polsce nie ma roboty. Ja chciałabym wrócić do Polski, ale chłopak myśli o tym, by zostać tu na stałe. Pracuję tu jako kucharz

i zarabia 1200 €. Kwota taka sama jak w Polsce, ale waluta inna.

Sebastian, 35 lat; Grzegorz, 42 lata

– Jestem w Austrii już 6 lat, a mój kolega – 2 lata, obydwoj pracujemy w budowlance. Chcemy zostać jeszcze 2 lata, a później wracamy do Polski, do rodziny. Jeździmy do Polski co dwa tygodnie. Austrię wybraliśmy ze względu na niedużą odległość. Do domu mamy tylko 400 km. Przyjechaliśmy ze względu na pracę, wszystko mieliśmy już załatwione. Polacy emigrują za lepszym pieniążkiem.

Tomasz, 28 lat

– Jestem tutaj od czterech miesięcy, przyjechałem ze względu na pracę. Jestem murarzem i pracuję tutaj w zawodzie. Zamierzam wrócić na stałe do Polski, jednak nie wiem, kiedy się zdecyduję na powrót. Mam 28 lat jestem tutaj sam, a żona i dziecko zostali w Polsce, na razie nie będę ich tu ściągał. Myślę, że młodzi ludzie wyjeżdżają za granicę, gdyż tam zarabiają lepsze pieniądze.

Dorota, 25 lat

– Mając 18 lat, wyjechałam do Wiednia na studia i w ce-

lach zarobkowych. Przyjechałam z Małopolski i nie zamierzam wracać do kraju. Przed 3 miesiącami wprowadził się do mnie mój chłopak, który pracował w Belgii. Młodzi ludzie nie mają w Polsce perspektyw i pracy. Nie mogą się niczego dorobić, a tutaj, pracując, ma się pieniądze na mieszkanie i można sobie coś odłożyć. Oprócz tego otrzymujesz duże wsparcie od państwa. Dużo osób, które tutaj znam, są z małych miasteczek i wsi, w Wiedniu mają znacznie więcej możliwości osobistego rozwoju niż w rodzinnych stronach.

Nina, 24 lata

– Zaraz po obronie tytułu licencjata z germanistyki wyjechałam do Austrii na wakacje, by zarobić trochę grosza. Pracowałam jako kelnerka w restauracji, a zarobione pieniądze wystarczały mi na opłacenie mieszkania i utrzymanie, a nawet udało się odkładać trochę. Postanowiłam tu zostać i pójść na studia magisterskie na Uniwersytecie Wiedeńskim. Myślę, że szybko nie wrócę do kraju.

*Wypowiedzi zebrali
Julia Kosturek*

– Jednego dnia ktoś coś kupi, ale kolejnego i następnego już nie. Zamknęłam moją działalność po kilku miesiącach – Renata rozkłada bezradnie ręce.

Potem były korepetycje, w domu i w mieszkaniach uczniów. Tym samym dorabiała do tego, co mąż przysyłał z Ameryki. Jakoś wiązała koniec z końcem, choć korepetycji było niewiele. Ludzie nie mieli pieniędzy... A potem okazało się, że z powodu wadliwej konstrukcji trzeba wymienić dach ich domu, bo grozi zawaleniem. Ubezpieczenie tego nie obejmowało.

– Mąż przyjechał, by wszystko nadzorować. Wydał nam remont dużą część tego, co udało mu się zaoszczędzić. Posłałam pracować jako szwaczka. Przez dwa lata pracowałam właściwie bez wytchnienia, bez umowy o pracę, tylko na zlecenia. W soboty i w niedziele też. Mąż szukał pracy. Było bardzo źle... – Renata przeciera oczy chusteczką. Widzę jej chude, żylaste dłonie. Półtora roku temu jej mężowi udało się dostać dobrą pracę, tym razem w Kalifornii. Jedzie do niego. – Najstarszy syn, Piotrek, kończy zarządzanie w Warszawie

i już na szczęście pracuje. Ma również stypendium. Na razie zostaje tutaj. Ja z trójką pozostałych dzieci lecę do męża. Dom wynajmujemy. Dzieci miały w szkole angielski, dadzą radę. A ja się nauczę. Na naukę nie jest nigdy za późno. Szkoda mi zostawiać rodziców. Są już starzy. Boję się o nich, ale co zrobić...

KingXhmo: *straciłem wiarę w to, że ten kraj da się naprawić. I nie zamierzam w nim żyć tylko dlatego, iż się tutaj urodziłem. Tęsknić za tym kawałkiem ziemi nie będę. Nie widzę szans na zmianę. I do wyjazdu namawiam tych, którzy też jej nie widzą.*

Sprawdzam swoich znajomych na Facebooku. Ania z córką w Londynie i absolutnie nie chcą wracać. Jarek krąży po świecie, ale na stałe miejsce wybrał Kanadę. Filip, młodszy

brat mojego kolegi, studiował taniec w Wiedniu i niedawno już wynajął tam swoje pierwsze mieszkanie – w Polsce mieszkał z rodzicami. Nie ma zamiaru wracać. Monika krąży między Irlandią a Polską, ale mieszkanie ma pod Dublinem.

“ Zapachkawy: *Polska jako kraj się zmienia i trzeba to sobie powiedzieć jasno i dobitnie – NA GORSZE. Nie widać tego z perspektywy dużych miast, ale jeżeli ktoś ma rodzinę lub znajomych w mniejszych miejscowościach, to wówczas ma się szerszy ogląd sytuacji. Upadają zakłady pracy, a mnóstwo ludzi wyemigrowało po prostu za granicę.*

Przed klatką schodową spotykam sąsiada z szóstego piętra. Darek ma 22 lata i jest mechanikiem. Ma smykałkę, widziałem jak wyremontował swój stary motocykl. Od kilku

miesięcy pracuje w Norwegii, w wielkiej przetwórni ryb za kręgiem polarnym. Jest w zespole mechaników, konserwujących i doraźnie naprawiających awarie sprzętu. Warunki ciężkie, ale warto.

– Język to mają dziwny. Jakoś tak przez nos mówią. A ja po angielsku się dogaduję. I zarabiam sporo kasy – uśmiecha się i zaciąga papierosem. Na pogodę nie zwraca uwagi. Brak dnia czy nocy też nie jest problemem. Bo jak się zarabia w tym wieku 9 tysięcy złotych, to nic nie jest straszne.

– Na urlopie na Ibiza byłem. Zabawa na całego, stary! A moi kumple w kraju to na ryby albo na plażę, żeby kilka piw wypić. Motor sobie japoński kupię niedługo. I już tam zostanę, coś zakombinuję. O! I tyle będzie mnie tu widać! – zgina ręce w popularnego „wała”.

Nie szkoda mu zostawiać rodziców i przyjaciół. Rodzi-

ców na święta będzie zapraszał. Czasem wpadnie do kraju z kumplami popić i poszaleć. No bo kasa jest najważniejsza. Jak jej nie ma, to całe życie masz przechlapane i tyle. Sentymenty to są dobre w filmach.

– Wracać? Po co? Tu frajerzy zostają... – podsumowuje Darek.

Nie jestem frajerem. Ale tu zostaję. Po prostu kocham mój kraj.

Nienawidzę państwa, jakie stworzyli przez te dwadzieścia kilka lat politycy, nazywający się „elitą”. Stworzyli państwo ohydne, nieprzyjazne, tłamszące zwykłego człowieka. Ale mój kraj kocham. I mam nadzieję, wciąż mam nadzieję, że zostaną w nim ludzie, którzy zmienią to państwo. Zmieniają je... w mój kraj.

* *Stawomir Walkowski jest dziennikarzem, autorem książek i audycji radiowych*

reklama

Der kleine Kredit für große Ziele.

der mikroredit
DIE KÖRPERSTÄRKE FÖRDERT IHR GLÜCK

• BERATUNG
• QUALIFIZIERUNG
• FINANZIERUNG

www.dermikroredit.at

Sie sind arbeitslos, aber haben eine tragfähige Geschäftsidee, oder möchten Ihr kleines Unternehmen erweitern?

Der Mikroredit ist eine Initiative des **Bundesministeriums für Arbeit, Soziales und Konsumentenschutz (BMASK)** in Kooperation mit der Ersten Bank und den Sparkassen zur Förderung Ihrer Selbstständigkeit.

Verwirklichen Sie Ihre Geschäftsidee!

- ✓ Bis zu 12.500,- Euro für Einzelpersonen
- ✓ Keine Bearbeitungsgebühren, fixer Zinssatz
- ✓ Kostenlose Info-Hotline: 0800-800 807, E-Mail: dermikroredit@oesb.at
- ✓ Beratung bei der Antragstellung via Telefon oder E-Mail

Gefördert aus Mitteln des Bundesministeriums für Arbeit, Soziales und Konsumentenschutz sowie der ERSTE Bank der österreichischen Sparkassen AG, der Steiermärkischen Bank und Sparkassen AG, unterstützt durch Schweighofer Privatstiftung, Humer Privatstiftung, Martin und Gerda Essl gemeinnützige Privatstiftung, Katharina Turnauer gemeinnützige Privatstiftung, Unruhe Privatstiftung, ERSTE Stiftung, gefördert durch die Kärntner Sparkasse Aktiengesellschaft, unterstützt durch Kostmann Privatstiftung, Bischöflicher Arbeitslosenfonds der KAJ-Kärntens, gefördert durch die Allgemeine Sparkasse Oberösterreich Bankaktiengesellschaft, unterstützt durch Familie Scheuch Privatstiftung, gefördert durch die Salzburger Sparkasse Bank AG, unterstützt durch Dreyer Ventures & Management GmbH, gefördert durch die Tiroler Sparkasse Bankaktiengesellschaft, Innsbruck, die Dornbirner Sparkasse Bank AG, die Wiener Städtische Versicherung AG Vienna Insurance Group, CARE Österreich sowie das Land Burgenland, das Land Kärnten, das Land Niederösterreich, das Land Oberösterreich, das Land Salzburg, das Land Steiermark, das Land Tirol und das Land Vorarlberg, die Stadt Wien.

Umgesetzt von der ÖSB Consulting GmbH in Kooperation mit der Austria Wirtschaftsservice GmbH.

Diagnostyka

Badania ultrasonograficzne żył, tętnic, narządów brzusznych i tarczycy.

Wziernikowanie w znieczuleniu ogólnym żołądka (gastroskopia) i jelita grubego (kolonoskopia).

Zakres operacji

Cały zakres chirurgii naczyniowej, brzusznej i endokrynologicznej, proktologia.

Między innymi tętnie szyjnych, rekonstrukcje przy chorobie niedokrwiennej kończyn, żyłki (również metodą VNUS), mało inwazyjne (laparoskopowe lub endoskopowe) operacje pęcherzyka żółciowego, jelit, przepuklin pachwinowych i pooperacyjnych, choroby refluksowej żołądka, przepukliny przepony, chorób tarczycy, guzków krwawniczych (metodą HAL- RAR)

DR N.MED. ANDRZEJ

FRANCZAK

SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ
NACZYNIOWEJ
WISCERALNEJ

Praktyka prywatna (Wahlarzt)
Adres: Schopenhauerstr. 12-14,
1180 Wiedeń

Tel. + 43/664 960 35 70
e-mail: info@dr-franczak.com
www.dr-franczak.com/pl/
Operacje odbywają się
w Evangelisches Krankenhaus
Wiedeń (szpital prywatny)

Zawsze do przodu

Jest członkiem trzyosobowego Zarządu REWE International AG, odpowiadającego za firmę wartą prawie dwanaście miliardów euro. Tylko w samej Austrii posiada ona 2500 filii sklepów: Billa, Merkur, Penny, Bipa i Adeg.

– Na każdym kroku podkreślam, że jestem z Polski – mówi Janusz Kulik, z którym rozmawiamy o jego karierze, o dniu codziennym menedżera i o jego życiowej zasadzie „always forwards”.

Rozmawia Marta Hruz

Swoje pierwsze doświadczenie zawodowe zdobywał Pan jako inżynier budowy maszyn w kopalni. Jednak w 1994 roku miał miejsce radykalny zwrot w Pańskiej karierze. Rozpoczął Pan pracę w jednym z największych koncernów handlowych na świecie. Skąd taka decyzja?

– Byłem po studiach i coś już w życiu osiągnąłem, a jednocześnie zdawałem sobie sprawę z tego, że mój dalszy rozwój zawodowy w kopalni był mocno ograniczony.

W wieku trzydziestu dwóch lat zorientowałem się, że kariera w górnictwie związana jest z tzw. stażem wiekowym. Żeby móc się dalej rozwijać, musiałbym mieć przynajmniej czterdzieści lat, co oznaczało długi okres oczekiwania. A wchodząc wtedy na rynek polski duże zachodnie koncerny właśnie zaczynały rozglądać się za pracownikami.

W tamtym czasie, w związku z projektem modernizacji kopalni, jako jeden z niewielu młodych inżynierów znających język angielski, stosunkowo dużo podróżowałem po świecie. Któregoś dnia, wra-

cając do kraju, w samolocie spotkałem bardzo otwartego i sympatycznego człowieka, który był headhunterem. Został mi swoją wizytówkę. Mimo że wtedy jeszcze nie byłem zainteresowany zmianą pracy, zostawiłem mu również swoje namiary. Parę miesięcy później zadzwonił do mnie zastępca szefa działu rekrutacji Makro Cash & Carry, tłumacząc, że kontakt do mnie otrzymał od mojego sympatycznego znajomego z samolotu. Wyjaśnił, że jako międzynarodowy koncern prowadzą właśnie nabór pracowników do managementu. Na początku pozostawałem dość sceptyczny. Dowiedziałem się, że oni sprzedają głównie pietruszkę, ziemniaki, mięso i jogurty, co początkowo wydało mi się dość nudne, ale w miarę dalszych rozmów moja ciekawość wzrastała. Nagle pojawiły się, wtedy dla mnie zupełnie nowe pojęcia: zarządzanie i modele biznesowe, zarządzanie i przywództwo. Nie miałem o tym wszystkim zielonego pojęcia. Zapewniali mnie, że to bez znaczenia, bo nie szukają ludzi, którzy są specjalistami w tym, co robią, tylko potrzebują kandydatów na menadżerów, czyli ludzi, którzy mają doświadczenie w zarządzaniu. Przeszedłem przez cały pro-

ces rekrutacji. Okazało się, że jestem odpowiednią osobą, bo w wieku trzydziestu dwóch lat miałem już dziesięć lat doświadczenia, co przynajmniej wtedy było absolutną rzadkością.

W końcu udało im się mnie przekonać, że zmiana pracy jest dobrym pomysłem, choć decyzję tę podejmowałem początkowo trochę wbrew rodzinie. Moja żona nie była zachwycona, że zaczynam wszystko od zera.

Tego rodzaju decyzja wymaga niemałej odwagi.

– Też tak pomyślałem parę miesięcy później, ale stwierdziłem, że jak się już raz zdecydowałem, to będę szedł do przodu i szybko się rozwijał. I to mi się udawało. W Makro powiedzieli nam, że w ramach programu rozwoju na stanowiska dyrektorskie będziemy czekali pięć, sześć lat. Ja zacząłem w maju 1994 roku, a w marcu 1995 roku byłem już zastępcą dyrektora, czyli potencjalnym polskim dyrektorem.

W pierwszych latach pełnił Pan tak wiele funkcji, że nie sposób ich wszystkich zliczyć.

– Na początku byłem szefem działu obsługi klienta – Customer Service. Odpowiadałem za recepcję i kasy. W samych kasach miałem pod sobą ponad dwustu pracowników. Następnie dodatkowo dostałem ochronę. Stopniowo nabierałem coraz większego doświadczenia. Później byłem szefem działu non food oraz spożywczego. W końcu zostałem zastępcą dyrektora, czyli odpowiadałem za całość.

Jak długo pracuje Pan w REWE?

– Pierwszego września minie dokładnie dziesięć lat. Najpierw pracowałem w Polsce, potem w Rosji jako dyrektor na Rosję. W 2006 byłem już w zarządzie spółki Eurobilla, mającej nadzór nad kilkoma krajami. W czerwcu



2007 roku dostałem propozycję z rodzaju: „jeden raz w życiu przejeżdża taki ekspres”, to znaczy zadzwonił do mnie mój szef i powiedział, że szuka kogoś, kto pokieruje całą siecią sklepów dyskontowych. Stwierdził, że właśnie ja jestem osobą, która dysponuje pełną paletą umiejętności. Chodziło o całą jednostkę organizacyjną, tzw. business unit, czyli o odpowiedzialność za biznes warty ponad dziesięć miliardów euro, który jest drugim najważniejszym biznesem w naszej grupie, po supermarketach w Niemczech. Na tym poziomie to już nie jest biznes, tylko polityka. To jest stanowisko na samym topie, które z niemieckiego punktu widzenia należy się Niemcom. Z tego powodu niemiecka prasa na początku nie była mi przychylna. Udało mi się to jednak zmienić, organizując w grudniu 2007 roku konferencję prasową z okazji otwarcia sklepu, w którym prezentowaliśmy nowy styl sklepów dyskontowych oraz nową identyfikację wizualną firmy. Rozesłaliśmy zaproszenia do prasy w całych Niemczech. Byliśmy zaskoczeni wysoką frekwencją na konferencji. Przyjechali nie tylko przedstawiciele pism branżowych, ale również dziennikarze z poważnych dzienników, jak np. „Frankfurter Allgemeiner Zeitung”. Mimo że wcześniej pisałem o mnie niezbyt pozytywne rzeczy, poprosiłem ich, aby spojrzeli na mnie przez chwilę jak na obcokrajowca, który próbuje zmienić coś w ich kraju na lepsze i który, dzięki swojemu wieloletniemu doświadczeniu, jest w stanie dokonać jeszcze całkiem dużo dobrych rzeczy. Atmosfera konferencji stawała się coraz przyjemniejsza. Dziennikarze zorientowali się, że nie jestem przypadkową osobą na tym stanowisku i od tego czasu miałem w Niemczech, jeśli chodzi o dziennikarzy, dobrą prasę. W mediach zaczęto pisać, że to bardzo dobry pomysł zatrudniania osób z innych krajów

o innym, szerszym spojrzeniu, wpuszczania świeżej krwi. Mój szef śmiał się, że był zazdrosny, ponieważ za każdym razem, kiedy otwierał gazetę, wyskakiwał z niej Kulik. Z tamtego okresu pozostał mi pokaźny plik wycinków prasowych z artykułami na mój temat. Do dzisiaj zdarza się, że jeśli ktoś w Niemczech pisze na temat Europy Wschodniej, to dzwoni do mnie i prosi, abym się na jakiś temat wypowiedział.

Jest Pan jednym z członków zarządu spółki REWE International. Co należy do Pana obowiązków?

– Od 1 września 2009 roku przeszedłem z Niemiec do REWE International. Odpowiadam za cały biznes zagraniczny, tzn. za Europę Centralną i Wschodnią. To jest w sumie dziewięć krajów.

Jak wygląda dzień pracy Janusza Kulika?

– Poniedziałek jest dniem biurowym, czyli od rana do wieczora spotkania. Co drugi tydzień mamy posiedzenie zarządu. Oprócz tego spotkania ze wszystkimi działami. Zaczyna się rano od telekonferencji z szefami wszystkich krajów. Omawiamy, co się działo w biznesie w ubiegłym tygodniu, zarówno u nas, jak i u konkurencji, oraz to, co planujemy na następny tydzień. To jest pierwsza godzina w poniedziałek. Później mam spotkanie z dyrektorami operacyjnymi, na którym ustalamy już bliżej, co się działo w poszczególnych krajach i jakie kwestie wymagają rozwiązania. W tygodniu między wtorkiem a piątkiem staram się być w podlegających mi krajach. Na szczęście Wiedeń jest dobrze skomunikowany z innymi miastami europejskimi, więc można o 7.00 rano wylecieć, a o 20.00 tego samego dnia być już z powrotem. Z wyjątkiem Rosji czy Ukrainy, do których lecę na całe dwa lub trzy dni.

Zarząd REWE International to jego przewodniczący Frank Hensel, Franz Nebel i Pan. Co szczególnie ceni Pan sobie

we współpracy z kolegami z zarządu?

– Kooperatywność, otwartość, kolegialność oraz to, że każdy ma swoją rolę. Jednocześnie wszyscy mamy świadomość, że wspólnie odpowiadamy za biznes, który jest warty prawie dwanaście miliardów euro, w związku z tym kwestia wspólnej odpowiedzialności jest dla nas bardzo klarowna. Jestem bardzo zadowolony z tej współpracy.

W ubiegłym roku, w siódmej edycji konkursu Lider Biznesu Polska – Austria otrzymał Pan tytuł Menedżera Roku. Jaką wartość przedstawia dla Pana to wyróżnienie?

– Już w zeszłym roku, w chwili gdy przyjmowałem odznaczenie, przyznałem, że jest to dla mnie bardzo cenne wyróżnienie, ponieważ jestem zwolennikiem promowania Polaków za granicą, w miejscach, w których pracują. Robiłem to w Niemczech i próbuję robić to samo w Austrii, chociaż tutaj jest to trudniejsze. Odnoszę wrażenie, że często Polacy w Austrii starają się bardzo silnie zasymilować, nieraz stając się bardziej austriaccy niż Austriacy z kilkusetletnimi korzeniami. A my musimy przecież pamiętać, skąd pochodzimy. Tego nie trzeba zamazywać. Dlatego jako Polak pracujący w Austrii bardzo sobie cenię to, że dostałem takie wyróżnienie. Na każdym kroku podkreślam, że jestem z Polski, i proszę, żeby to uszanować.

Czy według Pana Austria jest godnym polecenia miejscem inwestycji dla polskich biznesmenów?

– Trudno powiedzieć. To jest bardzo uregulowany rynek, więc nie wiem, czy polskie firmy, które są przyzwyczajone do trochę większej swobody rynkowej, byłyby w stanie tutaj się zaaklimatyzować. Myślę, że dużo łatwiej jest osiągnąć sukces w biznesie w krajach, których rynki jeszcze się rozwijają i w związku z tym nie są

jeszcze tak silnie uregulowane jak tutaj. Poza tym to nie jest szczególnie transparentny rynek. Biznes w Austrii jest często powiązany z partiami politycznymi, jak pokazują doniesienia prasowe z ostatnich miesięcy. Korzyścią biznesową jest na pewno to, że Austria jest krajem stabilnym. Warto więc zamiast inwestować, zaparkować tutaj pieniądze, które wtedy co prawda nie przynoszą zysków, ale nie powinny powodować strat. Natomiast to nie jest kraj, w którym można zainwestować, rozwijać się i zbierać za parę lat wysokie zyski. Polski biznes świetnie się tu rozwija, ale w większości w tzw. naszych specjalnościach, takich jak np. firmy budowlane, usługowe.

A jak Pan odbiera Austrię jako miejsce zamieszkania?

– Tutejsza wysoka jakość życia jest bezdyskusyjna. Choć mnie osobiście trochę denerwuje, że tutaj do tego stopnia rozbudowano opiekę państwa nad człowiekiem, że odbiera się mu chęć do ryzykowania. Po co ma to robić, jeśli wie, że tutaj ma wszystko zagwarantowane. Pozwoliłem sobie ostatnio wrócić do lektury z moich czasów studenckich, czyli do „Ekonomii politycznej socjalizmu” i stwierdzam, że Austriacy spełnili prawie wszystkie kryteria, o których marzyła socjalistyczna Polska. Tu jest wszystko: opieka, myślenie za ludzi, zdejmowanie z nich odpowiedzialności. Np. masz dziecko, to państwo będzie się interesowało na każdym etapie tym, co i jak masz zrobić. Po prostu odbierają ludziom możliwość przejęcia inicjatywy i w ten sposób odbierają im chęć do jakiegokolwiek ryzyka, ponieważ w takim quasi-raju fantastycznie się żyje.

Jak wyglądała Pana integracja w Austrii?

– Osobiście nie odczuwam potrzeby, aby się jakoś szczególnie intensywnie integrować. Nie przyjechałem tu z zamiarem pozostania na stałe. Dla mnie

to jest kilkuletni kontrakt. Czuję się bardzo dobrze ze swoimi sąsiadami. Oboje z żoną jesteśmy zachwyceni wspaniałym otoczeniem, ciszą, zielenią. Staramy się korzystać z uroków życia w tym pięknym mieście. Czego można sobie więcej życzyć? Natomiast nie staram się zintegrować na zasadzie zasymilowania, w wyniku którego za trzy lata nikt nie pozna, że jestem z Polski, tylko powie, że jestem Austriakiem z *Migrationshintergrund*. Tutaj często integracja pojmowana jest jako wchłonięcie. A powinniśmy się integrować, jednocześnie zachowując swoją odrębność, tożsamość.

A jak wygląda integracja wielonarodowościowej kadry pracowników REWE?

– W REWE mamy bardzo dużo pracowników o zagranicznych korzeniach. Jeśli ktoś przyjechał kilka lat temu i zatrudnił się u nas, ale ma problemy z niemieckim, zapewniamy mu kurs językowy. Choć zdarza się, że po kursie narzeka, że nauczył się niemieckiego, a i tak nie potrafi się dogadać. Niestety, nie ma kursów języka wiedeńskiego. Staramy się, żeby wszyscy nasi pracownicy czuli się pełnoprawnymi członkami rodziny REWE. Nie promujemy kogoś ze względu na pochodzenie. Nikomu coś takiego do głowy nie przyjdzie, że ktoś jest pod tym względem lepszy albo gorszy. Wszyscy mają takie same szanse. Na spotkaniach z naszym zespołem zarządzającym mówię bardzo wyraźnie: słuchajcie, żeby awansować w tej firmie nieistotna jest nacja, ale by się rozwijać, trzeba mieć duże doświadczenie międzynarodowe i być również gotowym na pracę za granicą, gdzie można się czegoś nowego nauczyć.

Czy jest szansa na to, że REWE ponownie zainwestuje w Polskę?

– Osobiście miałem bardzo sentymentalny stosunek do biznesu w swojej ojczyźnie, mimo

wszystko nie byłbym w stanie przekonać nawet samego siebie, że warto zainwestować kilkaset milionów euro w Polskę. Tam jest już takie nasycenie, że to nie miałoby sensu. Zdecydowanie lepiej przeznaczyć te pieniądze na inwestycje w Rumunii, Bułgarii, Rosji czy na Ukrainie.

Jak to było z Billą w Polsce?

– W 1991 roku austriacka Billa była pierwszym supermarketem w Polsce. Wtedy jeszcze nie należała do REWE,

udziałów niestety nie udało się porozumieć. W związku z tym moi koledzy z REWE postanowili sprzedać udziały komuś innemu i w ten sposób REWE rozstało się po raz pierwszy z Billą w Polsce. Niestety, stało się, jak się stało. Później próbowałem jeszcze ten biznes jakoś integrować, ale z trzydziestoma sklepami w tak dużym kraju możliwości rozwoju były bardzo utrudnione. Potrzebowałbym bardzo dużo pieniędzy z centrali.



Janusz Kulik otrzymał tytuł Menedżera Roku w konkursie Lider Biznesu Polska - Austria

które po raz pierwszy weszło do naszego kraju w połowie lat 90., z siecią marketów Minimal na zachodniej granicy, w Poznaniu i okolicach. Karl Wlaschek miał w Polsce spółkę, której udziałowcami byli dwaj Polacy. REWE kupiło austriackie supermarkety Billa, Merkur, w tym Billę w Polsce, i zaproponowało obu panom dalszy wspólny rozwój. Panowie z Polski mieli odmienny od REWE pogląd na dalszy rozwój a w kwestii wykupu

Wszyscy w REWE przekonywali mnie o tym, że nie ma sensu inwestować w Polskę, gdzie do każdego zainwestowanego euro musimy jeszcze jedno dołożyć. A w Rosji, na Ukrainie, w Bułgarii mamy szansę na zwrot inwestycji. Kiedy w 2009 roku wróciłem z Niemiec, to pierwszą decyzją, jaką podjąłem, było wycofanie się z inwestycji w Polskę.

Skąd się wzięło Pana motto życiowe „always forwards” – „zawsze do przodu”?

– Uświadomiłem sobie, że tylko wtedy, kiedy patrzy się do przodu, a nie ogląda się na to, co było – nie zapominając naturalnie o swojej przeszłości – można naprawdę do czegoś w życiu dojść. Przede wszystkim trzeba sobie postawić bardzo jasny cel. I ten cel trzeba co parę lat weryfikować. Nie można po prostu wyznaczyć sobie celu w wieku dwudziestu lat, a będąc pięćdziesięcioletkiem stwierdzić, że się do niego powoli zbliża. Chyba że tym celem jest emerytura.

Tęskni Pan czasem za rodzinnymi stronami?

– Czasem tęsknię za moimi kochanymi górami. Wtedy jedziemy z żoną i dzieckiem na weekend do Ustronia. Wystarczy, że wyjdę gdzieś na górę, popatrzę na okolicę, a znikają wszystkie stresy i problemy.

Gdzie Janusz Kulik widzi się za pięć lat?

– Mam nadzieję, że na emeryturze (śmiech). Kiedy to mówię, nikt mi nie wierzy. Wszyscy się śmieją. Tłumaczę więc, że nie chodzi mi o emeryturę sensu stricte, czyli taką, na której zakładam kapcie i czytam gazety. Za pięć lat nie chcę już tak aktywnie pracować operacyjnie. Jedną z opcji jest założenie własnej firmy konsultingowej, aby dzielić się własnym doświadczeniem z pracy w Europie Zachodniej i Wschodniej. Mam nadzieję, że w ciągu najbliższych pięciu lat to mi się uda i ze spokojem będę mógł realizować swoje młodzieńcze marzenia o podróżach. Chciałbym pojechać do Ameryki Środkowej i Południowej, zobaczyć na własne oczy ślady kultury Inków, Majów, Azteków i Tolteków. Kiedy byłem małym chłopcem, daleką podróżą był dla mnie wyjazd do innego miasta. Postanowiłem wtedy, że gdy będę dorosły, to pojedzie w te wszystkie miejsca, o których czytałem w książkach.

W takim razie tego Panu serdecznie życzę.



Program część I

8.09. godz. 15.00. 2340 Mödling, Schrammenplatz, Ratusz. Występ chóru „Symfonia” z Gdyni. Wstęp wolny. Org.: Gmina Mödling i Polskie Towarzystwo Sportowe w Austrii Info.: www.pssportowe.org

9.09. godz. 10.00. Kościół św. Józefa na Kahlenbergu. Uroczystości z okazji 329. rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. Msza św. celebrowana przez bpa J. Zawitkowskiego, Chór Archikatedry Katowickiej. Dożynki: dziecięcy zespół „Oberek” z Linzu, zespół „Podhale” z Wiednia oraz kapela góralska „Zbójnicy” ze Szczyrku. Org.: ks. J. Smolinski, Wiener-Krakauer Kultur-Ges., ŚIP – Polonia Austria, Szczyrk.

9.09. godz. 11.30. Wzgórze Kahlenberg. II Bieg o Puchar Króla Jana III Sobieskiego. Org.: Miesięcznik Polonii Austriackiej „Polonika”. Info.: 0664/100 82 98, e-mail: redaktion@polonika.at, www.polonika.at

15.09. godz. 19.00. 1030 Wiedeń, Karl-Borromäus-Platz 3. Gala otwarcia XXI Dni Kultury Polskiej w Austrii 2012. „Festiware, festiwale, wspomnień czar”. Spektakl muzyczny – komediowy. Występują aktorzy Teatru Polskiego z Bielska – Białej. Org.: Zarząd Forum Polonii, Stowarzyszenie Kulturalno-Informacyjne „iPolen.at” Info.: 0660/4664072, www.ipolen.at, www.forumpolonii.at

16.09. godz. 9.30 – 21.00, 1220 Wiedeń, Asperner Heldenplatz 9. VII Międzynarodowy Festyn Dożynkowy w Aspern. Gość muzyczny: Grupa „Wałasi” z Istebnej. Org.: Stowarzyszenie Kulturalno-Informacyjne „iPolen.at”. Info.: 0660/4664072, www.ipolen.at

16.09. godz. 11.30. Wzgórze Kahlenberg. Spacer szlakiem wojsk polskich biorących udział w Odsieczy Wiednia. Org.: Miesięcznik Polonii Austriackiej „Polonika”. Info.: 0664/100 82 98, e-mail: redaktion@polonika.at, www.polonika.at

16.09. godz. 13.15. 1030 Wiedeń, Rennweg 5a, Kościół Polski w Wiedniu. Uroczysta Msza św. Odpustowa. Org.: Polska Misja Katolicka.

16.09. godz. 14.00. 9020 Klagenfurt, Wag-gasse 15; kościół Zakonu Kapucynów. Polak papieżem – Jan Paweł II. Program: Msza św. Wspomnienia o Ojcu Świętym. Grill w parku. Org.: Zakon Kapucynów i Klub „Sobieski”. Info.: 0664/1541570, 0664/2047871, klub.sobieski@aon.at

18.09. godz. 19.30. 1080 Wiedeń, Laudon-gasse 44. Koncert fortepianowy „Zauber der Romantik”. Program: Schubert, Chopin, Mus-sorgski. Wstęp: 12 euro. Rezerwacja: galeria@dieausstellung.at

dieausstellung.at. Org.: Galeria „Die Ausstellung”. Info.: 01/87 91 201, e.mazur@aon.at

19.09. godz. 19.30. 1030 Wiedeń, Schwarzenbergerplatz 6, Arnold Schönberg Center. Koncert muzyki kameralnej. Małgorzata Brodniewicz – fortepian, Christophe Pontillon – wiolonczela. Org.: Arnold Schönberg Center, www.schoenberg.at Info.: m.brodniewicz@gmail.com

20.09. godz. 19.00. 1030 Wiedeń, Boerha-vegasse 25, Stacja Naukowa PAN. Koncert: „Najpiękniejsze arie ze świata operetki – moją ulubioną pieśnią musi być walc”. Wstęp wolny. Org.: Polsko-Austriacka Inicjatywa Współpracy Gospodarczej. Info.: 0650/5265683, kaminska-szuba@paiwg.org

21.09. godz. 18.00. Gala Biznesu – VIII edycja konkursu Lider Biznesu Polska-Austria. Wstęp za zaproszeniami. Org.: Miesięcznik Polonii Austriackiej „Polonika” oraz Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Wiedniu. Info.: 0664/100 82 98, e-mail: redaktion@polonika.at, www.polonika.at

21.09. godz. 19.30. 1010 Wiedeń, Stalburggasse 2. Koncert: „Perły klasyki”. Katarzyna Buczak – fortepian. W programie: Beethoven, Brahms, Skriabin, Ginasteras, Gershwin. Org.: Towarzystwo Amerykańsko – Austriackie, Towarzystwo Chopina, Polsko – Austriackie Towarzystwo Kulturalne „Takt”. Info.: 0676/4509001, office@taktkultur.at

21.09. godz. 20. Rabenhof Theater, Raben-gasse 3, 1030 Wiedeń. Prezentacja najnowszej książki Radka Knappa „Reise nach Kalino”. Org.: Instytut Polski w Wiedniu. Info.: tel. 01/712 82 82, www.rabenhoftheater.com

22.09. godz. 19.00. 1030 Wiedeń, Boerha-vegasse 25, Stacja Naukowa PAN. Spektakl muzyczny „Wielkie pasje Karola Szymanowskiego”. Wolne datki. Org.: Stowarzyszenie Kulturalne „Passion Artists”. Info.: sabinazapior@gmail.com

22.09. godz. 18.30. 1120 Wiedeń, Flurschützstr. 1A, Parafia Neumargareten. Przedstawienie „Przez Tatry do Alp” w wykonaniu zespołu muzycznego „Podhalanie”. Org.: Klub Kreatywnych Polskich Emerytów „Ostoja”.

22.09. godz. 20.00. 1030 Wiedeń, Rennweg 5, Sala Emaus. Wieczór autorski ze Stefanią Jagiellnicką-Kamieniecką. Żyjąca w Wiedniu autorka przedstawia swoje nowe powieści związane z tematyką emigracyjną: „Z busołą w sercu”, „Samobójcy”, „Siatka w sieci” oraz

„Poezja i miłość”. Org.: Polska Misja Katolicka przy Rennwegu w Wiedniu.

23.09. godz. 10.00 – 19.00. 1160 Wiedeń, Kendlerstrasse 38 a, Sportplatz SC Red Star. Polska Niedziela Sportowa. Gość honorowy: złoty medalista olimpijski Dariusz Goździak. Zawody sportowe, loteria, „Przy muzyce o sporcie”. Wstęp wolny. Org.: Polskie Towarzystwo Sportowe w Austrii, FC Polska, Szkoła Polska w Wiedniu z Radą Rodziców. Info.: www.szko-lapolska.org, www.pssportowe.org

24.09. godz. 19.00. 1030 Wiedeń, Boerha-vegasse 25, Stacja Naukowa PAN. „Pod otwartym niebem” – poezja Andrzeja Madeja OMI, superiora Watykanu w Turkmenistanie. Org.: Stacja Naukowa PAN; Wiener-Krakauer Kultur-Ges., Klub Profesorów przy Stacji Naukowej PAN w Wiedniu. Info.: www.wiener-krakauer.at

26.09. godz. 20.00. 1030 Wiedeń, Rennweg 5a, Kościół Polski. Koncert kameralny. Anna Gutowska – skrzypce, Marek Kudlicki – organy. Org.: Marek Kudlicki. Info.: 0680/205 80 80, marek.kudlicki@hotmail.com

29.09. godz. 19.00. 1030 Wiedeń, Boerha-vegasse 25, Stacja Naukowa PAN. Spotkanie z poezją noblistki Wisławy Szymborskiej. Org.: Stowarzyszenie Herzpol. Info.: Elżbieta Akwa-Asare, elzbieta.asare@gmail.com

29.09. godz. 19.30. 1060 Wiedeń, Münzwardeingasse 2, Teatr „Brett”. Spektakl „Między nami dobrze jest” wg Doroty Masłowskiej. Org.: Stowarzyszenie Teatr AA Vademecum. Info.: 0699/19227703.

30.09. godz. 18.00. 1210 Wiedeń, Jenewe-ingasse 17, Beethoven-Gedenkstätt Flörsdorf. Koncert fortepianowy z cyklu „Spotkania przy fortepianie”. Wolne datki. Org.: Verein der Freunde der Beethoven-Gedenkstätt Flörsdorf. Info.: 01/ 879 12 01, e.mazur@aon.at

30.09. godz. 18.00. 1090 Wiedeń, Ingen-Housz-Gasse 2, Piwnica „Takt”. Wystawa fotograficzna „Wiedeń od zalepcza”. Org.: Katarzyna Paleczny, Sabina Wielocha. Info.: 0681/106 09 769, kirelain86@02.pl, sabina7731@tlen.pl

30.09. godz. 10.00. 4020 Linz, Herrenstraße 19, Mariendom. Niedziela Narodów – zespół dziecięcy „Oberek” Wspólnoty Polaków w Górnej Austrii. Wstęp wolny. Org.: Caritas OÖ. Info.: 0650/904 51 33.

30.09. godz. 19.30. 1060 Wiedeń, Münzwardeingasse 2, Teatr „Brett”. Spektakl „Między nami dobrze jest” wg Doroty Masłowskiej. Org.: Stow. Teatr AA Vademecum. Info.: 0699/19227703.



Laxenburgerstr. 12, A-1100 Wien; U1-Keplerplatz; Tel.: (01) 604 81 42

Dr. med.univ.
LESZEK PTASZYNSKI
Pon: 8.00 – 14.00
Wt, Czw. 14.00 – 19.00

PRYWATNIE:
Środa 8.00 – 14.00
Piątek 14.00 – 18.00

- ✓ **Nowoczesna profilaktyka, wybielanie zębów**
- ✓ **Leczenie zachowawcze, alternatywy do amalgamatu**
- ✓ **Leczenie paradontozy i chorób dziąsła (Laser)**
- ✓ **Nowoczesne leczenie wad zgryzu, leczenie ozonem**
- ✓ **Chirurgia, implanty (zabiegi w narkozie)**
- ✓ **Mosty i korony – najnowsze materiały – gwarancja**
- ✓ **Protezy natychmiastowe, szybkie naprawy protez**
- ✓ **Leczenie dzieci....**

**oraz wszystko to, co umożliwia
nowoczesna stomatologia
ZAPRASZAMY!**

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz.15.30 do 20.00.

Mama z Polski, tata

Monika poznała swojego męża w Austrii. Po pewnym czasie postanowili się pobrać i stworzyć szczęśliwą rodzinę. Niestety, szczęście nie trwało długo.

Ślub i rozczerowanie

– W 2008 roku wyszłam za mąż za Austriaka. Wzięliśmy ślub cywilny i kościelny w Dolnej Austrii. Już dwa miesiące po ślubie mąż zaczął się uskarżać przed swoją matką, że jest zmęczony małżeństwem. Zaczęło mu też przeszkadzać moje wyznanie – jestem katoliczką. Codziennie bombardował mnie rzekomymi racjami i argumentami przeciwko byciu katolikiem. Zaczął utrzymywać kontakty z jakimś innym odłamem Kościoła – wspomina Monika.

Wkrótce okazało się, że Monika jest w ciąży. W 2009 roku przysłała na świat ich pierwszą córkę.

– Po narodzinach naszej córki mąż oznajmił mi, że nie będzie ochrzczona. Na nic się zdały moje argumenty, że zobowiązaliśmy się do wychowania naszych dzieci w wierze katolickiej – opowiada ze łzami w oczach Monika.

Nie mogąc sobie poradzić z mężem, postanowiła zwrócić się z prośbą o pomoc do teściowej. Niestety, ta rozmowa nie przyniosła żadnych rezultatów.

Sytuacja się pogarsza

Nieustanny wpływ matki na małżeństwo, nastawianie męża Moniki przeciwko niej, brak wsparcia w wychowaniu dziecka i prowadzeniu domu zaczęły zamieniać życie Moniki w horror.

– W 2010 roku matka mojego męża zapragnęła mieć go blisko siebie i uzgodnili między sobą, że kupimy działkę niedaleko niej, aby zbudować dom. Naciskała na

Ona jest Polką, on Austriakiem. Mają dzieci. Po pewnym czasie się rozstają. Do kogo trafią dzieci? Rozpoczyna się batalia z dramatem w tle.

Asenata Burzyński



Fot. © autenat

Nie wiem, co robić, żeby dzieci zostały przy mnie

mnie i męża, abyśmy sprzedali nasze mieszkanie – wspomina Monika.

Monika miała już dość tej sytuacji. 18-miesięczna córka wymagała sporo uwagi, do tego doszły prowadzenie domu i cięża z młodszą córką.

W czasie ciąży Monika rozpoczęła roczne studium pedagogiczne. Nieustanne komentarze męża nie pomagały jej. – Mąż ciągle mi mówił, że kariery mi się zachciało. A ja po prostu chciałam za jakiś czas pracować i mieć własne pieniądze – opowiada Monika.

W 2010 roku Monika urodziła drugą córkę. Gdy wróciła ze szpitala, mąż przestał jej pomagać, a nawet zabronił jej korzystać z samochodu. Chciał ją kontrolować. – Zabronił mi posiadania odrębnego konta na *Kinderbetreuungsgeld* (pieniądze, które są wypłacane po urodzeniu dziecka). Mieszkaliśmy na drugim piętrze, odmówił wnoszenia zakupów, argumentując, że nie

da się traktować jak pies i nie będzie wnosić zakupów dla nas. Jako że odstęp między jednym porodem a drugim był mały (18 miesięcy), na skutek dźwigania ciężkich toreb z zakupami i córek na 2. piętro dostałam podwójnej przepukliny – wspomina Monika.

Monika poprosiła swoją mamę o pomoc. Mąż początkowo się zgodził, a po przyjeździe mamy zaczął robić się wobec żony i dzieci na tyle agresywny, że zaczęła się go bać.

– Kiedyś poszłam z dziećmi i moją mamą na spacer, po godzinie, gdy wróciliśmy, zastałyśmy porzucane na schodach rzeczy moje, dzieci i mojej mamy. Poza tym zaczął mi ubliżać. Zadzwońłam wtedy po pomoc do centrum pomocy ofiarom przemocy i na policję. Mąż dostał *Wegweisung*, zakaz zbliżania się do nas, ale niestety po tygodniu wrócił do domu.

Do tego teściowa nakazała mu zamknięcie ich wspólnego konta, zostawiając ją z dnia na

dzień bez środków do życia. Mąż Moniki nie pozwalał jej spać w nocy, krzycząc i nie zwracając uwagi na śpiące maleńkie dzieci.

– Następnego dnia, kiedy padałam ze zmęczenia po nieprzespanej nocy, wyrwał mi telefon, abym nie mogła powiadomić policji. Wtedy też już nie rozstawałam się z telefonem i zamykałam się w sypialni na klucz z dziećmi, bo ten psychoterror był nie do wytrzymania i zwyczajnie się bałam o dzieci i o siebie – wspomina Monika.

Na drugi dzień rano Monika zadzwoniła na policję, która wywiozła ją i dzieci do *Frauenhaus*, domu opieki dla kobiet dotkniętych przemocą.

– Warunki, które tam zastałam, i stres sprawiły, że poczułam się jak więzień. Wkrótce zadzwoniła do mnie policja, mówiąc, że mogę wrócić do domu – mówi Monika.

Po powrocie próbowała jeszcze namówić męża na terapię małżeńską u psychologa, niestety po jednym spotkaniu odmówił, twierdząc, że nie będzie robił terapii z byłą żoną. Wtedy Monika założyła już sprawę o rozwód.

Rozwód i co dalej?

W maju orzeczono rozwód. Sąd austriacki przyznał Monice mieszkanie spółdzielcze oraz orzekł, że dzieci mają zamieszkać razem z nią. Od tego czasu jest nieustannie nękana pismami z sądu rodzinnego, gdyż były mąż stawia ją w złym świetle. Sąd przychylił się do wniosków byłego męża. Na

z Austrii

argumentację Moniki nikt nie zwraca uwagi.

– Miałam już z dziećmi badania psychologiczne, podczas którego biegła psycholog zarzucała mi, że dzieci się nie socjalizują, bo nie chodzą do przedszkola. Po naszym przyjeździe od razu poprosiła nas do środka i zapytała córkę, czy umie narysować słońce. Córka czuła się obco w nowym miejscu i nie narysowała słońca, więc pani psycholog stwierdziła, że córka nie rozumie, bo nie zna języka niemieckiego – opowiada Monika.

Sąd przyznał byłemu mężowi Moniki widzenie z córkami w każdą sobotę. Jednak jemu to nie wystarczało. Chciał się spotykać z dziećmi również w środku tygodnia. Sąd przychylił się do jego prośby.

– Były mąż nie zważa nawet na to, że dzieci są chore. Kiedy dziewczynki miały zapalenie ucha czy zapalenie migdałów i posiadałam stosowne zaświadczenia od lekarza dziecięcego, który zalecił pobyt w domu, to on wykorzystywał takie sytuacje przeciwko mnie i oskarżał mnie o utrudnianie widzenia z dziećmi – mówi Monika.

Kobieta skarży się, że dzieci przychodzą po widzeniu z mężem brudne, z pełną pieluchą, odparzeniami na skórze. Dziewczynki jej były mąż zawozi zawsze do swojej matki, gdzie, zdaniem Moniki, mają one niewystarczającą opiekę.

Pewnego dnia były mąż przywiózł córkę z licznymi otarciami naskórka. Dziecko nie reagowało na pytania matki, co się stało. Były mąż udzielił jej tylko lakonicznej odpowiedzi, że córka spadła. Po tym zdarzeniu Monika udała się do szpitala, gdzie zrobiono dziecku RTG. Lekarz, który ją przyjmował na oddział, zawiadomił policję. Stwierdził na podstawie badań, że

dziecko spadło z wysokości ok. 1,5 metra.

– Policja kontaktowała się ze mną, a ja na polecenie lekarza zostałam z córką w szpitalu w celu obserwacji. Policja nie chciała moich zeznań w sprawie tego wydarzenia. Dopiero dzięki mojej nieustępliwości dostałam kopie dokumentów mówiących o tym, jak doszło do upadku dziecka. Sprawę o nieumyślne uszkodzenie ciała umorzono – mówi Monika.

Do kogo trafią córki?

Po rozwodzie były mąż nieustannie wydzwaniał do Moniki. Wysyłał jej kilkanaście SMS-ów dziennie z wyzwiskami, groźbami, obelgami. – Grozi mi odebraniem dzieci. Jest pewny, że mi je odbierze. Grozi zabranieniem alimentów, a na dodatek wysmiewa się ze mnie, twierdząc, że sąd uwierzy jemu, a nie mnie – skarży się Monika.

Po rozwodzie z powodu stalkingu (obelżywe SMS-y) Monika wystąpiła do prokuratury o zabronienie mężowi kontaktów z nią. Mimo dowodów, jakie miała, postępowanie umorzono, co ośmieliło dodatkowo jej byłego męża.

– Prawie co miesiąc przychodzi nowe pismo z sądu rodzinnego, nie wiem, jak się bronić, co robić, żeby dzieci zostały przy mnie. Brakuje mi już sił – mówi Monika.

Wyjazd z dziećmi do Polski

Od lutego 2012 roku Monika wraz z dziećmi przebywała w Polsce. Mąż wykorzystał ten fakt, aby domagać się odebrania dzieci na podstawie przepisów konwencji haskiej. Sąd austriacki przekazał dokumenty prokuraturze w Dolnej Austrii, a ta wystąpiła do Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie

o wydanie dzieci ojcu, powołując się na konwencję.

– Niedawno byłam na rozprawie w sądzie w Austrii i pani sędzina nakazała mi jeździć co tydzień z dziećmi na przejście czesko-austriackie w Drasenhofen, przekazywać je byłemu mężowi, a potem z powrotem mam dzieci odbierać. Moja argumentacja nie trafia do nich. W maju odbyła się w Polsce pierwsza rozprawa na mocy konwencji haskiej, w czerwcu druga. W lipcu br. sąd nakazał oddanie dzieci ojcu, nie uwzględnił dobra dzieci, tzn. art. 13 konwencji haskiej. Nie uwzględnił również, że sąd w Austrii na rozprawie rozwodowej nakazał, aby dzieci przebywały u mnie – podkreśla Monika.

Rzecznik Praw Obywatelskich w piśmie do Moniki stwierdził: „W apelacji może Pani podno-

sić powierzchowne zbadanie sprawy i brak rzetelnej oceny, czy powrót dzieci do Austrii nie narazi ich na szkodę psychiczną lub fizyczną lub inną sytuację nie do zniesienia”.

– Ojciec dzieci znęcał się nad nami psychicznie, groził i groził nadal porwaniem dzieci. W czasie rozmów telefonicznych mówi dziewczynkom, że przyjedzie po nie policja i nie będą już mamy nigdy widziały. Próbowалам się z nim po raz kolejny dogadać, ale niestety zmienia on zdanie z minuty na minutę. Cały czas jest pełen zemsty i nienawiści – mówi Monika.

Niedawno ojciec dzieci przyjechał po Polski. Poinformował Monikę, że zostanie wyrokiem sądu eksmitowana z mieszkania w Austrii. Następnym krokiem będzie odebranie jej dzieci.

Konwencja haska dot. uprowadzenia dziecka została przyjęta przez Polskę w 1980 roku. Jej celem jest przeciwdziałanie negatywnym skutkom międzynarodowego uprowadzenia lub zatrzymywania dzieci.

Uprowadzenie lub zatrzymanie dziecka jest bezprawne w rozumieniu konwencji, jeżeli nastąpiło naruszenie prawa do opieki przyznanego przez ustawodawstwo państwa, w którym dziecko miało miejsce stałego pobytu bezpośrednio przed uprowadzeniem.

Osoba zainteresowana może domagać się powrotu dziecka, które zostało bezprawnie uprowadzone (lub zatrzymane), z jednego państwa, będącego stroną konwencji, do innego państwa, również będącego stroną konwencji.

Konwencja przyjmuje jako zasadę niezwłoczny powrót dziecka do państwa miejsca jego stałego pobytu. Organ orzekający państwa, do którego dziecko zostało bezprawnie uprowadzone lub w którym zostało bezprawnie zatrzymane, jest obowiązany do zarządzenia jego niezwłocznego powrotu, jeśli dziecko nadal w tym państwie przebywa.

Konwencja przewiduje, że w pewnych okolicznościach powrót dziecka jest niewskazany pomimo tego, że nastąpiło jego bezprawne uprowadzenie lub zatrzymanie. Celem konwencji jest też ochrona prawa do odwiedzin dziecka przyznanego określonej osobie przez państwo, w którym znajduje się miejsce stałego pobytu dziecka, a naruszonego wskutek uniemożliwienia lub utrudnienia wykonywania tego prawa.

Wiele polskich matek skarży się na pochopność decyzji polskich sądów. Większość takich spraw kończy się bowiem nakazem bezzwłocznego wydania dziecka za granicę. Taki wyrok sądu jest dla wielu polskich matek i ich dzieci dramatem, który miał początek za granicą.



Nie daj się wykorzystać!

Sytuacja, jakich wiele: idziesz do banku, bo chcesz założyć konto, a wychodzisz z pakietem ubezpieczeń. Nie umiałeś odmówić, uwierzyłeś, że to, co kupujesz jest dla Ciebie niezbędne. Czy aby na pewno? Spotkałam się z osobami, które przeżyły podobną sytuację i dziś są stratne, bo muszą zrezygnować z zawartych umów przed terminem, co w ich przypadku wiąże się ze stratą kapitału, który przez pierwszy rok wpłacali.

Justyna Kwiecień

... bo była miła i obiecała pomoc

Nie znali języka niemieckiego ani angielskiego, więc woleli się udać do kogoś, kto mówi po polsku. Zamiary mieli bardzo proste: w związku z podjęciem pracy każdy z nich chciał założyć konto, a skoro pojawiła się osoba, która może im w tym pomóc i wytłumaczyć wszystko w ojczystym języku, to dlaczego mieliby z tego nie skorzystać? W tym przypadku wszystko odbywało się na zasadzie „z ust do ust”. Jedna osoba podawała telefon kolejnej, następna polecała innym, i tak się to kręciło.

Polka, która na co dzień pracuje w jednym z austriackich banków, umawiała się na terminy w domu u potencjalnych klientów i zakładała im konto. Dzięki znajomości języka polskiego udało jej się zaistnieć na rynku wśród Polaków. Wydawać by się mogło, że nic złego w tym nie ma, w końcu te osoby nie musiały chodzić do banku i próbować się jakoś porozumieć.

Problemy zaczęły się wtedy, gdy za jej pośrednictwem ludzie popodpisywali umowy na różnego rodzaju ubezpieczenia, które, jak się później okazało, nie do końca były im potrzebne albo były zupełnie niedostosowane do ich potrzeb i sytuacji.



foto: Klaus-Peter Adler

Jej celem było zdobycie prowizji, a nie dobro klienta.

– Człowiek był zadowolony, że jest ktoś, kto służy radą, pomaga. Wiadomo jak to jest bez znajomości języków obcych, po prostu ciężko. Już nawet za to, że obiecała mi pomoc, zgodziłam się na te ubezpieczenia, w końcu one też miały być dla mnie opłacalne – tak swoją sytuację przedstawia Renata.

Przez pierwsze miesiące wszystko było tak jak powinno, bez zastrzeżeń. Był świetny kontakt, można było dzwonić niemal o każdej porze i dostawało się odpowiedzi na nurtujące pytania. Po pewnym czasie się to jednak zmieniło. Kontakt był niemal zerowy, ludzie nie dostawali informacji o zmianie oprocentowania, o tym, że produkty, które kupili, są już dla nich nieopłacalne.

– Moment przełomowy nastąpił wtedy, gdy chciałam wyjaśnić, dlaczego składki ode mnie nie są pobierane z konta, tylko przychodzą rachunki. Przez dwa miesiące starałam się to wyjaśnić, aż w końcu ta pani przestała odbierać moje telefony – mówi Magda, która teraz żałuje, że polecała tę osobę kolejnym swoim znajomym. Teraz zmuszona jest wszystko polikwidować, bo to, co miała kupione, na dzień dzisiejszy jest dla niej nieopłacalne.

Dostosować produkt do klienta

– Miała zamknąć moje drugie konto, obiecała, że to zrobi. Była taka miła, więc stwierdziłam, że wezmę to ubezpieczenie, w końcu na tym zyskam. Jednak nie zrobiła tego, co

mówiła, a ubezpieczenie dała mi dobre, owszem, ale nie na moje lata i wydatki – opowiada oburzona Renata.

Założono jej ubezpieczenie na 25 lat, w którym przez pierwsze 10 lat nie zarabia, bo większość pieniędzy idzie na pokrycie kosztów manipulacyjnych. Problem polega na tym, że sama zainteresowana nie zamierza zostać w Austrii na stałe, myśli o powrocie do kraju za kilka lat, tym bardziej, że młodość ma za sobą. W związku z tym zmuszona jest rozwiązać umowę. Swoich wpłat, które co miesiąc robiła przez ostatni rok, już nie odzyska. – I tak dobrze, że ktoś mi w miarę szybko wytłumaczył cały ten system i w końcu się dowiedziałam, co tak naprawdę podpisałam – ocenia Renata. Nie tylko ona jest w podobnej sytuacji.

Ważne jest, aby posiadać takie ubezpieczenia, które są dopasowane do naszych potrzeb. Ciekawe jest to, że prawie wszystkie osoby, które miały okazję zakładać konto u owej kobiety, dostały propozycję ubezpieczenia się od następstw nieszczęśliwych wypadków. Należy dodać, że pracują one w branży hotelowej, więc istnieje u nich mniejsze prawdopodobieństwo wypadku niż u osób, które pracują choćby w budowlance. – Wszystkie dziewczyny wzięły sobie ten pakiet ubezpieczeń, ale koleżde już tego nie zaproponowała. A szkoda, bo pół roku później miał wypadek i akurat takie coś byłoby dla niego przydatne. Zawsze jakiś dodatkowy grosz by miał – opowiada Ewelina, która podobnie jak jej znajomi dała się naciągnąć na niepotrzebne wydatki.

Jest to zachowanie typowe dla bankowców, dla których na pierwszym miejscu jest zdoby-

cie dużej prowizji za konkretny produkt, a nie dobro klienta.

Ubezpieczenia – czy są potrzebne?

Same ubezpieczenia nie są złe, dzięki nim jesteśmy w stanie zaoszczędzić sporo pieniędzy. Poza tym w przypadku jakiegoś nieszczęścia, czy to fizycznego, czy materialnego, mamy zabezpieczenie finansowe.

Większość osób, które miały niemiłe doświadczenia z ubezpieczeniami, nie wykluczają kolejnego ubezpieczenia się. Najczęściej już wiedzą, gdzie się udać i na co powinny zwracać uwagę. Człowiek uczy się na własnych błędach. Tak też jest i w tym przypadku.

Magda postanowiła zaryzykować i skorzystać z fachowej pomocy. – Swoje finanse powierzyłam teraz doradcy, który wziąwszy pod uwagę mój wiek, zarobki, zawód, wydatki i plany na najbliższą przyszłość zapro-

ponował mi korzystne dla mnie pakiety. Nawet nie wiedziałam, że na tym rynku jest tak wiele możliwości.

Rynek austriacki oferuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia. Trzeba się dobrze w nim zorientować, zanim podejmiemy decyzję o podpisaniu umowy. Jest wiele firm oferujących swoją pomoc i warto z ich usług skorzystać. Tym bardziej, że wszelkie porady z zakresu obsługi finansowej powinny być bezpłatne. Nikt nie ma prawa pobierać od nas za to pieniędzy, ponieważ doradca czy bankowiec zarabia już na prowizji. Zanim zdecydujemy się komuś powierzyć swoje oszczędności, powinniśmy wiedzieć, na jakich warunkach podpisujemy umowę, ile lat dotyczy, jakie są składki oraz po jakim czasie możemy z niej zrezygnować. Z taką wiedzą mamy pewność, że dobrze ulokowaliśmy nasze pieniądze.

Zdaniem eksperta, Wojciech Antosz, Wan Consult:

Polacy powinni wiedzieć przede wszystkim to, że bankowiec ma za zadanie sprzedać korzystny dla niego, konkretny produkt i nie jest specjalistą w zakresie ubezpieczeń. Nawet jakby chciał, to nie ma możliwości dysponowania całym szeregiem różnego rodzaju ubezpieczeń, dostosowanych do zarobków, wydatków i lat konkretnego człowieka. Chcąc mądrze zainwestować swoje oszczędności, należy dobrze rozglądać się na rynku i nie decydować się na zakup jakiegoś produktu pochopnie.

Drugą, ważną kwestią jest to, że niezależnie od tego, co podpisaliśmy, mamy prawo to unieważnić, jeżeli umowa nie była w jasny i poprawny sposób przetłumaczona. Jest to ważne, ponieważ osoby, zwłaszcza te, którzy są w Austrii krótko, nie mają świadomości, że prawo i w tym przypadku jest dla nich przychylne.

Trzecia ważna kwestia to kontakt z klientem. Doradca ma za zadanie na bieżąco informować swojego klienta o wszelkich zmianach, jakie zachodzą w jego inwestycjach. Poza tym klient może w każdej chwili dzwonić, przychodzić i pytać o swoje produkty, a doradca ma obowiązek udzielić wszelkich potrzebnych informacji. To po prostu jest wpisane w ten zawód.

r e k l a m a

Dr Katarzyna Pilus

gabinet stomatologiczny

Godziny przyjęć:
pon, śr. 11.00-17.00, wt. 13.00-19.00
czw. 9.00-14.00

Wszystkie kasy i prywatnie



1100 Wien
Ettenreichgasse 14/3-5
100 m od
Reumannplatz (U1)
tel.01/603 08 04



Doc. dr med.

Piotr F. Ledwon

neurolog

specjalista leczenia bólu - terapia
specjalista leczenia zaburzeń seksu
kompletna diagnostyka neurologii

Kratochwilestraße 12/2/17, 1220 Wien
(dojazd U1, stacja Alte Donau)

Przyjęcia po telefonicznym uzgodnieniu terminu

Tu Radio Polonia Wiedeń

– W radiu najważniejsza jest muzyka – mówi twórca i dziennikarz Radia Polonia Wiedeń, Jerzy Łaciuk, którego audycji posłuchać można w każdy wtorek między godz. 7 a 9 rano.

Rozmawia Mariusz Michalski

– Co Cię skłoniło do założenia Radia Polonia Wiedeń?

Współpracę z Radiem Orange rozpocząłem we wrześniu 2005 roku, programem z okazji otwarcia Dni Polskich w Austrii. Mimo technicznych wpadek i niedociągnięć audycja podołała się słuchaczom. Wtedy to nawiązałem współpracę z Rainierem Waigmannem–Angelusem prowadzącym audycję ZOOM i raz w miesiącu przedstawiałem Polaków działających w Wiedniu i tworzących kulturę tego miasta.

W 2006 roku upadł projekt stworzenia rozgłośni Polskiego Radia w Austrii, przy którym współpracowałem. W zaistniałej sytuacji pomyślałem, że jednak przydałoby się polskojęzyczne radio, tym bardziej, że w strukturach Radia Orange prawie wszystkie narodowości mieszkające na terenie Wiednia mają audycję w swoim języku, między innymi Turcy, państwa bałkańskie i jest bardzo prężnie działające Radio Afryka. Gdy poznałem struktury i zasady współpracy panujące w Radiu Orange, postanowiłem stworzyć program dla Polaków. Napisałem projekt i czekałem na decyzję kierownictwa rozgłośni. I tak właśnie 4 grudnia 2006 roku na antenie Radia Orange została nadana pierwsza samodzielna audycja Radia Polonia Wiedeń.

Na początku była to tylko godzina, po pewnym czasie gdy okazało się, że program ma coraz większą słuchalność i popularność, otrzymałem jeszcze jedną dodatkową godzinę. Od pięciu lat jest to systematyczna stała audycja w każdy wtorek od godziny 7 rano do 9. Nazwa Radio Polonia Wiedeń ma sugę-



Jerzy Łaciuk

rować, że tematycznie skupiamy się na Polonii w Wiedniu.

Czego można posłuchać w jego programie?

– W samym założeniu Radia Polonia Wiedeń jest przedstawianie tego wszystkiego, co jest interesujące w życiu Polonii wiedeńskiej i tego, co dotyczy grup i organizacji polonijnych. Przedstawiamy ludzi, którzy coś tworzą, np. sztukę, muzykę, ale także informujemy naszych słuchaczy o ważnych imprezach austriackich. Zdarzają się programy i felietony dotyczące tematyki Polski. Nasze programy zawsze nadawane są w języku polskim.

Jaką muzykę proponujesz słuchaczom?

– Dobieram muzykę można podzielić na trzy rodzaje, pierwsza kategoria to muzyka, którą chyba wszyscy znamy, pamiętamy i lubimy – jest to muzyka lat 70. i 80. Są to największe przeboje, których najchętniej słuchamy. Druga kategoria to nowości z Polski, a trzeci rodzaj to muzyka pasująca do tematu audycji.

Audycja, z której jesteś szczególnie dumny, to...

– Najlepiej pamiętam program, o którym już wcześniej

wspominałem. Była to pierwsza audycja i mimo wielu wpadek technicznych program się udał. Dla mnie nie są najważniejsze gwiazdy, ale promowanie naszych rodaków. Poza tym, gdy do Wiednia przyjeżdżają sławy polskiej sceny muzycznej, często nie mają czasu przyjechać do studia i udzielać wywiadu. Pamiętajmy o tym, że w radiu jest ważna jakość nagrania, po to, by audycja była zrozumiała dla odbiorcy. Poza tym dla nas ważni są nowi wykonawcy czy artyści, bo to ich chcemy naszym słuchaczom przedstawić.

Czy słuchacze mogą współtworzyć to radio?

– Są dwa rodzaje współpracy. Ja zawsze na koniec programu podaję nasz adres e-mailowy i strony internetowej. Można pisać do nas o swoich imprezach, koncertach lub ciekawych wydarzeniach. Takie informacje mogę ogłosić w czasie programu lub w naszym serwisie informacyjnym. Druga możliwość to zgłoszenie jakiegoś tematu, który ktoś chciałby zrealizować – taka osoba może się do mnie zgłosić. Ja często i chętnie zgadzam się na taką propozycję.

Ogólnie w Radiu Orange nie ma cenzury, bo jest to radio wolne, oczywiście obowiązują ogólne zasady, których trzeba przestrzegać, np. nie może to być temat rasistowski, obrażający uczucia religijne itp.

Czy w e-mailach, które dostajesz, spotykasz się z krytyką swoich audycji?

– Tak, krytycznych głosów nie brakuje. Na wszystkie e-maile odpisuję i traktuję je bardzo konstruktywnie, tzn. upewniamy mnie one w przekonaniu, że ludzie słuchają Radia Polonia Wiedeń. Dostaję sygnały, czego odbiorcy chcieliby słuchać, no i naturalnie widzę, co jest odbierane negatywnie.

Jak dużo pracy wymaga przygotowanie audycji?

– Przygotowanie audycji wymaga zawsze bardzo dużo pracy, bez względu na to, czy to jest wywiad, felieton, czy tylko muzyka przeplatana jakimś rozmowami na żywo. Oczywiście dzisiejsze technologie i cyfryzacja zapisu skracają w znacznej mierze czas przygotowania. Niemniej na godzinny program z oprawą muzyczną muszę poświęcić około 5-6 godzin przygotowań.

W ubiegłym roku rozszerzyłeś działalność radia o 24-godzinne Radio Internetowe – jaki to ma cel?

– Rzeczywiście, oprócz tej dwugodzinnej audycji na antenie Radia Orange już od ponad roku gramy przez 24 godziny na dobę w Internecie, adres strony brzmi: www.radiopolonia-wiedeń.at

Różnica polega przede wszystkim na doborze muzyki. W Radiu Internetowym, oprócz utworów polskich, gramy również przeboje światowe, supermixy różnych DJ-ów oraz prezentujemy płyty w całości. Naturalnie powtarzamy także wywiady i felietony Radia Polonia Wiedeń.

Kto jest Twoim idolem radiowym?

– Wychowałem się na radiu Marka Niedźwiedzkiego oraz Wojciecha Manna i ich stylowi pozostaną chyba na zawsze wierni.

MAG. PATRYCJA GAMSJÄGER
RECHTSANWÄLTIN



KORRESPONDENZSPRACHEN
■ DEUTSCH ■ ITALIENISCH
■ POLNISCH ■ ENGLISCH

Polskojęzyczny adwokat mgr Patrycja Gamsjäger

świadczy pełną pomoc usług prawnych w zakresie

- | prawa cywilnego ze szczególnym uwzględnieniem prawa odszkodowawczego, wypadków narciarskich oraz odpowiedzialności za błędy w sztuce medycznej,
- | prawa procesowego,
- | prawa karnego,
- | prawa międzynarodowego,
- | ponadto prawa pracy,
- | prawa rodzinnego,
- | prawa o ochronie inwestora,
- | prawa rynku kapitałowego oraz
- | prawa umów ubezpieczeniowych.



Adres: Strohgasse 14 C 1030 Wiedeń, office@ra-gamsjaeger.at, www.ra-gamsjaeger.at
Tel: 0043 (1) 8901500 Fax: 0043 (1) 8901500 15



Medizinalrat
Mag. phil. DDr. med.

Wiesław Paweł Truskolaski Specjalista ginekolog położnik

- leczenie zaburzeń hormonalnych,
niepłodności, klimakterium,
osteoporozy, sonografia waginalna

1220 Wien
Hirschstettnerstr. 19-21c

Dojazd:
U1 do Kagraner Platz,
autobus 23A
(dwa przystanki)
do Afritschgasse

Godziny przyjęć:

pon. 9.00 - 13.00 i 15.00 - 19.00

wt. 9.00 - 14.00

śr. 9.00 - 13.00 (po telefonicznym uzgodnieniu terminu) i 14.00 - 19.00

czw. 14.00 - 19.00

tel. 203 02 94

www.frauenarzt.at.tf

Wszystkie kasy i prywatnie

Krypty cesarskie

Zapraszamy na cykl bezpłatnych spacerów pod hasłem „Wiedeń nieznany”. Czytelnicy „Poloniki” mają możliwość lepszego poznania zarówno miasta, w którym mieszkają, jak i siebie nawzajem.

Małgorzata Nowak



fot. Julia Kosturek

Kościół oo. augustianów

Na przestrzeni wieków zmieniały się obrzędy i rytuały pogrzebowe. Wiele z nich bezpowrotnie przeminęło, ale nie wszystkie poszły w zapomnienie, o czym można się przekonać w unikatowym na skalę Europy wiedeńskim Muzeum Pochówków. Mówi się, że pompatyczna architektura Ringu powstała po to, aby wiedeńscy, czy to już w trumnie, czy idąc za karawanem, mieli odpowiednie kulisy w drodze na cmentarz... Kto wystarczająco długo przebywa w Wiedniu, ulega tej atmosferze kultu śmierci: odpowiednio wcześniej przygotowuje się solidnie do odejścia z tego świata, regulując testamentem swój majątek i wybierając formę pochówku: ziemną, wodną lub powietrzną.

Najstarsze odkryte miejsca pochówków w Wiedniu pochodzą z czasów prehistorycznych, najliczniejsze – z okresu rzymskiego. Rzymianie tradycyjnie

chowali swych zmarłych przy drogach dojazdowych do miast i obozów. W dawnej Vindobonie powstała cała nekropolia rozciągająca się przed murami dawnego obozu. Te rzymskie kamienie nagrobkowe wykorzystano przy budowie katedry św. Szczepana.

Najbardziej teatralne ramy dla śmierci stworzył barok. Ceremonie pogrzebowe starannie reżyserowane odbywały się według ustalonych kanonów i należały do największych wydarzeń towarzyskich. Dzisiaj jeszcze zdumienie wywołuje rytuał pochówku Habsburgów: w koście-

le oo. augustianów znajdują się 54 srebrne urny z sercami, urny z wnętrznościami w Kryptce Księżęcej pod katedrą, a ciała spoczywają pod kościołem oo. kapucynów przy Neue Markt. Mieszkańcy nie chcieli pozostać z tytuł za rodziną cesarską i stworzyli nie mniej specyficzny rytuał pochówków. To właśnie w Wiedniu znajduje się Cmentarz Centralny (drugi co do wielkości cmentarz Europy), na którym pochowanych jest prawie 3 mln osób. Nadal zachowana jest kategorizacja pogrzebów i wielu obywateli oszczędza przez lata, aby sprawić sobie pochówek pierwszej klasy.

Popularne pojęcie: *Schöne Leich*, czyli „piękne zwłoki” przewija się w literackich opracowaniach i w melodiach śpiewanych w Heuriger. Nie jest więc przypadkiem, że Zygmunt Freud właśnie tutaj opracował teorię dążenia do śmierci. To w Wiedniu Erwin Ringel, nazywany do dzisiaj „lekarzem duszy austriackiej”, założył w 1948 r. centrum IASP, które sam nazywał „Mr. Suizid”. Dzisiaj do International Association for Suicide Prevention należy ponad 50 krajów, a założyciel to autorytet w dziedzinie zgłębiania tajemnic samobójstwa!

Wieczność nigdy nie jest za droga. Za około 13 000 euro można dzisiaj zostać zamienionym po śmierci w diament. Wiedeńskie Przedsiębiorstwo Pogrzebowe „Bestattung Wien” umożliwia z części popiołu powstałego w czasie kremacji zmarłego wykonanie diamentu, który u jubilera zostaje później oszlifowany według życzenia...

Zapraszam Państwa do wspólnego odwiedzenia krypt cesarskich.

Termin: niedziela 30 września 2012 r. Punktualnie o 16.00 spotkanie przy Informacji Turystycznej, Albertina. Orowadzanie jest bezpłatne. Koszt wstępu do krypt 4 euro. Zgłoszenia wyłącznie przez SMS: tel.0676/364 45 65.

Spacer z „Polonią”, niedziela 22.07.2012.

Zwiedziliśmy pałacowe komnaty Schönbrunnu oraz przepiękny park.



fot. Barbara Kalczynska

Uczestnicy wycieczki

Lider Biznesu



Redakcja Miesięcznika Polonii Austriackiej „Polonika” oraz Wydział Promocji Handlu i Inwestycji Ambasady RP w Wiedniu zapraszają do udziału w VIII edycji konkursu „Lider Biznesu Polska – Austria”.

W konkursie przyznawane są wyróżnienia dla najlepszych polskich i polonijnych firm w Austrii.

Uroczysta Gala Biznesu odbędzie się w piątek 21 września 2012 r.

Zapraszamy wszystkie firmy do wzięcia udziału w tegorocznej edycji konkursu.

Informacje: tel.0664/100 82 98, e-mail: redakcja@polonika.at



Handels-und Investitionsabteilung
der Botschaft der Republik Polen in Wien
Konsularabteilung der Botschaft
der Republik Polen in Wien



Pora na Seniora!

POLSKI UNIwersYTET TRZECIEGO WIEKU
W AUSTRII

Obecnie seniorzy chcą być aktywni, pragną rozwijać swoje zainteresowania i pogłębiać wiedzę. W związku z tym podjęta została inicjatywa utworzenia dla Polonii austriackiej Polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Austrii.

Sluchaczem UTW może zostać każda osoba w wieku dojrzałym (w szczególności emeryt lub rencista) bez względu na poziom wykształcenia. Program Uniwersytetu dostosowany będzie do potrzeb i zainteresowań słuchaczy. Zajęcia odbywać się będą w języku polskim.

Zapraszamy na spotkanie informacyjno-organizacyjne w piątek 5 października o godz. 18.00 w budynku Stacji Naukowej PAN, Boerhaavegasse 25, 1030 Wiedeń. Wstęp wolny.

W sprawie zapisów lub bliższych informacji prosimy kontaktować się z redakcją miesięcznika Polonii austriackiej „Polonika”; mail: redakcja@polonika.at lub tel.0664/100 82 98.



Fot. © Picture-Factory

Sobieski Wanderweg

16.09.2012, godz.11.30.

Wyruszamy sprzed kościoła św. Józefa na Kahlenbergu.

Wędrując ścieżkami Lasu Wiedeńskiego przypomnimy jedno z największych zwycięstw polskiego oręża – Wiktoria Wiedeńską. Zobaczymy historyczne miejsca związane z Janem III Sobieskim, bohaterem wydarzeń z 12 września 1683 r.

Długość ok. 15 km. Czas przejścia ok. 4 godz. Trasa prowadzi przez miejsca związane ze stanowiskami dowodzenia króla Jana III Sobieskiego i walkami wojsk polskich podczas Odsieczy Wiedeńskiej. Początek i koniec trasy łączą dwa symboliczne miejsca: Kahlenberg i Szaniec Turecki – dzisiejszy Türkenschanzpark.

Trasa o dużych walorach rekreacyjnych i widokowych wiedzie oznakowanymi szlakami turystycznymi przez zalesione wzgórza Lasu Wiedeńskiego – Wienerwald.

Zapraszamy do aktywnego poznawania historii!

Informacje: mail: redakcja@polonika.at lub tel.0664/100 82 98

Sobieski Lauf

II BIEG O PUCHAR KRÓLA JANA III SOBIESKIEGO

niedziela, 9.09.2012, godz.11.30.
Wzgórze Kahlenberg, 1190 Wiedeń

Dwie trasy przełajowe do wyboru (1 km lub 3 km)
z podziałem na kategorie wiekowe.

Informacje i zapisy:
e-mail: redakcja@polonika.at
tel.kom. 0664/100 82 98, tel./faks: 01/ 292 34 81
www.polonika.at

Organizator: Miesięcznik Polonii Austriackiej „Polonika”
Jest to bieg o charakterze patriotycznym, z „historią w tle”
– w 329 rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej.

Uhonorowanie zwycięzców odbędzie się w trakcie
uroczystości dożynkowych na Kahlenbergu. Wszyscy
uczestnicy otrzymają pamiątkowe medale i dyplomy,
a zwycięzcy puchary.

Wspomnienia z wiede

W Wiedniu spotkamy wielu polskich turystów. Niektórzy opowiedzieli nam o tym, co ich urzekło, zafascynowało, zadziwiło. Odkryli bowiem po raz pierwszy to, co dla wielu z nas z biegiem lat staje się codziennością.

Justyna Kwiecień

Jednakże punktem, który budzi podziw i zachwyt, szczególnie tych ludzi, którzy nie mieli okazji do częstych wyjazdów zagranicznych, jest komunikacja miejska. To, jakie oferuje ona możliwości przemieszczania się w tak krótkim

Inna kultura

To, co najbardziej zaskakuje polskich turystów, to multikulturowość. Pod tym względem Wiedeń jest w pewnym stopniu niezwykle. Skupia ludzi różnych wyznań, ras, kultur, narodowości w jednym miejscu. I co najważniejsze, nie niesie to ze sobą wrogości. Rasizm nie jest tu powszechny. – Niezwykle jest to, że wychodząc do miasta, rzadko można usłyszeć język niemiecki. Można spotkać tak wielu różnych ludzi z najbardziej odległych krain, mówiących wieloma językami. To robi wrażenie – mówi pani Beata, która przyjechała na wakacje do Wiednia, w odwiedziny do córki. Jak sama podkreśla, mogłaby godzinami siedzieć na ławce i obserwować ludzi, bo tak ją to fascynuje. Choć sama jest z Krakowa, gdzie turystów z całego świata nigdy nie brakuje, to jednak w Wiedniu czuje tę egzotykę.

Ludzkie reakcje, a właściwie ich brak, jest także zaskoczeniem dla odwiedzających. W Polsce, gdy się ktoś wyróżnia, jest dziwnie ubrany lub po prostu odstaje od ogólnie przyjętych norm, jest w centrum zainteresowania. Skupia na sobie wzrok wszystkich osób dookoła, nieraz jest wręcz wytykany. W Wiedniu takie sytuacje zdają się nie do pomyślenia. Tutaj, aby skupić na sobie wzrok i uwagę innych ludzi, trzeba się naprawdę postarać. – Wydaje się, że panuje tu ogólna zasada niewtrącania

Fot. © photo 5000



Ludzie w Wiedniu wychodzą na spacer, do parku, nie ścigają się z czasem.

się w wygląd i życie innych ludzi. Nie moje – nie obchodzi mnie. To jest zawsze jakaś odmiana, takie nowoczesne, inne podejście do otoczenia, wyglądu i przekonań – analizuje Marta, która wakacje spędziła w Wiedniu u swojej siostry.

Wszystko z myślą o ludziach

Pozytywnie odbierane jest też prawo austriackie. – Ja bym chciał, aby w Polsce można było kulturalnie sięść na ławce ze znajomymi i napić się piwa. Bez skradania i chowania się przed policją – opowiada Paweł, który przyjechał do kolegi na wczasy. Nie ma na myśli upijania się, tylko po

prostu spotkania się i wypicia piwa w towarzystwie bliskich osób. Prawda jest taka, że w Polsce każdy, kto w miejscu publicznym spożyje choć niewielką ilość alkoholu, od razu jest postrzegany jako alkoholik. Tutaj dzięki tej swobodzie naprawdę można wypocząć, szczególnie w niedzielę. Sklepy zamknięte, ludzie wychodzą na spacer, do parku, nie ścigają się z czasem. Czas płynie powoli, tak jak powinno być – dodaje. Turyści podkreślają również to, że w ich przekonaniu organy władzy dobrze sprawują swoją powinność, a ludzie na ogół są kulturalni i umieją się zachować, nie ma chamstwa.

czasie, zdumiewa polskich turystów.

– Tutaj jestem w stanie w pół godziny przejechać pół miasta albo i więcej, a w Polsce na to potrzebuję półtorej godziny. Nie licząc wyczekiwania na autobusy i tramwaje. W każdym mieście tak powinna funkcjonować komunikacja miejska – podkreśla pani Beata. Nie tylko ona jest tego zdania. Pod tym względem Wiedeń ma się czym pochwalić. Staje się to jego dodatkową atrakcją. Dzięki temu można więcej zwiedzić, nie traci się czasu na dojazdy.

– Mogłabym tu mieszkać. Czysto, spokojnie, bezpiecznie. Wakacje w tym mieście

eńskich wakacji

to prawdziwy wypoczynek – podkreśla.

Jedno miasto – setki możliwości

Wiedeń, a właściwie jego władze, umieją zadowolić zarówno swoich mieszkańców, jak i turystów w każdym sezonie. Lato w mieście wcale nie musi być nudne i szare, wręcz przeciwnie. W Wiedniu można spędzać wolny czas w różny sposób. Dla fanów mocnych wrażeń czeka Prater, dla zwolenników wylegiwania się na słońcu i zabaw wodnych są do dyspozycji kompleksy basenowe oraz kąpiel w Dunaju. – Po raz pierwszy miałam okazję pływać z łabędziami i kaczkami. To zapewne po-

zostanie na długo w mojej pamięci. Nie sądziłam także, że woda w Dunaju będzie taka czysta, w końcu to ogromna rzeka. Widocznie trzeba trochę pomyśleć, mądrze zagospodarować tereny, w efekcie czego każdy może znaleźć swoje miejsce na relaks – podkreśla pani Beata. Przyznaje, że chwilami zapominała, że jest ciągle w dużym mieście.

Tym, którzy lubią się czuć jak na prawdziwych wczasach, niemal takich, jak w krajach tropikalnych, szczególnie podoba się na Donauinsel. Knajpki, bary, puby, kawiarnie, restauracje na rzece, muzyka i zabawa do białego rana, do tego kładka biegnąca wszczególnie Dunaju, pozwalająca w szybki

sposób dotrzeć na drugą stronę, to robi wrażenie. – Człowiek zapomina, że znajduje się w centrum miasta. Nie wiem, jak tego dokonali, ale pomysł jest świetny. Kraj bez dostępu do morza tak potrafi wykorzystać swoje atuty, że ludzie czują się, jakby byli na jakiejś tropikalnej wyspie, to właśnie jest niezwykle – ocenia Marta.

Nie sposób wymienić zabytków, które hipnotyzują nowo przyjezdnych. – Przeżyłam tutaj naprawdę wspaniałe chwile, zwiedziłam niemal całe miasto. Codziennie odkrywałam coś nowego, dwa tygodnie bardzo szybko mi zleciały – dodaje.

Wiedeń co roku przyciąga rzesze turystów. Nasi rodacy podkreślają, że każdy może

znaleźć tu coś dla siebie. Czy żałują, że wakacje spędzili w tętniącym życiem mieście? Wszyscy zgodnie twierdzą, że to były jedne z najlepszych wyjazdów i zapowiadają, że na pewno tu wrócą. – Można się w tym mieście zakochać. Człowiek czuje się tu swobodnie i nie ma poczucia, że jest na obcej ziemi – ocenia Marta.

Beata już myśli o kolejnych wczasach, tym razem zimowych. – Teraz moim marzeniem jest zobaczyć Wiedeń w sezonie zimowym. Jakie atrakcje oferuje, czym mnie zachwyci? Już nie mogę się doczekać, aż znowu odwiedzę to piękne miasto.

Nie trzeba daleko wyjeżdżać, bo może się okazać, że to, co jest najbliżej, jest lepsze od niejednego nadmorskiego kurortu. Żyjąc w ciągłym biegu zapominamy, że stolica Austrii ma nam wiele do zaoferowania.

reklama

Dr. med. Anna Denk
Lekarz ogólny

Badania kontrolne, szczepienia, EKG, Badania krwi, spirometria, homeopatia, akupunktura, laser, terapia polem magnetycznym
Wszystkie kasy i prywatnie

Godziny przyjęć
pon. śr. 14.00 – 18.00
wt., czw., pt., 8.00 – 12.00
1150 Wien, Dankwartg. 6/3
Tel. 01/985 85 11
Dojazd: U6 Stadthalle,
U3 Schweglerstr., 49, 9



OKULISTA

OÄ Dr. med. univ. Edyta Osarovskiy-Sasin



- ✦ Dopasowywanie okularów oraz szkieł kontaktowych
- ✦ Badanie Mutter-Kind-Paß u dzieci
- ✦ Leczenie jaskry (Glaucom, Grüner Star)
- ✦ Kontrola i leczenie u osób z cukrzycą, nadciśnieniem, zaćmą, zapaleniem spojówek, suchym okiem, bólem głowy.

Gerasdorf bei Wien, Leopoldauerstr. 9/ Top 1
bepośrednio na granicy Wiednia - 21, 22 Bez.
Tel: 02246/27255 oraz 0699/10051184
pon., wt. i śr.: 9-16, czw. 11.30-19,
Brillenstudio/Kontaktlinsenstudio również w piątki 9-17

Wszystkie kasy oraz prywatnie

GINEKOLOG

Dr Wiesław Miechowiecki

ordynuje:
17 Bezirk, Jörgerstr. 50
pon. śr. czw. 14.00-18.00
wt. pt. 9.00-12.00

wszystkie kasy i prywatnie

01/405 52 85
telefon czynny całą dobę

specjalista chorób uszu, nosa, gardła, krtani u dzieci i dorosłych

LARYNGOLOG

Dr. med. Grażyna Nowicki

- leczenie niedosłuchu
- laserowe, nieoperacyjne leczenie migdałków, polipów nosa, zatok, krtani, oskrzeli

1060 Wien, Stielegeng. 14/1 piętro (na rogu Gumpendorferstr. 38).

586 55 66
pon. śr. czw. 16.00-19.00 wt. pt. 16.00-18.00

WSZYSTKIE KASY I PRYWATNIE

Wybór zawdzięczam Cyceronowi



– Zawód adwokata jest czasochłonny i wymaga wielu poświęceń w życiu prywatnym – mówi mec. Patrycja Gamsjäger, z którą rozmawiamy o jej pracy i prywatnych pasjach.

Rozmawia Adam Taubowski

Pani Mecenase, pierwsze pytanie, które chciałbym Pani zadać, dotyczy Pani nazwiska. Pisownia imienia Patrycja jest zdecydowanie polską pisownią, natomiast nazwisko – Gamsjäger jest austriackie?

– Moja mama jest Polką, mój tata natomiast Austriakiem. Przyznaję, że polskim klientom trudno wymówić moje nazwisko i po kilku nieudanych próbach pogodziłam się z faktem, że dla wielu z nich jestem po prostu „Mec. Patrycja” (śmiech).

Rozmawiamy w języku polskim i nie słyszę u Pani żadnego akcentu...

– Wychowałam się dwujęzycznie. W domu z moją mamą zawsze rozmawiałam w języku polskim, z moim tatą w języku niemieckim, natomiast z moim młodszym bratem w obu językach, w zależności od tego, kto z nas i w jakim języku zaczynał rozmowę. I tak zostało do dzisiaj.

W Austrii uczęszczałam do gimnazjum o profilu językowym. Tym sposobem nauczyłam się również języka angielskiego i doskonaliłam język włoski, którego również uczyłam się w dzieciństwie. W czasie studiów prawniczych w Wiedniu chodziłam

na kursy językowe i brałam udział w wielu wymianach oraz praktykach w kancelariach za granicą. Tam miałam okazję wyszlifować między innymi polski język prawniczy. Chętnie uczę się języków obcych, każdą znajomość języka obcego uważam nie tylko za atut, ale przede wszystkim za osobisty sukces.

Często bywa Pani w Polsce?

– Tak, często odwiedzam Polskę, moich mieszkających tam krewnych i przyjaciół. Obecnie wybieram się do mojej ślicznej i rosnącej w oczach chrześnicy Patrycji

Victorii, która będzie niedługo obchodzić imieniny. Przyznaję, że kiedy przebywam w Polsce, a przede wszystkim w Krakowie, wchłaniam tę niepowtarzalną atmosferę miasta przepełnionego młodzieżowym optymizmem i cieszę się każdą pozytywną zmianą.

Kiedy podjęła Pani decyzję o wykonywaniu zawodu adwokata?

– Pamiętam, że w gimnazjum na lekcjach łaciny czytaliśmy różne mowy Cycerona, słynnego rzymskiego mówcy i polityka, między innymi jego znaną mowę przeciwko Katylinie. Byłam pod tak wielkim wrażeniem, że nauczyłam się wielu fragmentów tej mowy na pamięć i czytałam jeszcze inne jego dzieła. Cyceron był dla mnie symbolem najlepszego obrońcy i chciałam przemawiać w obronie innych tak jak on (śmiech). Wtedy postano-

wiłam, że zostanę adwokatem i później już nie zmieniałam zdania. Muszę jednak przyznać, że przed tą decyzją od dziecka chciałam zostać lekarzem. Przypuszczam, że gdybym w tamtych czasach przeczytała książkę „Medicus” Noaha Gordona, zostałabym lekarzem. Jednak moje zainteresowanie medycyną nigdy nie wygasło, z czego tak naprawdę zdałam sobie sprawę jako aplikantka do zawodu adwokata. Zauważyłam, że po każdym obligatoryjnym czytaniu materiałów prawniczych ciągnęło mnie do czytania magazynów i książek o medycynie i zdrowiu. Dlatego podjęłam się próby zaspokojenia mojego drugiego marzenia i jako adwokat wyspecjalizowałam się między innymi w prawie medycznym. Cieszę się, że do moich klientów zaliczyć mogą lekarzy, a także osoby, które szukają pomocy prawnej w procesach odszkodowawczych.

Prawo medyczne jest chyba dość obszerne...

– Zdecydowanie jest to obszerna, ale równocześnie bardzo ciekawa dziedzina, poczynając od pytań związanych z założeniem spółki czy też prywatnej kliniki, zagadnień dotyczących ich ubezpieczenia, kwestii organizacji szpitali i oddziałów opieki, a kończąc na procesach o błędach w sztuce medycznej i procesach odszkodowawczych.

Prawo medyczne skupia zatem wiele innych interesujących dziedzin prawa.

A propos procesów odszkodowawczych. Na Pani stronie internetowej można wyczytać, że specjalizuje się Pani również w kwestiach prawnych związanych z wypadkami narciarskimi?

– To prawda, wynika to z faktu, że wielu turystów, w tym Polaków, wybiera się zimą na narty do pięknej Austrii. Niestety coraz częściej dochodzi do wypadków na stokach. Zdarza się, że ma miejsce kolizja, po czym uczestnicy wypadku jeszcze na miejscu zdarzenia dochodzą do wniosku, że nic wielkiego się nie stało i że lekarz nie jest potrzebny. Wymieniają wtedy swoje dane i sprawa niby jest zakończona. Następnie po sześciu miesiącach, a nawet po roku rodak otrzymuje pozew z sądu austriackiego, w którym przeciwnik (i nie zawsze jest to Austriak, lecz często inny obcokrajowiec) żąda odszkodowania i zadośćuczynienia za doznany uszczerbek na zdrowiu. Niestety wielu polskich klientów nie posiada odpowiedniego ubezpieczenia. W Polsce towarzystwa ubezpieczeniowe dopiero od niedawna polecają tego rodzaju produkt. Ale nawet jeśli rodak wybierający się na narty do Austrii posiada takie ubezpieczenie, często suma ubezpieczeniowa nie wystarcza na pokrycie wysokich kosztów

procesowych, co nieraz skutkuje dużymi problemami finansowymi.

Czy to prawda, że do Pani klientów zaliczyć można również rodaków, którzy zdecydowali się na wyjazd za granicę w poszukiwaniu pracy?

– Tak, niestety z przykrością muszę stwierdzić, że nierzadko polscy klienci padają ofiarą nieuczciwych pracodawców. Wyjeżdżając do pracy za granicę, nie posiadają żadnej znajomości języka obcego – niemieckiego czy angielskiego. Będąc już na terenie Austrii, nie mają pojęcia o przysługujących im prawach i nie wiedzą, jak się zachować na przykład w sytuacji, gdy pracodawca nie wypłaca wynagrodzenia lub gdy dowiadują się, że nie zostali zameldowani do kasy chorych. Ze względu na barierę językową nie wiedzą, dokąd się udać, jak oraz gdzie zgłaszać swoje problemy. Udzielam im zatem pomocy prawnej w tym zakresie. Ponadto udzielam również porad firmom, które oddelegowując pracowników do pracy w Austrii, pragną zachować wszelkie przepisy i regulaminy prawa, tak aby w przyszłości nie dochodziło do problemów prawnych.

Chyba niełatwo jest pogodzić zawód adwokata z życiem prywatnym?

– Cóż, zawód adwokata jest czasochłonny i wymaga wielu

poświęceń w życiu prywatnym. Cieszę się, że mam pełne zrozumienie u mojego partnera, który jest również prawnikiem. Poza tym cały wolny czas próbuję wykorzystać na świeżym powietrzu, blisko natury, uprawiając sport i chodząc na wycieczki. Kocham ruch, podróże i odkrywanie nowych miejsc. Jestem też pasjonatką fotografii i trudno jest uciec od mojego obiektywu (śmiech). Potrafię cieszyć się każdą wolną chwilą i właśnie w takich wolnych chwil czerpię energię. A jeśli popadnę już w bardzo duży stres, myślę na przykład o lekarzach i o ich godzinach pracy spędzanych choćby w szpitalach na niekończących się dyżurach. I wtedy właśnie dziękuję Cycleronowi (śmiech).

Czy zawód adwokata w Austrii to typowo męski zawód?

– W Austrii, w przeciwieństwie do innych krajów unijnych, zawód adwokata wybiera więcej mężczyzn niż kobiet. Ale i ten trend powoli ulega zmianie. Statystyki wskazują, że kobiety w Austrii zdecydowanie dominują w zawodzie sędziego. Zatem nie narzekam na brak kobiet na sali sądowej.

Co jest Pani życiowym mottem?

– Jest nim zdecydowanie sentencja z filmu „Hotel Marigold”: „W życiu wszystko dobrze się kończy. A jeżeli nie jest dobrze, to znaczy, że to jeszcze nie koniec!”.

reklama

Zameldowanie i informacja
w języku polskim

**Telewizja
Internet
Telefon**



upc
Rafał Witkowski
Kundenberatung Intern
T: 01/ 9438170
M: 0680/ 3029789
witkowski@chello.at

**Biuro
Tłumaczeń**

(vis-a-vis Ambasady Polskiej)
Hietzinger Hauptstraße 67/2
1130 Wien
Dipl.-Ing. Dr. W. Strohmeyer
Tel. 01/877 52 69,
Fax: 01/877 58 29
Mobilitel.: 0664/44 28 035
godziny urzędowania:
9.00 - 18.00

E-mail: office@strohmeyer-translations.at
www.strohmeyer-translations.at

**Montuję wszystkie
anten satelitarne**

również polskie
platformy cyfrowe
Posiadam najnowsze
dekodery TVN
Bez abonamentu i umowy
na którym jest 25 programów
polskich gratis
Między innymi:
TVP1, TVP2, TVN,
TVN7, TVP3, POLONIA, TELE5.

TEL: 0699/103 97 472
od 17.00 do 21.00.

mgr Adam Jaworski
Tłumacz przysięgły

języków:
polskiego, niemieckiego,
angielskiego

Uwierzytelnione tłumaczenia,
także bezpośrednio z języka
polskiego na angielski
tłumaczenia w urzędach
Währinger Str. 14/12, 1090 Wien
Tel./fax 01/319 73 87
Tel.kom. 0664/988 96 87
E-mail: jaworski@aon.at

Dojazd: U2, Schottentor-Universität
lub tramwaje: D, 37, 38, 40, 41, 42, 43

Unia Europejska traktuje działania na rzecz równości kobiet i mężczyzn jako jeden z priorytetów swojej polityki. Mimo to decyzja, która sprawi, że towarzystwa ubezpieczeniowe będą zmuszone stosować te same stawki za swoje produkty dla mężczyzn i kobiet, wzbudziła niepokój. Pewne jest bowiem, że skutki prawne tego orzeczenia dotkną od grudnia 2012 prawie każdego Europejczyka, który w rezultacie będzie płacił wyższe składki ubezpieczeniowe.

Wszystko zaczęło się od belgijskiego stowarzyszenia konsumentów Test-Achats, które zaskarżyło do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości różnice w wysokościach składek ubezpieczeniowych dla kobiet i mężczyzn. Trybunał przyznał mu rację. Orzekł, że płeć nie będzie już miała wpływu na wysokość składki ubezpieczeniowej.

I oto jak Unia długa i szeroka nadejdzie dzień 21.12.2012. Tego dnia rozleci się w pył najważniejsza zasada i naukowy fundament interesu ubezpieczeniowego, mianowicie: ryzyko musi być kalkulowane na podstawie wszelkich istotnych z punktu ubezpieczeniowego informacji. Bo jak wiemy, cała działalność ubezpieczeniowa to ogólnie rzecz biorąc: statystyka i matematyka. Tego dnia nasze portfele padną ofiarą „dziejowej i politycznej poprawności”.

Europejski Trybunał Sprawiedliwości podjął decyzję – i znika zdrowy rozsadek i równowaga, nie ma już analizy statystycznej, nie jest już ważne, że panie za kierownicą rzadziej łamią przepisy i powodują mniej wypadków, że panowie statystycznie żyją krócej i mogliby mniej płacić na dożywotnią rentę.

Obecnie młode kobiety płacą niższe OC, ponieważ statystycznie powodują mniej wypadków niż młodzi mężczyźni. Kobiety płacą niższe składki na ubezpieczenie na życie i niższe składki ubezpieczenia kredytu hipotecznego – bo statystycznie

Cena równości

Od 21 grudnia 2012 roku kobiety i mężczyźni będą płacili równe składki ubezpieczeniowe – taką decyzję podjął Europejski Trybunał Sprawiedliwości. – To tak, jakby wprowadzić równe ceny usług fryzjerskich dla kobiet i tysiących mężczyzn – tak jeden z polskich prawników skrytykował decyzję Trybunału.

Jedno jest pewne: wszelkie umowy ubezpieczenia, zawarte dotąd na podstawie kryterium płci, są ważne, a klienci mają pełną gwarancję ochrony ubezpieczeniowej. Natomiast ubezpieczenia po 21.12.2012 r. będą zawierane na nowych zasadach. Warto zdążyć przed tą datą i przyspieszyć decyzję o ich posiadaniu. Eksperci ostrzegają bowiem, że przyszłoroczne zmiany na tak szeroką skalę będą oznaczały straty zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet.

.....

Viola Burgstaller

żyją dłużej niż mężczyźni, więc są mniejsze szanse, że umrą przed spłatą kredytu. Ale płacą za to wyższe składki zdrowotne, bo korzystają z większej liczby lekarzy specjalistów.

Firmy ubezpieczeniowe i klienci załamują ręce. Dla wszystkich ubezpieczających się – po raz pierwszy zaczną obowiązywać nowe przepisy na zupełnie zmienionych zasadach. Stracimy wszyscy – kto wygra? Chyba tylko zbyt wąsko zrozumiana idea równości płci. Szkoda, że naszym kosztem.

Na czym polega problem?

Ubezpieczenia opierają się na statystyce i prawdopodobieństwie. Płeć jest kwestią biologii, a różne płcie to różne ryzyko. Nie dosyć, że przeciętne życie mężczyzny jest już w chwili jego urodzenia o 5 lat krótsze, to jeszcze panowie sami przykładają się do skrócenia go ponad normę. Jak? Pewnie dlatego, że mają chromosom X i to on wszystkiemu winien. Są z natury nierozsądni, żyją niezdrowo. Piją więcej alkoholu, są grubszy, częściej palą i rzadziej chodzą do lekarza. Dodatkowo są na bakier z wczesną diagnostyką i badaniami okresowymi. Zapadają więc częściej na choroby cywilizacyjne: raka czy schorzenia wątroby. Większość żyje

w ciągłym pośpiechu i w stresie. Mają zamiłowanie do hazardu i brawury. Chętnie podejmują ryzykowne wyzwania i częściej ulegają wypadkom. Niestety, statystycznie popełniają też więcej samobójstw. Dyskusyjne jest, czy rzeczywiście wszystkiemu winna jest biologia, czy raczej uwarunkowania kulturowo-obyczajowe i otoczenie.

Na odwrót, istnieją rzeczy sprzyjające długowieczności i dobremu samopoczuciu: zdrowe odżywianie, wykształcenie, satysfakcjonujący zawód, hobby. Podobno nawet warunki mieszkalne i miejsce, gdzie mieszkamy, może przedłużyć albo skrócić życie. Żonaci i szczęśliwi w związkach też żyją dłużej. Te czynniki nie mają dla ubezpieczycieli żadnego znaczenia. Do tej pory jedynym miarodajnym podziałem była płeć.

Jest więc jasne, że panowie za swoje ryzyko płacą wyższe składki, a kobiety – niższe. W niektórych ubezpieczeniach jest odwrotnie.

Od 21.12.2012 wszyscy będziemy płacić więcej, na zasadzie „zaokrąglania w górę”.

Według nowych przepisów ubezpieczony na dożywotnią rentę mężczyzna będzie dokładał do składki anonimowej kobiecie, która przeżyje go średnio o 5 lat. Kobieta, która dzięki swoim żeńskim hormonom chroniona jest naturalnie przed wieloma chorobami, regularnie poddaje się badaniom, odżywia się zdrowiej, statystycznie żyje dłużej, zapłaci mniej za ubezpieczenie zdrowotne, ale więcej za klasyczne „na przeżycie”. Paradoks, w końcu żyje dłużej.

Mężczyźni nie rozumieją, dlaczego kobiety płacą mniej za swoje częste wizyty u ginekologa, dermatologa, porody,



Fot. © drubing-photo

menopauzę i wszystkie hipochondryczne przypadłości. Ale już w ubezpieczeniu wypadkowym nasza przezorność i kobieca intuicja nie zaważy na niższej składce. Za to że rzadziej ulegamy wypadkom, że jesteśmy ostrożniejsze, za pierwszy raz zawierane ubezpieczenie wypadkowe zapłacimy więcej. Utrata możliwości wykonywania zawodu i ubezpieczenia na dodatek pielęgnacyjny też staną się droższe dla nosicieli chromosomu X. Szkoda, w ostatnim czasie popularność tych ubezpieczeń i potrzeba ich posiadania przybrały na sile.

Wysokie koszty

Do tej pory europejska branża ubezpieczeniowa nie podlegała przepisom o równouprawnieniu. Przedstawiano rzetelne dowody, wyliczenia i kalkulowano składki: każdemu według jego ryzyka.

Ta zmiana wyraca do góry nogami cały rynek. Tylko w Austrii ubezpieczonym panom wypłynie dodatkowo z kieszeni 340

milionów euro. Koszty wzrostu składek są na razie tylko przybliżone.

Wcześniejsze polisy zostaną bez zmian, to nowi klienci będą zawierać umowy na nowych zasadach. Będą nowe taryfy, nowe przeliczenia. Firmy ubezpieczeniowe w Austrii też poniosą wydatki, na razie mówi się o sumie 100-130 milionów euro. Analiza sytuacji trwa i już generuje wysokie koszty. To spore obciążenie dla rynku ubezpieczeniowego. Martwią się też klienci. Czy to nie na nich będą przeniesione te koszty? Rewolucji pewnie nie będzie, ale za to pojawi się sporo zamieszania. I po co to było?

Nie pierwszy raz brukselskie przepisy kołają w oczy. Mieliśmy już normę zakrzywienia banana, marchewka stała się owocem, a ślimak to ryba słodkowodna. Teraz ubezpieczony stał się obojnakiem.

Nie trzeba być eurosceptykiem, aby zauważyć marne

szanse społecznej akceptacji tego projektu. Porywająca idea równouprawnienia stała się interesem. Dla kogo?

Czy warto się pospieszyć?

Zostało niewiele czasu, aby zastanowić się nad zawarciem przed tą datą nowych ubezpieczeń, np. rentowych, zapewniających dodatkową emeryturę czy też tych na niemożność wykonywania zawodu. To ubezpieczenia, które aby działały kiedyś efektywnie, muszą rozciągnąć się w czasie i towarzyszyć nam wiele lat. Muszą być zawarte w sposób przemyślany i powinny być dobrze w kalkulowane w nasz budżet. Nawet niewielka kwota odkładana miesięcznie, ale systematycznie, urosnie kiedyś do np. kilkuset euro miesięcznie, które bardzo się przydadzą.

Jak ważne jest ubezpieczenie wypadkowe, nie muszę chyba nikogo przekonywać. Dodatkowe ubezpieczenia zdrowotne są coraz popularniejsze. Najważniej-

sze są jednak te, które świadomie wybieramy, aby towarzyszyły nam przez całe nasze życie zawodowe i zapewniły miękkie lądowanie, kiedy pracować już nie będziemy albo pracować nie będziemy mogli.

Dla trzydziestoletniej osoby, która dopiero od niedawna wypracowuje swoją zawodową i emerytalną przyszłość, wiele rzeczy stoi jeszcze pod znakiem zapytania. Inne przepisy, zmiany ustaw – to wszystko może się jeszcze zmienić i zweryfikować nasze plany. Ważne, aby już dzisiaj podjąć działania w celu uśmierzenia nawet części skutków tych koniecznych reform.

Skoro płacić będziemy jeszcze tak wiele lat, to może lepiej przyspieszyć decyzję i ubezpieczyć się przed 21.12.2012. Przed tą datą mamy szansę za tę samą składkę uzbierać więcej pieniędzy. Naszych pieniędzy, które kiedyś do nas wrócą – i przecież o to głównie chodzi.

reklama

Zabezpiecz sobie korzystniejszą składkę!

Wybrana najwiarygodniejszym ubezpieczycielem.



UNIQA

Dla niego i dla niej już bez różnic. Pomyśl dzisiaj o bezpieczeństwie jutra.

W marcu 2011 roku orzeczeniem Trybunału Europejskiego zniesiono w państwach EU różnice w składkach ubezpieczeniowych zależnych od płci. Od 21.12.2012r. nie mogą istnieć żadne różnice w składkach dla kobiet i mężczyzn. UNIQA zmienia taryfy w zakresie ubezpieczeń osobowych.

Kto skorzysta na zawarciu ubezpieczenia przed wejściem nowych przepisów?

Produkt	Mężczyzna	Kobieta
Ubezpieczenie wypadkowe		✓
Ubezpieczenie na życie		✓
Ubezpieczenie emerytalne	✓	
Ubezpieczenie zdrowotne	✓	
Renta pielęgnacyjna	✓	

Więcej informacji u Twojego doradcy:
Violeta-Anna Burgstaller
Tel. kom.: +43 676 684 23 73
E-mail: violeta-anna.burgstaller@uniqa.at

Projekt Mingo

Od pięciu lat młodzi przedsiębiorcy i osoby planujące założenie własnych firm mogą uzyskać bezpłatną pomoc i doradztwo w ramach projektu *Mingo. Die Start-up Initiative der Stadt Wien*. Rozmawiamy z kierowniczką projektu, dr Gabriele Tatzberger.

Armin Innerhofer



Dr Gabriele Tatzberger

Czy może Pani powiedzieć, jakie były początki projektu Mingo i jaki jest zakres Waszej działalności?

– W 2008 r. *Wirtschaftsagentur Wien* powołała do życia projekt Mingo, aby zaoferować założycielom firm cały wachlarz usług, szczególnie założycielom nowych firm i młodym przedsiębiorcom. Wspieramy ich na drodze do zawodowej niezależności, oferując doradztwo, możliwości dokształcania się

lub wynajęcia po korzystnych cenach pomieszczeń biurowych odpowiadających ich potrzebom.

Projekt ten w 50 procentach jest dofinansowany ze środków UE, co umożliwia nam oferowanie za darmo usług, takich jak np. szkolenia dotyczące procesu zakładania firm, finansowania firm czy przeprowadzenia specjalistycznych warsztatów.

W równym stopniu chcemy przybliżyć różnorodność założy-

cieli firm w Wiedniu i pokazać, jaki ogromny tworzą potencjał. Dlatego ustanowiliśmy Mingo Award, którą *Wirtschaftsagentur Wien* regularnie wyróżnia najlepsze i najbardziej innowacyjne pomysły na własną firmę.

Jak zrodził się pomysł, żeby w ramach Mingo skierować ten projekt szczególnie do młodych przedsiębiorców migranckiego pochodzenia?

– Zauważyliśmy, że istnieje duże zapotrzebowanie w tej dziedzinie. W samym Wiedniu przedsiębiorcy migracyjni stanowią jedną trzecią. Dlatego zareagowaliśmy, powołując do życia właśnie dla tej docelowej grupy Mingo Migrant Enterprises, czyli punkt kontaktowy dla przedsiębiorców-migrantów.

Jak wygląda Wasza działalność w praktyce?

– Szczególną usługą w ramach naszego projektu jest wielojęzyczne doradztwo dotyczące procesu zakładania firm i finansów. Oferujemy nasze usługi w dziesięciu językach,

wśród których znajduje się też język polski. Założycielom firm umożliwiamy darmowe konsultacje w wymiarze pięciu godzin. Nasi eksperci mają takie same lub podobne doświadczenia migracyjne jak nasi klienci, dzięki czemu są w stanie uwzględnić czynniki kulturowe, które odgrywają ważną rolę również przy zakładaniu nowych firm czy pomysłach biznesowych.

Która grupa migrantów najczęściej korzysta z tych usług? Jak wygląda sytuacja, jeżeli chodzi o Polaków?

– Najczęściej udzielamy porad w języku tureckim oraz w językach krajów byłej Jugosławii, a mianowicie bośniackim, chorwackim i serbskim. Polacy również korzystają z naszych usług, jednak w porównaniu do innych migrantów o wiele rzadziej.

Pomogliśmy już przedstawicielom aż 80 różnych grup etnicznych. W przypadku polskiej społeczności wychodzimy z założenia, że od początku w języku niemieckim gromadzi ona informacje potrzebne do założenia firm. Ogólnie mówiąc, współpracujemy ściśle z wiedeńską Polonią. Wspieramy redakcję miesięcznika „Polonika” przy organizowaniu konkursu „Lider Biznesu Polska-Austria”, w ramach którego wyróżnia się najlepszych przedsiębiorców polskiego pochodzenia. To dla nas istotne, gdyż chcemy promować przedsiębiorców z migracyjnym pochodzeniem i pokazywać, że przyczyniają się oni w dużym stopniu do rozwoju gospodarki.

Informacja Mingo Award

Zgłoszenia przyjmuje się od 3 września 2012 roku do 31 stycznia 2013 roku.

Dalsze informacje na stronie: www.mingo.at



Wirtschaftsagentur Wien

Ebendorferstraße 2, 1010 Wien

E-Mail:

mingo.services@wirtschaftsagentur.at

Prawo pod lupą

Rozpoczynamy cykl artykułów o tematyce prawniczej pod tytułem „Prawo pod lupą”, w którym polskojęzyczna adwokat w Wiedniu, mec. Patrycja Gamsjäger, informować będzie czytelników o nowym orzecznictwie sądów, zmianach w ustawach oraz o ciekawych tematach, z którymi spotyka się w swojej praktyce.



Mec. Patrycja Gamsjäger

„Skok w bok” i jego prawne skutki

(orzeczenie austriackiego Sądu Najwyższego z dnia 18.01.2012, 3 Ob 232/11f)

W przypadku zdrady Sąd Najwyższy w Austrii przyznaje wiernemu współmałżonkowi odszkodowanie również przeciwko osobie trzeciej (osobie, która zakłóca małżeństwo – „Ehestörer”), jeśli ta, będąc w związku z niewiernym współmałżonkiem, wiedziała o istnieniu małżeństwa. Generalnie wspomniane roszczenie odszkodowawcze obejmuje koszty wynajęcia detektywa oraz koszty związane z procesem rozwodowym.

W niedawno wydanym orzeczeniu (3 Ob 232/11f) Sąd Najwyższy podejmuje próbę odpowiedzi między innymi na pytanie, kiedy zachowanie osoby

trzeciej zaczyna być sprzeczne z prawem i tym samym uzasadnia roszczenie o odszkodowanie. U podstaw ostatniego rozstrzygnięcia austriackiego Sądu Najwyższego leżał poniżej opisany stan faktyczny.

Niewierny mąż

Mąż powódki (czyli wiernej żony) miał od miesiąca romans z inną kobietą (osobą trzecią, później pozwaną). Pomimo intensywnie spędzonego ze sobą czasu kochanka dopiero po prawie trzech miesiącach dowiedziała się od niewiernego męża o jego istniejącym małżeństwie. On jednak zapewnił kochankę, że małżeństwo dawno uległo zupełnemu rozkładowi i że prowadzi właśnie z żoną rozmowy na temat rozvodu za porozumieniem stron.

Na to kochanka postawiła ultimatum i oświadczyła, że

zakończy związek, jeśli w ciągu miesiąca nie rozwiedzie się on z żoną. Niewierny mąż widocznie nie wykazał się zdecydowaniem, ponieważ do rozvodu nie doszło, wskutek czego kochanka natychmiast zakończyła związek.

Wierna żona

Tymczasem wierna żona przypuszczała, że „coś w trawie piszczy” i że mąż ją zdradza. Wynajęła zatem detektywa, który przez miesiąc miał śledzić męża. Udzielenie zlecenia detektywowi miało miejsce około pół miesiąca przed uzyskaniem informacji przez kochankę od niewiernego męża o jego istniejącym małżeństwie.

Sąd Najwyższy w tym przypadku odrzucił roszczenie powódki (czyli wiernej żony) o odszkodowanie przeciwko pozwanej (czyli kochance męża) i uzasadnił swoją decyzję następująco:

Wspomniane powyżej odszkodowanie można żądać od osoby trzeciej, która świadomie wdała się w związek z niewiernym współmałżonkiem, czyli która aktywnie uczestniczyła w zdradzie.

Kochanka

Co jest jednak z osobą trzecią, która – jak w opisanym przypadku – nie wiedziała o istnieniu związku

małżeńskiego i była już w związku z niewiernym mężem?

Wobec takiego stanu faktycznego sąd zaznaczył, że osoba trzecia, która nie wie o istniejącym związku, nie może być pociągnięta do odpowiedzialności. Osoba ta nie jest również zobowiązana zasięgnąć informacji o statusie partnera, jeżeli nie ma ku temu żadnych poszlak. Sąd Najwyższy w Austrii uznał zatem, że powyższa kobieta nie działała niezgodnie z zasadami prawa.

Na koniec może dodam, że podczas wydawania orzeczenia przez Sąd Najwyższy niewierny mąż i jego wierna żona byli nadal małżeństwem.

Praca popłaca

(orzeczenie austriackiego Sądu Najwyższego z dnia 21.12.2011, 7 Ob 236/11y)

Osoba świadczyła pracę z nadzieją na zatrudnienie. Bez jej winy nie doszło jednak do zatrudnienia. Austriacki Sąd Najwyższy uznał, że niedoszły pracodawca jest zobowiązany do wypłaty tej osobie adekwatnego wynagrodzenia. Przysługuje ono, jeśli pracodawca wiedział lub (z wynikających okoliczności) musiał wiedzieć, że osoba ta oczekuje zatrudnienia.

Ponadto jeśli pracodawca twierdzi, że umówił się ze wspomnianą osobą na nieodpłatne świadczenia, musi to udowodnić. Zatem ciężar dowodowy spoczywa na pracodawcy, a nie na niedoszłym pracowniku!

reklama

Polska „Tagesmutter”
z sercem i doświadczeniem
zaopiekuje się dziećmi

Wiek: od 6. miesiąca
Możliwość oswojenia się
z j. niemieckim przed pójściem
do przedszkola

Tel. 0676/421 76 13

Apartamenty w Wiedniu,
niedaleko pałacu
Schönbrunn

Pobyty kilkudniowe,
tygodniowe i miesięczne.
Atrakcyjne ceny!

PENSJONAT · PENSION

KONTAKT
Sławomir Wierzbowski
☎ +43 699 127 31 556
☎ +43 1 920 12 14
✉ abrigo@chello.at

ABRIGO

Serdecznie
zapraszamy!

www.abrigo.at

Jarosinski – bo brzmi

W siódmej dzielnicy Wiednia przy Zieglergasse 24 mieści się ekskluzywny sklep i warsztat srebrniczy. Nad wejściowymi drzwiami wisi duży szyld z napisem Jarosinski & Vaugoin. Sam zlepek nazwisk Jarosinski & Vaugoin przypominał mi magię Wiednia z czasów monarchii. Brzmienie nazwisk zdradza, skąd przybyli do Wiednia założyciele firmy. Nie myliłam się, Jarosinski przybył do Austrii z Polski, natomiast Vaugoin – z Francji.

Ewa Steinhardt

Ladislaus Jarosinski

Gdy pojawiłam się w drzwiach sklepu firmy, przywitał mnie młody, około 35-letni, elegancki mężczyzna. Nienaganne maniery, nienaganny garnitur i wygląd, jakby sprzed 100 lat. Uśmiech, ogląda, obycie. To obecny właściciel firmy, Jean-Paul Vaugoin. Wraz z bratem Victorem w 2003 r. objął kierownictwo firmy jako piąta generacja rodziny Vaugoin.

Jean-Paul Vaugoin poinformował mnie, że jego przodek, Karol Vaugoin, przybył do Wiednia z Francji wraz z wojskami Napoleona Bonaparte. W 1847 r. założył przedsiębiorstwo specjalizujące się w ciężkich zastawach srebrnych, ręcznie obrabianych i szlifowanych. Wiedeń, stolica austriacko-węgierskiej monarchii, wiódł prym w Europie w produkcji przedmiotów srebrnych. W 1901 r. syn założyciela firmy doszedł do biznesowego porozumienia z mistrzem po fachu, niejakim Ladislausem Jarosinskim – Polakiem. Od tego czasu firma mieści się przy Zieglergasse 24, 1070 Wien. Firma zaczęła się rozwijać i poszerzać swój asortyment o wyroby zdobnicze i biżuteryjne.



Ladislaus Jarosinski

W 1906 r., kilka lat po założeniu sklepu, z bliżej nieznanych powodów do Brazylii wyjeżdża mistrz zawodu, Ladislaus Jarosinski. Firmą kieruje dalej rodzina Vaugoin. Zostają jednak wierni polskiemu nazwisku.

Obecni właściciele również zachowują w nazwie firmy polskie nazwisko Jarosinski. Uważają, że w Wiedniu brzmi ono bardzo wiedeńsko, bardziej niż Vaugoin. Jest to związane z tradycją wielonarodowościowej monarchii, jest początkiem warsztatu srebrniczego, mówi o ciągłości zakładu. Okazuje się więc, że polskość pomaga, nie wadzi.

Kontakty rodziny Vaugoin z brazylijskimi Jarosinskimi są sporadyczne – mówi mój rozmówca. Bywa tak, że czasem praprawnuk odzywa się nagle i śledzi swoje pochodzenie. Tak też się stało w 2003 r. Zakład jubilersko-srebrniczy odwiedził młody człowiek z Brazylii. Interesował się rodziną sprzed 100 lat, oglądał stare dokumenty, fotografie.

Tradycja – jakość – nowoczesność

– Srebro zawsze tworzyło historię – mówi właściciel firmy. Kiedy po raz pierwszy człowiek natknął się na ten metal – nie wiadomo. Zawsze jednak przypisywano srebru i złotu magiczne siły. Bardzo długo nie produkowano z tych metali rzeczy codziennego użytku, lecz przedmioty służące bogom i kultom religijnym.

Powróćmy jednak do dzisiejszego dnia, do czasów trudnych ekonomicznie.

Stara, dobra formuła prowadzenia biznesów oparta jest na kontakcie z kupującym. Jakże tego pragniemy w czasach, gdy otoczeni jesteśmy galeriami, anonimowością kontaktu i obojętnością ze strony sprzedawcy.



Jean-Paul Vaugoin

– Nie tędy droga. Kontynuujemy w firmie stare, dobre obyczaje. To nam się opłaca – powiedział Jean-Paul Vaugoin.

Wchodząc do firmy z tradycjami, a taką jest z pewnością firma Jarosinski & Vaugoin, ktoś otwiera nam drzwi, uśmiecha się i pyta, czym może służyć. Jakże to prosta formuła. Po wejściu do środka witają nas swoją elegancją piękne, drewniane gabloty, szuflady, szafy wypełnione różnorodnymi srebrnymi przedmiotami. Zawsze wypolerowane, błyszczące. To wszystko od razu ma przykuwać wzrok. I to jak przykuwa! Na ścianach wiszą stare portrety właścicieli, pracowników warsztatu, umowy i inne dokumenty. Uderza nas tradycja, duma z przeszłości i umiejętność wejścia w czasy obecne.

Jean-Paul Vaugoin twierdzi, że obecna filozofia firmy składa się z trzech słów: tradycja – jakość – nowoczesność.

Sensacyjna książka o firmie

Na podstawie historii firmy Jarosinski & Vaugoin powstała książka autorstwa niemieckiej pisarki Anny Krüger „Sophies Geheimnisse”. Bohaterowie książki nazywają się Jablonsky & Vermont, sposób opowiadania

i po wiedeńsku

przypomina kryminał. Współczesny właściciel przyznaje, że nie przykładają dużej wagi do tej książki.

Jej treść ma charakter sensacyjny. Oto po wielu latach przyjeżdża do Wiednia członek rodziny Jablonskich i domaga się praw do firmy. Wątek popularny, trochę przypomina przyjazd młodego Jarosinskiego do Wiednia, z tym że Jarosinski nie miał roszczeń do zakładu. Podobno ma powstać scenariusz do filmu.

Jean-Paul Vaugoin pracuje nad filozofią firmy w sposób bardzo rzetelny. Nie sensacja, ale uczciwa praca, jakość i elegancja produktu, tradycja i przyszłość razem mają stanowić o sukcesie firmy. Ważny jest też wątek edukacyjny poprzez pokazywanie w przedmiotach innych epok starego wzornictwa.

Wciąż pracują nad wzornictwem. Poprzez idealne linie sztukców i nakryć, perfekcyjność porcelany talerza powstaje cudowny moment wspólnego bycia razem przy stole. Cóż piękniejszego niż nakryty stół, który kusi blaskiem srebra. Wszystkie wyroby Jarosinskiów są oznakowane i posiadają certyfikaty ręcznej roboty.

A nowoczesność objawia się możliwością czyszczenia w zmywarce. O to pyta każdy, trochę leniwy dzisiejszy użytkownik. Niestety.

Asortyment firmy jest urozmaicony: upominki, nakrycia, świeczniki, patery na ciasto i owoce, kubki, wzory klasyczne i barokowe. Wspomnieć należy, że Vaugoin to najstarszy zakład srebrniczy, który przetrwał w Wiedniu z tak długą tradycją i ręcznym wyrobem.

Właściciel firmy wyciąga z szuflady różne dokumenty, m.in. zachowane do dnia dzisiej-



foto: Ewa Steinhardt

szego umowy o wynajem lokalu z 1901 r. podpisane przez Polaka, Władysława, czyli Ladislausa Jarosinskiego. Współcześni właściciele odwiedzili kilka lat temu Polskę, byli zachwyceni Krakowem. Korzenie firmy do tej pory interesują młodego Jean-Paula Vaugoin'a, z wykształcenia ekonomistę.

Sukcesy i ... kradzież

Pięknie wydany leksykon „Srebro od A do Z” świadczy o chęci upamiętnienia wiedzy nabytej przez pokolenia, o ambicjach edukacyjnych, gdyż wiadomości w nim zawarte mają kształtować przyszłych kowali srebra. Czy będą to kowale szczęścia? Czy trudny rynek pozwoli przetrwać?

Miejmy nadzieję, że tak. Na koncie warsztatu jest wiele sukcesów, np. wyposażenie kilku dworów arabskich i kilku ambasad zagranicznych w Wiedniu w wyroby ze srebra, udział w światowych wystawach.

Ciekawostką jest, że firma Jarosinski & Vaugoin wykonała kopię słynnej solniczki „Saliera” Benvenuto Celliniego z roku 1543. Trzy repliki solniczki sporządzone zostały w 1969 roku z okazji wizyty królowej Elżbiety II w Austrii. Jedną z nich przekazano królowej jako pamiątkę od miasta Wiednia, drugą trafiła do wiedeńskiego ratusza,



foto: gpyffindor 2009/Wikimedia Commons

Warto, aby młode pokolenie wiedziało, co znaczy „Fachgeschäft”.

trzecia została w firmie rodziny Vaugoin.

O solniczce „Saliera” stało się głośno w 2003 r., gdy została spektakularnie skradziona z Muzeum Historii i Sztuki w Wiedniu. „Salierę” ukradł z pilnie strzeżonego muzeum Robert Mang, szef jednej z firm specjalizujących się w instalacjach alarmowych. Kradzież solniczki poruszyła cały Wiedeń. Jak możliwa była kradzież z jednego z najbardziej strzeżonych muzeów na świecie? W biały dzień, poprzez rusztowanie, które było wtedy rozstawione w celu renowacji elewacji budynku, złodziej po prostu przez okno dostał się do środka. I nagle kopia eksponatu, wykonana przez firmę Jarosinski & Vaugoin uratowała honor zbiorów, ponieważ replika wykonana w 1969 roku wystawiona została w miejsce skradzionego oryginału. Precedens ten przyczynił się do wzrostu zarobków firmy – wspomina żartobliwie Jean-Paul Vaugoin. Nagle kopia solniczki po kradzieży jej oryginału zaczęła się dobrze sprzedawać, od 400 do kilku tysięcy euro za sztukę, w zależności od użytych materiałów. Solniczka

została znaleziona, a złodziej trafił na pięć lat do więzienia.

Także ostatnie lata przyniosły wiele intratnych propozycji dla młodego Vaugoin'a. W 2008 r. sułtan malezyjski zlecił wykonanie dla dworu wiele eksponatów – mówi z dumą w głosie. Także udział w 2010 r. w wiedeńskim Vienna Design Week i współpraca z młodymi kreatorami sztuki Makkink & Bey wprowadza firmę w XXI wiek.

Mistrzowie fachu

Warto, aby młode pokolenie wiedziało, co znaczy „Fachgeschäft”, gdzie spełnia się każde życzenie, gdy na przykład w rodzinnej zastawie po babci rozbije się część od dzbanka na kawę, nie będzie on do wyrzucenia. Miejmy nadzieję, że przetrwają sklepy z produktami „części zamiennych”, ratujących życie pięknym, starym skarbom. Dopóki trwają takie firmy jak Jarosinski & Vaugoin, jest szansa, że nie będziemy społeczeństwem wyrzucającym wszystko, że do łask powróci jakość, trwałość, tradycja, że znowu doceniana będzie różnica między plastikowym talerzem jednorazowego użytku a pięknym, misternie wykonanym talerzem, stanowiącym rodzinną pamiątkę.

I to jest chyba najważniejsza filozofia zakładu i strategia na przetrwanie. Niech Jarosinski & Vaugoin nie będzie firmą, jakich już nie ma, ale firmą, jakie ciągle jeszcze nas otaczają – z miłą obsługą i perfekcyjną znajomością fachu.

Jak do tego doszło, że prezentowała Pani swoje projekty teatralne w Austriackim Pawilonie, który był częścią festiwalu „Impulstanz”?

– Taka propozycja padła ze strony organizatorów festiwalu. Dostałam informację, że to będzie Austriacki Pawilon, a całość przedsięwzięcia będzie nosić tytuł „Spirit of A”, czyli „Duch Austrii”. Tematyka miała dotyczyć mniejszości narodowych oraz artystów tworzących w Austrii, a wywodzących się właśnie ze środowisk mniejszościowych. Specjalnie na tę okazję przygotowałam coś zupełnie nowego. Ideą Pawilonu miała być prezentacja austriackich artystów, chęć pochwalenia się nimi.

Czyli została Pani potraktowana jako artystka austriacka? Dlaczego?

– Ja zawsze podpisuję się jako artystka austriacka i polska. Tu zawsze pada pytanie: co to właściwie oznacza? No więc jestem Polką i nią zawsze będę, a w Austrii z kolei dużo pracuję. W Austrii otrzymałam wykształcenie, tu dostaję różne dofinansowania i mam wsparcie ze strony wielu teatrów. Nie mogę jednak wymazać swojej narodowości. W sztuce istnieje tendencja do mówienia, że przekracza ona wszelkie granice, że tutaj narodowość nie jest istotna. Tymczasem narodowość ma znaczenie, gdyż sztuka jest przedmiotem bardzo upolitycznionym i reprezentatywnym. Stwierdziłam, że w moich spektaklach można fajnie z całą tą ideą pograć, przedstawić siebie jako artystę austriackiego, ale i polskiego.

Dlaczego stworzyła Pani osobne pomieszczenie dla Polaków, czyli tak zwany VIP Lounge?

– Polak jest wciąż kojarzony z hydraulikiem, budowlanicem czy sprzątaczką. Mało kto chce wyjechać za pracę do Polski. To raczej Polacy nadal wyjeżdżają

Od A do P

Agata Maszkiewicz, reżyserka, tancerka, performerka, zaprezentowała w Wiedniu na międzynarodowym festiwalu „Impulstanz” swoje dwa projekty. Stworzyła specjalnie dla rodaków przestrzeń VIP, a bilety na wszystkie spektakle były dla nich za darmo.

Dużo emocji wywołał spektakl „Od Austrii do Polski”, w którym artystka poprzez zabawę banałami zadaje pytania, czym jest tożsamość, kto tworzy stereotypy i jak one funkcjonują.

Rozmawia Magdalena Marszałkowska

za granicę, mając wrażenie, że tam można więcej. Zaczęłam myśleć, jak to wszystko przewrócić do góry nogami, by odwrócić całą sytuację, wy-

ne prawo, przecież ja sama je wymyśliłam. Dlaczego zatem ludzie tak szybko respektują różne, czasem umowne zasady? Ten VIP Lounge pokazał,

Polski, ale podtytuł mógłby też brzmieć „tworzenie tożsamości” – jak bardzo możemy tym manipulować i zmieniać to zależnie od sytuacji. Chciałam przekuć to wszystko w pytanie: czym jest narodowość, czym jest poczucie tożsamości? W jakim stopniu możemy to zupełnie wyeliminować, a w jakim siedzi to wszystko gdzieś w nas.



To od nas zależy, jak sobie ten świat zorganizujemy, a nie od abstrakcyjnych zasad.

korzystać stereotypy, pobawić się nimi. A z czym się kojarzy VIP Lounge? Z miejscem ekskluzywnym, z miejscem, gdzie chce się być, które nie jest dla wszystkich. A więc zupełnie nieklasyczna sytuacja – stworzenie przestrzeni, w której każdy chciałby się znaleźć, ale musi być Polakiem.

Czy to nie dyskryminowanie innych nacji, które chciałyby wejść do polskiej strefy VIP?

– Ja nie broniłam ludziom wejścia do tego polskiego pokoju. To był w końcu jedynie znak naklejony na drzwiach. Chodziło mi zatem o to, w jakim stopniu respektujemy zasady i „prawo”. Każdy musi się zastanowić, czy chce wejść, dlaczego chce wejść i czy wydaje mu się, że wchodząc tam, łamie prawo. Tak właściwie to nie jest żąd-

jak łatwo jest ustanowić coś, co jest tak naprawdę bardzo dyskryminujące.

Polacy mieli dzięki Pani bezpłatny wstęp na wszystkie spektakle prezentowane w Pawilonie Austriackim. Dlaczego?

– Chciałam, żeby Polacy mieli wolny wstęp jako grupa „pozytywnie dyskryminowana”. Chciałam, żeby odbyło się to w ramach Austriackiej Platformy, czyli przedsięwzięcia, które ma się chwalić austriackimi artystami. Zostałam zaproszona jako artysta austriacki, a zrobiłam coś bardzo polskiego. Wyłącznie na tę okazję przygotowałam 20-minutową prezentację pod tytułem *Od A do P*, czyli można powiedzieć „od Austrii do Polski”. W pewnym sensie jest to mieszanka banałów na temat Austrii i stereotypów na temat

Zaczyna Pani spektakl od powitania widowni po polsku, wiedząc, że Austriacy tego nie zrozumieją?

– To jest pewnego rodzaju rozwiązanie dramaturgiczne. Najpierw mówię o Austrii, pojawia się *Willkommen!*, wspominam szereg języków, które funkcjonują w Austrii. Nie wymieniam wśród nich języka polskiego, ale właśnie w tym momencie zaczynam nim mówić. Witam widownię po polsku, a na ekranie pojawia się litera „B” jak „bad language”, co w tłumaczeniu oznacza przekleństwo czy też wysławianie się, które jest nie na miejscu, coś, co nie pasuje. Używam języka polskiego również po to, by spowodować taką sytuację, jak w przypadku VIP Lounge. Choć jest to spektakl, który nadal kieruję do całej publiczności, to początkowo nie

zwracam się do wszystkich widzów, a tylko do Polaków. Jest to czysta gra. Chęć pokazania Austriakom, jak czują się „Auslanderzy” w obcym świecie, którego języka nie rozumieją. Wszystko to jednak staram się przekazać z humorem, ale tak, by to dawało do myślenia. Odwracam klasyczną sytuację, w jakiej jesteśmy my, obcokrajowcy, i stwarzam atmosferę, w której Austriak zrozumie, jak to jest czuć się nie na miejscu.

Dlaczego w trakcie spektaklu zaprasza Pani na scenę Polaków, a potem pije Pani z nimi wódkę?

– Ludzie oczekują, że Polacy piją wódkę, więc dlaczego nie pójść w tym kierunku, jednocześnie mając dystans do samych siebie? Poza tym zależało mi, aby uaktywnić polskich widzów – by byli aktywni właściwie przez cały spektakl. Już na początku, zwracając się w języku polskim, zaznaczam, że Polacy są na sali, podkreślam ich obecność. Już na początku spektaklu zwracam się do polskiej publiczności i mówię, że na końcu widzowie zostaną poproszeni o wejście na scenę i wzniesienie toastu za Austriaków, bo w końcu dzięki nim bierzemy udział w tym spektaklu, jesteśmy tu razem, co jest powiedziane trochę sarkastycznie. I rzeczywiście na końcu zapraszam na scenę, wznosimy toast i ludzie mogą zaobserwować zwykłych Polaków pijących wódkę, jednak patrzących ze sceny na innych widzów. Jednocześnie na ekranie pojawia się komentarz „P” jak „people” (ludzie), „promise land” (ziemia obiecana), „Paradise lost” (raj utracony) – raj, do którego zmierzamy. Po czym pojawia się napis „pleased polish plumbers” (zadowoleni polscy hydraulicy), czyli ponownie ukazując pewien stereotyp, ale z dystansem. Cały czas mam kontakt z resztą publiczności, mówię do niej, jednocześnie będąc na scenie z Polakami. W końcu wszyscy wiemy, o co chodzi, bawimy się

wspólnie tymi stereotypami, jak np. picie wódki sponsorowanej *notabene* przez Austriaków.

Skąd wziął się pomysł, aby z polskimi widzami razem odśpiewać *Mazurek Dąbrowskiego*?

– Chodziło mi o pokazanie symbolu. W pewnym momencie przybieram pozę rewolucyjną, a w tle zaczyna grać hymn Polski i proszę Polaków o wspólne odśpiewanie go. Wiem, że to dla widzów austriackich, którzy siedzą obok, jest specyficzne doświadczenie. A potem nagle to zmieniam, słysząc, że hymn w tle jest wykonywany na stadionie, to wersja hymnu śpiewanego przez tzw. kiboli w trakcie meczu piłki nożnej. Wtedy pojawia się litera „F” jak fuck i jak „Femen”, czyli ukraińska organizacja, która protestowała przeciwko mistrzostwom i przeciwko futbolowi. Zatem nagle to, z czego możemy być dumni, staram się przerwrocić do góry nogami. Chcę uświadomić publiczności, że do tego, co przed chwilą pokazałam, powinno się mieć dystans. Gramy wspólnie – ktoś śpiewa, ktoś nie śpiewa. Ktoś rozumie, ktoś nie rozumie. Ktoś jest zaproszony na scenę, ktoś nie. Jest to trzykrotne powielenie tej samej strategii w ciągu całego spektaklu. Chodziło mi o pokazanie dwóch stron medalu – narzekamy, że jesteśmy dyskryminowani, ale może my też kogoś dyskryminujemy. Narzekamy na Austrię, jednak wciąż tu jesteśmy i nie wracamy do Polski.

Przy literze „P” obok wyświetlenia wspomnianych



Agata Maszkiewicz

już hasel „people” „promise land” „Paradise lost” ściągają Pani spodnie, a oczom widza ukazuje się Pani goła pupa.

– Mam szereg przykładów na to, co mogłoby się zaczynać na literę „P” (śmiech)... Tu chodziło o „The beautiful piece of Poland” czyli pokazanie pięknego fragmentu Polski. No i pokazuję go widzom.

Jak ocenia Pani eksperyment z VIP Lounge dla Polaków? Czy inne nacje odważyły się „złamać prawo” i zintegrować z Polakami? Czy Polacy dopusz-

czali innych do swojego grona?

– Minus był taki, że pomieszczenie nie było z dala widoczne. Sama przestrzeń jednak zadziałała. Słyszałam początkowo komentarze, że to dziwne, że to dyskryminacja. Po czym ludzie zaczęli się powoli orientować, że nie można tego brać na serio, zaczęli się zastanawiać nad samym conceptem. Najbardziej na ten „zakaz” reagowali Austriacy, prócz chyba jednego każdy wycofywał się i przeproszał. Inne narodowości zaglądały chętniej i śmieiej. Także ten eksperyment poszedł w ciekawym kierunku. Możemy znów porozmawiać tu o pewnych stereotypach czy cechach narodowych. I w tym wypadku okazuje się, że dla Austriaków jednak *Ordnung muss sein*. Jest jakiś zakaz, więc tej granicy nie przekraczają. A w sumie sami na tym tracą. W VIP przestrzeni było wino, można było pogadać, oprócz Polaków byli tam Francuzi, Słowacy i chyba Anglicy. Z mojego punktu widzenia to od nas zależy, jak sobie ten świat zorganizujemy, a nie od abstrakcyjnych zasad. Ale

niestety jest tak, że jeśli jest prawo, zakaz, to musimy im ulec. Zatem ja za każdym razem, kiedy ktoś wchodził, zapraszałam, pytałam, czy dana osoba chce się z nami napić wina, w ten sposób łamiąc „zasadę”, którą przecież sama wymyśliłam. Poza tym ta przestrzeń była performatywna, zmieniała się. Były momenty, gdy w pokoju nie było nikogo, były momenty, gdy była bardzo duża grupa. Ludzie wchodzili i wychodzili, był bałagan, puste butelki. Tak więc widać było, że to żyło i nikt tak naprawdę nie wiedział, kto tu był.

fol. Marcin Marzajkowski

Dlaczego lubimy jeździć do Polski?

Wakacje dobiegają końca. Dlatego naszym rodakom mieszkającym w Austrii zadaliśmy pytanie, dlaczego lubią odwiedzać ojczyznę.

.....
Magdalena Marszałkowska

Piotr, lat 38

Polska jest dla mnie pierwszym, a nie drugim domem. W Austrii tylko pracuję i prawie w każdy piątek wsiadam do samochodu i jadę do żony i dzieci. W Polsce buduję dom, a do Austrii jadę jak w delegację, jestem tu tylko gościem. Nie wyobrażam sobie, żeby nie spędzić z rodziną przynajmniej jednego weekendu w miesiącu, to takie minimum. W Wiedniu nawet nie mam wielu przyjaciół, są to raczej koledzy z pracy. Trudno mi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego lubię jeździć do Polski, bo tam jest po prostu mój dom.

Krystyna, lat 56

Kiedy byłam mała, zawsze jeździłam z rodzicami do Jastarni. Teraz, po latach emigracji, lubię tam wracać. Najchętniej jeżdżę tam jesienią, kiedy nie ma już turystów. Rozkoszuję się ciszą i spokojem, odzyskuję równowagę. Często zabierałam tam ze sobą córkę. W tym roku planuję pojechać tam z moją wnuczką. Pokażę jej moje ulubione miejsca, zjemy sobie dobrą, polską rybkę i mam nadzieję, że atmosfera polskiego morza jesienią urzeknie ją bardziej niż plaże w Chorwacji czy Hiszpanii. Chciałabym, żeby moja wnuczka, która ma ojca Austriaka, nie straciła kontaktu

z Polską i tak samo pokochała Bałtyk jak ja.

Ela, lat 30

Wyjazdy do Polski to dla mnie spotkania z rodziną. W Austrii żyję bardzo intensywnie. Równocześnie pracuję i studiuję. Choć mam tu wielu przyjaciół, to nigdy nie zastąpią mi oni rodziny. Żałuję, że czas i finanse nie pozwalają mi spędzać każdego święta z najbliższymi. Czas z rodzicami to czas słodkiego lenistwa, znów czuję się jak dziecko, mama gotuje mi ulubione potrawy, a wszyscy mnie rozpieszczają. Może gdybym jeździła tam częściej byłoby inaczej i nie byłabym pępkiem świata, ale wiem, i oni też wiedzą, jak ciężko pracuję i że zasługuję na to słodkie lenistwo w rodzinnym domu.

Agata, lat 22

W Polsce mam prawie całą rodzinę, dziadków, ciotki, wujków itd. Tu jestem tylko z rodzicami i młodszym bratem. Do Polski jeżdżę w każde wakacje, spotykam się z kuzynostwem i ich znajomymi. W Wiedniu najbardziej tęsknię za moimi babciami i dziadkiem. Pomimo że urlopy spędzam też w innych krajach, zawsze staram się znaleźć trochę czasu, żeby latem ich odwiedzić. Żaden *Apfelstrudel* nie może się równać z sernikiem i drożdżówkami, które



Fot. © fok men

piecze moja babcia. Jedynym minusem jest to, że po tym obżarstwie wracam z dodatkowymi kilogramami.

Karolina, lat 33

Nigdy nie tęskniłam za ojczyzną z powodów patriotycznych. Polska to dla mnie moi przyjaciele. Ich najbardziej brakuje mi w Austrii, nikt nie rozumie mnie tak jak oni, z nikim nie mogę tak poartować. Czasem wydaje mi się, że tu nigdy nie znajdę takiego towarzystwa. Choć wśród Austriaków mam wielu dobrych znajomych, na których mogę liczyć, to nie angażują się oni tak intensywnie w przyjaźń. Mam wrażenie, że relacje międzyludzkie w Polsce są bardziej bezpośrednie, szczerze i na luzie. Mimo że znalazłam w Wiedniu miłość, to mój chłopak, Austriak, często nie rozumie moich dowcipów, mojej mentalności. Zawsze się dziwi, że gdy mają do nas przyjść goście, to ja dużo gotuję i robię generalne porządki. Choć go kocham i wiem, że ma dużo zalet, to nie możemy się wspólnie pośmiać z polskich filmów czy starych dowcipów o Polaku, Rusku i Niemcu. Coś za coś. Ostatnio zabrałam go do moich rodziców, został przez wszystkich przyjęty z otwartymi

mi ramionami i byłam dumna z tego że odczuł, czym jest polska gościnność.

Jerzy, lat 67

W Austrii jestem od trzydziestu lat, jest tu moja żona, są moje dzieci, które pokończyły już studia i się pożeniły. Polska to dla mnie kraj dzieciństwa i młodości. Przynajmniej dwa razy do roku jeżdżę odwiedzić moich braci, rodzeństwo żony oraz groby rodziców. W Krakowie kupiłem dwa mieszkania, jedno wynajmuję, a drugie jest dla nas na teraz i na starość. Lubie tam jeździć, bo to są takie powroty do wspomnień, do korzeni. Choć tyle lat żyliśmy w Austrii, to emeryturę planujemy z żoną spędzić w Polsce, wrócić na stare śmieci.

Aneta, lat 35

Do Polski jeżdżę tak jak chyba każdy Polak, do rodziny i przyjaciół. Moi rodzice mieszkają na wsi, więc moje dzieci mają tam więcej luzu, biegają po polu na bosaka i są rozpieszczane przez dziadków. Ja i mąż też możemy nareszcie wypocząć po austriackiej harówce. W Polsce czujemy się jak w domu no i mamy najlepsze jedzenie na świecie!

Od pucybuta do milionera

– Mam szafę pełną ciuchów i nic do założenia. Więc noszę džinsy – mówi aktorka, Cameron Diaz. Bo tym, co wyróżnia džinsy, jest ich uniwersalność i praktyczność.

Justyna Ossowska

W jednej z kopalń w Kalifornii znaleziono džinsy marki Levi's z roku 1880. Kupione kiedyś za jednego dolara, dziś uzyskały cenę 46 tysięcy dolarów. To potwierdza ich fenomen.

Kariera niebieskich spodni jest niezwykła. Te niegdyś robocze spodnie nosi się dziś w każdym wieku i niemal na każdą okazję. W ciągu roku na ich sprzedaży producenci zarabiają średnio 20 miliardów dolarów.

Džinsy przybyły do Europy z Ameryki, ale ich pomysłodawcy to przecież Europejczycy. Oscar Levi Strauss wyemigrował do Ameryki z Niemiec, a Jacob Davis z Łotwy.

Levi Strauss importował z Niemiec materiał zwany denimem – pochodził on pierwotnie z francuskiego miasta Nîmes – a więc po francusku de Nîmes. Natomiast we włoskiej Genui już w średniowieczu produkowano materiał o niebieskim odcieniu, który nazywano jeans, od francuskiego określenia bleu de Gènes, czyli błękit z Genui. Denim trafił już w XVIII wieku na kontynent amerykański i nazywano go tam zamiennie jeansem.

W San Francisco Levi Strauss otworzył sklep, w którym sprzedawał właśnie denim. Po rozmowie z pewnym poszukiwaczem złota, skarżącym się, że spodnie na kolanach ma wciąż przetarte, postanowił wrócić do europejskiej tradycji szycia z denimu roboczych spodni. W ten sposób powstała pierwsza para džinsowych spodni.

Jego współnikiem został wspomniany Jacob Davis, który wpadł na pomysł umacniania spodni miedzianymi nitami przy

kieszeniach. W maju 1873 roku panowie uzyskali patent na swoje spodnie i zaczęli produkcję na szeroką skalę.

Spodnie uszyte przez Oscara Levi'ego Straussa miały pięć kieszeni, na zewnątrz szwy z pomarańczowej nici wzmocnione miedzianymi ćwiekami. Były rozpinane na guziki. Od tego czasu wiele się zmieniło. Powstały setki modeli, džinsy rurki, dzwony, haftowane, z cekinami, wycierane itp. Przede wszystkim zaś džinsy stały się niezastąpionymi spodniami, noszonymi przez wszystkich, niezależnie od płci i wieku. Noszone od pucybutów po milionerów, przez studentów i koronowane głowy.

Pierwsze džinsy uszyte przez Straussa były brązowe, potem dopiero zaczęto tkaninę barwić na niebiesko sprowadzaną z Indii

farbą indygo. Dziś królują džinsy we wszystkich możliwych kolorach: zielonym, czerwonym, fioletem, żółtym itd.

Jak nie zgubić się w tym szaleństwie fasonów, kolorów i wybrać te, które są akurat dla nas? Jest kilka podstawowych zasad, o których niby to wszystkim wiemy, ale nie chcemy o nich pamiętać, szczególnie wtedy, gdy pojawia się nowy fason, który noszą wszystkie znajome. Szkopuł w tym, że akurat nam może nie być w nim w dobrze.

Na co więc zwracać szczególną uwagę?

Po przymierzeniu spodni sprawdzamy, gdzie są kieszenie. Ich dolna krawędź powinna znajdować się w miejscu, gdzie kończy się pupa, a zaczyna udo. Niżej umieszczone kieszenie optycznie spłaszczają poślad-

ki. Należy pamiętać, że małe kieszonki powiększają pupę. Na sporych tyłeczkach dobrze wyglądają džinsy bez tylnych kieszeni.

Znawcy radzą, by unikać przetarć na džinsach, ponieważ nie służą naszym sylwetkom. Rozjaśnione miejsca na pośladkach czy udach akcentują te miejsca i niepotrzebnie przyciągają do nich uwagę, zaś poziome zagniecenia poszerzają uda.

Przy wyborze koloru kierujemy się zasadą: im ciemniej, tym szczuplej. Nigdy też z mody nie wychodzą džinsy w klasycznym kolorze indygo. Warto zwrócić uwagę na kolor szwów – w eleganckich modelach nie odróżniają się one od tkaniny.

Przyjrzyj się składowi tkaniny. Jeśli szukasz spodni, które nie wyciągną się po pierwszym praniu i będą przylegać do sylwetki, poszukaj takich, które w swym składzie mają domieszkę elastanu.

Pas idealnych džinsów powinien znajdować się pod pępkiem i nie uciskać brzucha. Jeśli nad paskiem pojawia się oponka – poproś o džinsy o rozmiar większe w pasie. W tzw. „biodrówkach” tylko niektóre z nas wyglądają dobrze, nie mówiąc już o braku praktyczności. Każdy rozmiar džinsów składa się z dwóch liter: W (waist – talia) L (leg – noga). Przykładowy rozmiar na metce może wyglądać tak: W29 L34. Liczby są podawane w calach, 1 cal to 2,54 centymetra. Jeśli masz w pasie 74 centymetry, to po podzieleniu przez 2,54 otrzymasz 29,13. Twój rozmiar to 29. Podobnie liczy się długość.

Teraz pora udać się na zakupy po idealne džinsy, z którymi nie można się rozstać. A jaki jest ponadczasowy model džinsów? Oczywiście Levi's 501. Uniwersalny krój sprawia, że sprawdzają się w każdej dekadzie.



Fot. © Andrey Kiselev

Ambasador piłki ręczn



fol. WW: GEPA pictures

się nauczyć, zdobyłem wiele doświadczeń. Teraz mam nadzieję, że uda mi się osiągnąć wszystko to, co sobie założyłem, zarówno w sporcie, jak i na płaszczyźnie marketingowej. Chcę, aby do klubu West Wien powrócił sukces. Jest to klub o długiej tradycji, który w latach 90. grał w Champions League. Chcemy do tamtych sukcesów wrócić. Moje zadanie polega na profesjonalizacji klubu. Kierowanie klubem jak menedżer, będąc graczem, stanowi wielkie wyzwanie. Jestem przekonany, że klub ma spory potencjał.

Jakie znaczenie ma, Twoim zdaniem, piłka ręczna w Austrii?

– Od rozegranych w Austrii w 2010 roku. Mistrzostw Europy zainteresowanie tą dyscypliną zdecydowanie wzrosło. Wcześniej piłka ręczna była sportem, o którym się rzadko słyszało. Mistrzostwa Europy pokazały, że w Austrii można zachwycić ludzi piłką ręczną. Hale były wypełnione po brzegi. Potencjał w każdym razie jest. Zadaniem klubów i Związku Piłki Ręcznej będzie wykorzystanie tego potencjału i krok po kroku budowanie czegoś naprawdę dużego.

Jakie nadzieje wiążesz z West Wien w kolejnych latach?

– W ciągu następnych 3-4 lat chcemy potwierdzić swoją przynależność do elity. Dotyczy to nie tylko profesjonalistów, lecz również młodzieży. Inwestujemy dużo w pracę z młodzieżą, która tradycyjnie jest wizytówką naszego klubu. Nie przywiązujemy jednak zbyt dużej wagi do chwilowych sukcesów lub niepowodzeń. Chodzą nam o poważną, profesjonalną pracę.

Jest główną figurą i idolem. To ulubieniec publiczności, który odciska swoje piętno na tym sporcie i chce się przyczynić do jego rozwoju. Mowa o Konradzie Wilczyńskim, który rozpoczął swoją karierę w wieku 10 lat. Po wygraniu pięciu tytułów w Austrii „Conny” – tak go nazywają kibice i przyjaciele – kontynuował swoją karierę za granicą. W Niemczech stał się prawdziwą gwiazdą i wraz ze swoją drużyną Füchse Berlin awansował do Bundesligi. Już pierwszy sezon zakończył jako najlepszy strzelec, zdobywając 237 bramek w 34 meczach – to wręcz niewiarygodne. Dziś 30-letni sportowiec mieszka znów w rodzinnym Wiedniu. W rozmowie z „Poloniką” nie tylko wspomina dobre czasy, ale również mówi o swoich polskich korzeniach i planach.

Bartosz Niedźwiedzki

Po dziewięciu latach grania w innych klubach w zeszłym roku powróciłeś do

Twojego rodzinnego klubu West Wien. Jak Ci się tam wiedzie?

– Bardzo dobrze! Cieszę się, że powróciłem. W ciągu tych dziewięciu lat dużo mogłem

ej w Austrii

Przed Twoim powrotem do West Wien przez pięć lat grałeś w drużynie Fühse Berlin. Jak wspominasz ten czas?

– To był bez wątpienia najciekawszy okres mojej kariery sportowej. Było wspaniale móc przyczynić się do wzrastania klubu – od 2. ligi aż do Champions League. Niesamowicie dużo mogłem się nauczyć, był to okres największych sukcesów w mojej karierze. Środowisko również mnie zafascynowało. Życie dla młodych osób w mieście takim jak Berlin jest oczywiście wspaniałe. Świetnie mi się tam grało. Zdobyliśmy tytuły i lubiłem grać w hali Maxa Schmelinga przed 10 tysiącami kibiców, gdzie aż wrzało. Była to po prostu jedna wielka rodzina piłki ręcznej, która z biegiem czasu niesamowicie się ze sobą zżyła.

Byłeś ulubieńcem publiczności. Dlaczego opuściłeś Berlin?

– Po pięciu latach mój kontrakt wygasł i doszło też do nieporozumień z trenerem. Wreszcie po tych pięknych latach pełnych sukcesów chciałem opuścić klub w dobrej atmosferze. Potem dostałem ofertę z Wiednia, która bardzo mnie zaciękała. Proporcje, jeśli chodzi o kluby, są

nieporównywalne, ale i tu można stworzyć coś konkretnego.

Jakie różnice dostrzegasz między Wiedniem a Berlinem?

– Berlin charakteryzuje się jeszcze większą wielokulturowością niż Wiedeń. Bardzo lubiłem poznawać innych ludzi i inne kultury. W sumie nie za wiele miałem do czynienia z berlińczykami. Myślę, że te dwa miasta są do siebie podobne, dlatego nie było dla mnie trudne, by się tam odnaleźć. W końcu wychowałem się w Wiedniu i lubię mieszkać w dużych miastach.

Porozmawiajmy o Twoim życiu prywatnym. Jaką więź masz z Polską?

– Urodziłem się w Wiedniu, ale rodzice pochodzą z Polski. Wychowałem się dwujęzycznie i jako dziecko co roku latem jeździłem do Polski. Część mojej rodziny jeszcze tam mieszka. Korzenie się zachowały i do tej pory lubię tam jeździć, staram się przynajmniej raz lub dwa razy w roku. Mam też przyjaciół i znajomych z Polski w Wiedniu, w Berlinie i w Bregencji.

Jak oceniasz możliwość wychowania się w dwóch językach?

– Jest to olbrzymi przywilej. Myślę, że szczególnie w przypadku języka polskiego uczenie się go w wieku dorosłym jest trudne. W takich przypadkach jak w moim móc porozumiewać się z rodziną w języku ojczystym to ogromna zaleta. Dziś dwujęzyczność również jest zaletą, jeżeli chodzi o życie zawodowe.

Jakich porad możesz udzielić Polakom przyjeżdżającym do Austrii?

– Uważam akceptację, szacunek i zdolność dostosowania się za ważne czynniki. Dotyczy to obu stron. Myślę, że Austria jest tego dobrym przykładem. Przecież czymś musi być spowodowane to, że wielu obcokrajowców chce tutaj przyjeżdżać.

Dlaczego grasz w reprezentacji Austrii, a nie Polski?

– Ponieważ urodziłem się w Wiedniu i tu grałem już w reprezentacji młodzieżowej i juniorów. Rzeczywiście w 2008 roku odbyły się rozmowy z reprezentacją Polski, z ówczesnym trenerem Bogdanem Wentą. Polacy chcieli mnie naturalizować. Tylko wtedy nie wziąłem tego pod uwagę, bo już przez wiele lat grałem w reprezentacji Austrii i moim wielkim celem było wzięcie udziału w Mistrzostwach Europy rozegranych

w Austrii w 2010 roku z tą właśnie drużyną.

Austriakom nie udało się nieestety zakwalifikować do Mistrzostw Europy rozegranych w 2012 roku w Serbii...

– To oczywiście boli. Dla sportowca nie ma nic ważniejszego, niż wzięcie udziału w takim turnieju. Trzeba powiedzieć, że poziom w czołowiec światowej jest bardzo wyrównany i Austrii udało się dotrzymać kroku. Jeszcze pięć lat temu nikt by w to nie wierzył. Raz można taką klęskę strawić, tylko nie może ona się stać rutyną.

W Twojej karierze osiągnąłeś już wiele sukcesów. Które z nich zostaną Ci na zawsze w pamięci?

– Dobre pytanie... przecież jest ich tak dużo. Nigdy nie zapomnę turniejów młodzieżowych rozegranych za granicą. Dzięki nim już w młodym wieku miałem możliwość poznawania Europy. Szczególnie pozytywnie zawsze będę wspominał czas spędzony w Berlinie.

Gdzie będziesz za pięć lat?

– Będę dalej pracował w klubie West Wien z własną halą, w klubie bardzo profesjonalnym i odnoszącym sukcesy. Własna hala to największe marzenie mojego klubu, by móc zaoferować wielu dzieciom i młodzieży najlepsze warunki treningowe.

reklama

FINANZBERATER DORADZI

Kontakt z Panem Krzysztofem Korzekwą

Jak się rozliczać, by uzyskać zwrot z **Finanzamt**

Gdzie i jak załatwić najtańszy kredyt już od **4,5%**

Gdzie dobrze ubezpieczyć rodzinę i siebie oraz

najtaniej samochód albo mieszkanie

Gdzie inwestować by uzyskać **najwyższą emeryturę**

Jak tanio kupić mieszkanie oraz gdzie zainwestować opłacalnie posiadany kapitał bez dużego ryzyka

Telefony do dyspozycji cały dzień oraz wieczorem

Tel./Fax: **01/ 4846164**

mobil **0664/414 09 69** lub **0664/103 91 17**

Śląski Zakład Pogrzebowy Firma „Walicki”

+WYKONUJEMY EKSPRESOWE PRZEWOZY ZWŁOK

+ZAŁATWIAMY WSZYSTKIE FORMALNOŚCI

+CENY KONKURENCYJNE

tel.(0048) 32/281 70 13
fax (0048) 32/281 95 17
tel.kom.+ 48/601 430 711
e-mail: Walicki@ka.onet.pl
www.funeralnetpol.pl



Bezpłatna infolinia:
0 800 01 01 30





Armin Innerhofer jest Włochem, pochodzi z niemiecko-włoskiego dwujęzycznego regionu w Południowym Tyrolu. Nie ma polskich korzeni i jest jednym z niewielu absolwentów Centrum Translatoryki Uniwersytetu Wiedeńskiego, którzy studiowali język polski.

Nie chcę po raz setny usłyszeć: „Jak obcokrajowiec może studiować język polski?”. Szczerze powiedziawszy, miałem już trochę dosyć takich komentarzy. Ale potem wyjaśniła mi, do czego zmierzała. I musiałem jej przyznać rację: wesoło na tych studiach nie było.

Od samego początku Niemiele zaskoczyło mnie negatywne podejście – unikając słowa złośliwość – większości wykładowców języka polskiego w stosunku do studentów. Naturalnie sytuacja w sekcjach tzw. języków nieszkolnych, do których w Austrii należą polski, rumuński itp., różni się od tej w sekcjach językowych, takich jak francuski czy włoski. W sekcjach tych języków spotyka się, w 95% przypadków, studentów wychowanych dwujęzycznie. Takie osoby mówią biegle w danym języku, lecz borykają się z gramatyką i z językiem pisanim. Praca z takimi studentami wygląda inaczej niż z osobami, które uczyły się danego języka w szkole, a więcej posiadają – czy powinny posiadać – ugruntowaną wiedzę z zakresu gramatyki i systemu językowego. Ich słownictwo zaś bardzo często nie jest zbyt bogate. Wykładowcom języka polskiego trudno było to zrozumieć.

Po pierwszej sesji egzaminacyjnej mojego rocznika, która ogólnie wypadła dosyć fatalnie, pojawiły się głosy nadmiernie krytyczne. Nieraz mówiono studen-

Polszczyzna obczyzna

Ostatnio, spacerując po Mariahilfer Strasse, spotkałem koleżankę ze studiów. Po serdecznym powitaniu zapytała mnie, co z moimi studiami. Odpowiedziałem, że jestem już po obronie. Wtedy ona przyznała, że nie wierzyła w to, że bym je kiedyś ukończył. Początkowo byłem obrażony... O co jej chodzi?

Armin Innerhofer

tom, że powinni się dokładnie zastanowić nad tym, czy naprawdę się nadają na studia translatoryki i że mają sobie uświadomić, że rozmowy po polsku z mamusią o tym, jak smakowała zupka, nie stanowią żadnej podstawy. Wiedząc, że takie komentarze nie mogą być skierowane do mnie – z mamą po polsku raczej o niczym nie rozmawiam – byłem jednak zaskoczony i było mi szkoda kolegów. Wiadomo, że jedni są bardziej uzdolnieni od drugih, ale ogólnie miałem wrażenie, że wszyscy się starali. A w dalszym ciągu uważam dwujęzyczność za fantastyczną podstawę, jeżeli chodzi o kształcenie przyszłych tłumaczy.

Mój osobisty koszmar zaczął się na drugim roku studiów. Nie spodziewanie udało mi się zaliczyć wszystkie egzaminy z pierwszego roku. Najgorzej więc z językiem polskim mi nie szło. Jednak jedna wykładowczyni oblewała mnie permanentnie. Zawdzięczałem to faktowi, że jako jedyny w grupie stawiałem jej opór. Jej wymogi były przesadzone. Na zajęciach na pierwszym roku odtwarzała płyty z 40-minutowymi wykładami znanego polskiego filozofa, Leszka Kołakowskiego. Nawet osoby, które się wychowały w Polsce lub które zdały maturę w języku polskim w Austrii, nie były w stanie tego tekstu zrozumieć. Na moją uwagę, że tekst może niewłaściwie wybrano, odpowiedziała, że nasz poziom jest tak niski, że już nie wie, jaki tekst przynieść na zajęcia. Ciekawe, jak studenci w Polsce na pierwszym roku lingwistyki stosowanej by sobie

radzili z analizą literacką Marcela Reicha-Ranickiego – i to w formie mówionej. Takich sytuacji było mnóstwo. Zacząłem informować kierownictwo instytutu o niestosownych metodach nauczania tej wykładowczyni. Koleżanki i koledzy byli bardzo wdzięczni. W rozmowach z wykładowczynią zaś wszyscy o tym zapominali. Armin w końcu z Włoch – to jasne, że go nerwy poniosły... Potem schemat był zawsze taki sam: nie odzywała się do mnie na zajęciach i następny egzamin oblewałem. Jednego egzaminu nie zdałem aż tyle razy, że została mi tylko jedna jedyna możliwość, by go zdać, inaczej musiałbym zrezygnować z tych studiów. I wtedy nastąpił moment największej ulgi, którą chyba kiedykolwiek odczuwałem: wykładowczyni odeszła z instytutu. Zajęcia przeprowadzone przez innego wykładowcę zdałem na „dobry”, miesiąc później obroniłem licencjat.

Sekcja polska stanowi wyjątek również pod innym względem. Osób uczących się języka od podstaw w sekcjach języków nieszkolnych było i jest bardzo mało. W większości przypadków tacy studenci są bardzo mile widziani. Koleżanka, Austriaczka, która uczyła się języka czeskiego od podstaw, nieraz podkreślała, że wykładowcy bardzo starali się uwzględnić jej wyjątkową sytuację i szczególnie na początku stosowali inne kryteria przy ocenianiu jej niż studentów, którzy wychowali się dwujęzycznie. Nie traktowali jej ulgowo, tylko inaczej. O sekcji polskiej niestety nie mogę powiedzieć tego samego. Kiedy

na pierwszym roku zdałem bardzo trudny egzamin i ogromnie się z tego cieszyłem, wykładowca odczuwał konieczność powtarzania mi wielokrotnie, że egzamin wprawdzie jest zaliczony, ale jedynie na „dostateczny”. To, że każda taka ocena po roku nauki języka polskiego była dla mnie wielkim sukcesem, nie przyszło mu do głowy.

W rozmowie z wykładowcą na temat negatywnej atmosfery w sekcji polskiej usłyszałem, że jego zadanie nie polega na motywowaniu studentów, lecz na nauczaniu i na ocenianiu ich. W jego przypadku – chętnie to przyznam – metody nauczania były znane, bardzo dużo można było się nauczyć na tych zajęciach. Jeżeli chodzi o jego nastawienie do zawodu wykładowcy, to już nie jestem taki pewny. Myślę, że dobry wykładowca powinien zachęcić studentów do nauki, do pogłębienia wiedzy w danej dziedzinie. Przecież na uniwersytecie kształcą się pokolenie przyszłych fachowców, naukowców. A jeżeli wykładowca nie chce się angażować emocjonalnie, przynajmniej nie powinien studentów dołować. Ponadto uważam rolę wykładowców w instytucie translatoryki za podwójnie ważną: nie tylko kształcą przyszłych tłumaczy, ale przede wszystkim ambasadorem danych języków. Myślę, że tłumacze mogą się przyczynić w dużym stopniu do zbliżenia się kultur. Dlatego chyba nigdy nie zrozumieć, dlaczego zniechęca się młode osoby z niezwykle ważnym bagażem kulturowym do tak fascynujących studiów.

Dziewczyno, dzwony Ci biją!

Kiedy jedziemy do Polski, to nasze spotkania z rodziną i przyjaciółmi zawsze mają w sobie coś z bycia celebrytą przez kilka dni.

Magdalena Marszałkowska

Wszyscy bliżsi i dalsi krewni oczekują w napięciu naszego przybycia, od tygodni ustalają dla nas atrakcje towarzysko-rodzinne z kulinarnymi efektami specjalnymi w tle. Właściwie można powiedzieć, że jesteśmy traktowani przez rodzinę jak Paris Hilton, która przyjeżdża na otwarcie jakiegoś centrum handlowego lub na promocję swoich nowych perfum.

Zanim jeszcze postawimy stopę na ojczystej ziemi, mamy już gotowy grafik spotkań, kolacji i imprez. Ustalanie kolejności wizyt u cioc, babć i stryjenek jest tak skomplikowane, że należałoby najpierw skończyć wyższe studia zarządzania zasobami ludzkimi, żeby wszystko jakoś ogarnąć i nikogo nie urazić. Jeżeli obiecaliśmy dziadkowi Staszko, że go odwiedzimy, a wujek Mietek dowie się, że – będąc w pobliżu – nie wpadliśmy do niego „na-kawę-z-wiesz-czym”, to jesteśmy skończeni. Jeżeli nie popiszemy się znajomością kodeksu dyplomatycznego i kuzynkę Anię odwiedzimy w poniedziałek, a do cioci Krysi trafimy na schabowego dopiero w środę, mogą nas czekać nieprzyjemności porównywalne z konfliktem na Bliskim Wschodzie. Znajomi ze szkoły i przyjaciele z dawnych lat równie mocno rywalizują o wypicie z nami kielicha, albo i dwóch. Każdy zaprasza, chce prezentować nową armaturę łazienkową, nowe meble ogrodowe albo nowe dziecko, a wszyscy wyciągają najcięższą artylerię argumentów z serii „no tak, żyjesz na TYM zachodzie, to i o starych znajomych zapominaś...”

No dobra, żeby nikogo nie urazić i żeby nie wyjść na

arogantką „ciocię z Ameryki”, rozciągamy czasoprzestrzeń i pędzimy od nalewki u wujka poprzez koniak u dziadka do wódki z przyjaciółmi, tymi od nowej łazienki. Prosto od nich, bez godziny snu i mycia twarzy, udajemy się w dalszą pielgrzymkę towarzyską do znajomych, którym się coś urodziło a potem, resztkami sił, trafiamy na imprezę u kuzyna, którego żona właśnie



Każdy chce nas ugościć i podlać nas tak, jakby na emigracji nie było alkoholu.

zdała egzamin na prawo jazdy i przez telefon zakomunikowała nam: „koniecznie musisz to z nami opić, no co, Z NAMI się nie napijesz?”.

Oczywiście trudno narzekać na to, że wszyscy za nami tęsknią, czekają na nas jak na kometę Haleya i podtykają nam pod nos mięsiwa, bigosy i salatkę z majonezem. Każdy chce nas ugościć i podlać nas tak, jakby na emigracji nie było alkoholu i po wyjeździe z Polski czekała nas susza towarzyska i celibat alkoholowy. Bardzo to miłe, gdy wszyscy o nas walczą i chcą spędzać z nami czas, bo przecież nie musieliby tego robić. Nie narzekamy więc na okazujących nam uwagę najbliższych i przez tych kilka dni jesteśmy głównymi bohaterami w filmie dokumentalnym „Żyć jak Paris Hilton” opowiadającym o tym, jak poradzić sobie z byciem w centrum mikrokosmosu rodzinnego.

Z gwiazdami, obojętnie jakiego formatu, jest tak, że po krótkim och i ach ze strony fanów nagle następuje niezdro-

wością delikwenta. Tak też jest z rodziną w ojczyźnie. Jak już nas nakarmią, napoją, przytulą i pogłaszczą, nagle, po dwóch dniach z najwierniejszych fanów zmieniają się we wścibskich reporterów z prasy bulwarowej. Zaczyna się festiwal pytań, a każdy członek rodziny zachowuje się, jakby właśnie zdawał egzamin na nadinspektora komisji śledczej. Założmy, że obiektem zaintere-

sowania jest tu emigrantka, lat 20 plus, stanu wolnego. Gra w „100 pytań do...” wygląda mniej więcej tak: *A czemu ty jeszcze nie masz chłopaka? Nie ma tam u was żadnych wolnych facetów? Nikt cię nie chce? A może ty za bardzo wybredna jesteś? To pewnie ten twój trudny charakter. A może ci się życie singla spodobało? Rozpusta, egoizm i tyle, starą panną zostaniesz. Dziewczyno, dzwony ci biją, chłopca ci trzeba!*

Założmy, że emigrantka ma chłopaka, rodzina powinna jej więc odpuścić. Niestety, dla wujków-inspektorów i ciotek-policjantek zawsze znajdzie się coś, co im nie gra: *A czemu wy razem nie zamieszkacie? Jak to tak, na dwa mieszkania? Czemu się nie żenicie? Co to, kawaler się zdecydować nie może? Może on ma inną babę? Tak na kocią łapę będziecie żyli, w konkubinacie? Babcia przed śmiercią chce cię w bieli przed ołtarzem zobaczyć. Dziewczyno, dzwony ci biją, czas za mąż wychodzić. Dzwony!*

A gdy emigrantka ma już męża, a babcia widziała ją w bie-



li? Jakieś pytanko przecież zawsze się znajdzie. Gdy zawiedzie wujko, zawsze można liczyć na najbliższe ciocię oraz wszelkiej maści sąsiadki i znajome znajomej: *A czemu wy jeszcze dzieci nie macie? Co, boisz się o figurę? Tak sobie wolicie egoistycznie żyć tylko dla siebie? A może ty nie możesz? On nie może? No dziewczyno, dzwony ci biją, rodzić trzeba, rodzić!*

A jeżeli się już ma dziecko, dadzą nam spokój i zajmą się swoimi obrączkami i macicami? Ależ skąd, wtedy się zaczyna seria pytań dla zaawansowanych: *A czemu wy macie tylko jedno dziecko? Jedyńaka chcecie wychowywać? Mały egoista wam urośnie, taka siostrzyczka by się przydała albo braciszek. Karierę wolisz robić? Praca ważniejsza od dzieci? Ja w twoim wieku już trójkę miałam. Dziewczyno, bierz się za drugie dziecko, bo wiesz, dzwony! Dzwony ci biją!*

Oczywiście jest wiele pytań, które rodzina zadaje bez chwili zastanowienia i bez taktu. Rodzinie wolno wszystko, bo rodzina to jest świętość. Chcą nam dorzucić groszku do marchewki, bez pukania wejść do sypialni, sprawdzić koszt z brudną bielizną oraz rzucić okiem do karty szczepień? Proszę bardzo. Rodzinie nie zwraca się uwagi, że „to nie jest wasza sprawa” bo w odpowiedzi zawsze usłyszymy „No co ty taka jakaś dziwna jesteś? Przecież RODZINĄ JEŚTEŚMY!”

No cóż, musi być jakaś cena za kilkunastodniowe bycie Paris Hilton.

Ein Stück Wien in Kr

Von der Attraktivität Polens muss man nicht lange überzeugen. Immer mehr Ausländer kommen an die Weichsel, weil sie das Land einfach interessant finden. Am Germanistik-Institut der Jagiellonen-Universität habe ich die Österreicherin Barbara Wild kennengelernt, die die letzten drei Jahre in Polen als Deutschlehrerin verbracht hat. Nun steigt sie erneut ins Wiener Leben ein und spricht über ihre Erfahrungen, die sie in Polen gesammelt hat.

.....

Dawid Borgosz

Haben Sie sich schon immer für Polen als Land interessiert, oder sind Sie zufälligerweise dort gelandet?

– Mein Interesse an Polen wurde früh geweckt. Eine Freundin meiner Schwester, die Polin ist, lebt schon 25 Jahre in Wien und so habe ich schon mit 20 zum ersten Mal Polen besucht. Ich muss sagen, ich habe mehr von Polen als von Österreich gesehen. Ich bin das Land von der Ostsee bis nach Zakopane abgereist.

Was hat damals besonders Ihr Interesse geweckt?

– Damals war für mich alles irgendwie interessant. Es liegt vielleicht daran, dass man in Österreich über Polen nicht wirklich viel weiß. Ich war begeistert, wie gastfreundlich die Polen sind, was ich auch persönlich erleben konnte. Einmal nämlich, als ich mit Freunden an einem Bahnhof irgendwo in den Masuren mit unseren Rucksäcken gestanden habe, hat eine Frau uns Unterkunft und sogar eine Stadttour angeboten. Das hat mich damals wirklich begeistert.

Sie haben sich sicherlich noch vor der Ankunft in Krakau vorgestellt, wie das Leben in Polen sein wird.

– Vorher habe ich über Polen vor allem gewusst, dass das ein sehr katholisches Land ist. Ich war auch sehr überrascht, dass so viele Jugendliche am religiösen Leben beteiligt sind. Ich finde die Rolle der Kirche faszinierend.

Hatten Sie vorher irgendwelche Vorurteile gegenüber den Polen, bevor Sie nach Krakau gezogen sind?

– Nicht wirklich. Vorurteile gibt es natürlich gegenüber Polen, aber ich persönlich hatte wenige. Aufgrund der Nähe zwischen Österreich und Polen hat sich meine Angst, ob ich mich in einem fremden Land wohl fühlen werde, in Grenzen gehalten. Man kann schließlich innerhalb eines halben Tages von Wien nach Krakau reisen.

Jeder Nation lassen sich gewisse Eigenschaften zuschreiben. Wie denken sie dazu im Falle der Polen?

– Das ist schwierig zu sagen. Höflichkeit würde ich nennen, und auch Verschlossenheit. Die Polen halten sich zurück und

halten eine Art Abstand. Man geht zwar sehr höflich miteinander um, sich selbst aber stellt man nicht in den Vordergrund und man prahlt nicht.

Wie sehen Sie die Lebensqualität in Österreich und die in Polen im Vergleich? Was es für Sie schwierig, sich auf einmal umstellen zu müssen?

– Ich denke, dass die Lebensqualität in den Städten absolut vergleichbar ist. Die Einkommen sind natürlich viel niedriger als in Österreich, aber in den Mieten gibt es fast keinen Unterschied. Es ist wirklich ein bisschen merkwürdig, wie das Ganze funktionieren kann, weil die Lebensmittel zum Beispiel nicht viel billiger sind.

Wie würden Sie das öffentliche Leben in Polen beurteilen? Wie finden Sie das Leben in Polen im Allgemeinen?

– Ich habe z.B. ziemlich viele Bahnfahrten gemacht und mich oftmals gewundert, wieso man auch für kurze Strecken so viel Zeit braucht. Im Prinzip würden sich wahrscheinlich alle Österreicher darüber beschweren und aufregen, in Polen aber ist man eben gelassen, gerade wenn es um Züge geht. Man

nimmt einstündige Verspätung sehr gelassen, liest Bücher und spricht mit anderen Leuten.

Finden Sie den polnischen Arbeitsmarkt interessant? Fiel es Ihnen als ausländischer Akademikerin schwer, eine Arbeit an einer polnischen Universität zu finden?

– Mit der deutschen Muttersprache, glaube ich, ist es in Polen ganz einfach, eine Arbeit zu finden. Das Interesse an der deutschen Sprache steigt.

Man spricht oft über die schnelle Entwicklung Polens zum kulturellen Zentrum Europas. Krakau gehört zu den von Ausländern am häufigsten besuchten Städten in Polen. Konnten auch Sie diesen Fortschritt erleben?

– Ja, Krakau wird vor allem im Sommer von ausländischen Touristen besucht, was den Einheimischen übrigens zu viel wird. Polen ist im Moment EU-weit an der Spitze, was das Wirtschaftswachstum betrifft. Man merkt einen regelrechten Wirtschaftsboom. Ich hoffe, dass das auch den Menschen zugutekommt.

Haben Sie Polnisch gelernt, bevor Sie nach Polen gezogen sind?

– Im Moment spreche ich schon ein bisschen Polnisch. Bevor ich nach Polen gezogen bin, habe ich leider kein Polnisch gelernt. In Polen habe ich 2 Jahre lang einen Sprachkurs besucht. Obwohl ich mein Polnisch immer noch nicht perfekt finde, kann ich die Alltagskommunikation bewältigen und das Meiste verstehen. Ich sage immer, ich spreche „Migrantenpolnisch“.

akau

Wie wurden Sie von den Polen im Allgemein empfangen?

– Sehr freundlich. Die jungen Leute sprechen heutzutage Englisch oder andere Sprachen, also es war ziemlich einfach, sich zurechtzufinden. Im Notfall habe ich jedoch auch immer wieder auf Google Translator zurückgegriffen.

Würden Sie Ihren österreichischen Freunden Polen als Urlaubsziel empfehlen?

– Während ich in Polen war, haben mich sowohl Familie als auch viele Freunde besucht, und ich muss sagen, alle waren wirklich begeistert, sind dann sogar zum zweiten Mal gekommen. Sie haben sich von Krakau und anderen schönen Städten wahrlich verzaubern lassen.

Wie hat Ihnen die Zusammenarbeit mit den polnischen Studenten im Vergleich zu denen an der Universität Wien gefallen?

– Was mich in Polen besonders überrascht hat, ist das sehr schulische Universitätssystem. Es gibt Jahrgänge, während man in Österreich eher eigenständig arbeiten und den Stundenplan selbst zusam-

menstellen muss. In Bezug auf Mitarbeit, Fragenstellen oder Kritiküben sind die polnischen Studenten sehr zurückhaltend. Die Deutschkenntnisse finde ich jedenfalls sehr gut. Die Studenten profitieren sehr von Auslandsaufenthalten, im Rahmen welcher sie Fremdsprachen besonders schnell und effektiv lernen können. Der Einfluss von Medien wie Internet oder ausländischen Fernsehprogrammen ist auch zu sehen.

Wie finden Sie das Bildungsniveau in Polen?

– In Polen entscheiden sich immer mehr junge Leute dazu, zu maturieren und nachher auch zu studieren. In Österreich sieht das ganz anders aus. Ich finde es sehr schön, dass die Bildung sehr wichtig ist und ernst genommen wird. Die Eltern finanzieren übrigens auch die Bildung der Kinder, solange diese tatsächlich lernen wollen. In Österreich hat die Bildung einen schlechteren Standpunkt. Dabei ist der Studienabschluss dann etwas Besonderes auf dem Arbeitsmarkt.

Hat Sie irgendetwas an Polen definitiv enttäuscht? Hätten Sie die Entscheidung, nach Polen zu ziehen, noch einmal getroffen?

– Dass die polnische Fußballmannschaft während der Europameisterschaft doch wie-

der gescheitert ist (Lachen). Die drei Jahre in Polen waren für mich eine durchaus wichtige Erfahrung. Ich habe sowohl sehr viel über Polen als auch über mich selber gelernt. Im Hinblick auf die interkulturellen

Begegnungen und Erfahrungen, die ich gesammelt habe, könnte ich jetzt nicht sagen, dass mich irgendetwas enttäuscht hat. Die Entscheidung, nach Polen zu gehen, hätte ich natürlich noch einmal getroffen.

fot. privat



Die drei Jahre in Polen waren für mich eine durchaus wichtige Erfahrung.

reklama

LICENCJONOWANE PRZEWozy Osób
DOLNY ŚLĄSK - WIEDEN

TATARCZUK LUKASZ

JELEŃ GÓRA-LEGNICA-WALBRZYCH-WROCŁAW-KŁODZKO I OKOLICE-WIEDEN I OKOLICE
PRZEWÓZ PRZESYLEK (PRZYCZEP)

tel. w Polsce: 0601 78 97 50

0650 21 40 599
tel. w Austrii: 0676 33 52 113
tel. w Wiedniu po godz. 13:00

www.tatarczuk.pl

EXPRESS BUS bezpośrednio, czas podróży tylko 6h

WROCŁAW ↔ WIEDEN

WROCŁAW PKP godz. 17:00 ↔ WIEDEN godz. 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres w Wiedniu)

WIEDEN SÜDBAHNHOF 17:00 ↔ WROCŁAW 23:00
(dowóz pasażera pod wskazany adres we Wrocławiu)

STANDARD BUS „od drzwi do drzwi”

DOLNY ŚLĄSK ↔ WIEDEN
i okolice do 100 km

w cenę biletu wliczony jest odbiór pasażera z domu oraz
dowiezienie go pod wskazany adres

tel. w Polsce
0048 601 168 635

tel. w Austrii
0043 676 97 00 838

www.wegatravel.pl

WEGA Travel
PRZEWÓZ KRAJOWY I MIĘDZYNARODOWY

VISA

Schnellservice

31 LAT PRACY - TO ZOBOWIĄZUJE!

1060 WIEN, Mollardgasse 46

TELEFON: 59 62 671, 59 73 305, FAX: 59 71 467

Pon. Wt. Śr. Czw. 15⁰⁰-19⁰⁰

DORADZAMY PRZY

- 1/ Rejestracji i prowadzeniu firm na terenie Austrii, załatwianiu GEWERBESCHEIN, prowadzeniu księgowości firm.
- 2/ Konsultacjach prawnych i podatkowych, rozliczeniach z urzędem finansowym (dojazdy, pieniądze za mieszkanie, zasiłek rodzinny - Familienbeihilfe)
- 3/ Zakupie i wynajęciu mieszkań własnościowych
- 4/ Kredytach o niskim oprocentowaniu

- 5/ Lokatach kapitału wysoko oprocentowanych na krótkie i długie terminy
- 6/ Analizach finansowych i lokatach pieniędzy
- 7/ Odszkodowaniach pieniężnych po wypadkach drogowych w Austrii i zagranicą.
- 8/ załatwianiu podatku kościelnego
- 9/ pisaniu pism urzędowych
- 10/ sporach z pracodawcą
- 11/ załatwianiu nowych zezwoleń na pracę (Freizügigkeitbescheinigung)

UBEZPIECZENIA

Analiza istniejących ubezpieczeń, rozwiązywanie niekorzystnych umów i zawieranie nowych

- 1/ **Kapital und Lebensversicherung** atrakcyjna forma oszczędzania z jednoczesnym finansowym zabezpieczeniem rodziny w razie śmierci
- 2/ **Krankenversicherung** ubezpieczenie pokrywające koszty leczenia w szpitalu i wizyt lekarskich
- 3/ **Unfallversicherung** ubezpieczenia od następstw wypadków w pracy i w czasie wolnym

- 4/ **Haushalt-Eigentumversicherung** ubezpieczenie mieszkań i budynków od wszelkich szkód i kradzieży
- 5/ **Haftpflichtversicherung** prywatne ubezpieczenie chroniące przed odpowiedzialnością cywilną
- 6/ **KFZ- Versicherungen** najkorzystniejsze ubezpieczenie samochodowe, zameldowanie i wymeldowanie samochodu
- 7/ **Zaliczenia** okresu bezwypadkowego z Polski, Firmenversicherungen i inne.

SŁUŻYMY RADĄ I POMOCĄ PRZY:

Pośrednictwie w załatwianiu wszelkich spraw urzędowych

GEWERBESCHEINE, FAMILIENBEIHILFE (zasiłek na dzieci)

Współpracy z: adwokatem w sprawach cywilnych, karnych, rozwodowych i innych, notariuszem i doradcą podatkowym

Tłumaczeniu wszelkich dokumentów oraz tłumaczenia w urzędach i na policji.

UWAGA !!!

Pomagamy w zaliczaniu lat pracy w Polsce do emerytury austriackiej !

UTOPIA NEWS

Witamy wszystkich naszych czytelników, fanów i bywalców po wakacyjnej przerwie. W dzisiejszej rubryce chcielibyśmy w pierwszej kolejności podziękować za dwie wspaniałe imprezy Białej Nocy.

W zeszłą sobotę na dyskotekę, jak i również w niedzielę na dancingu, niepowtarzalna atmosfera, liczna publika i świetna zabawa potwierdziły, że ta impreza (Biały Weekend w Utopii) na stałe przyjęła się w programie letnich imprez dla Polaków i na pewno odbędzie się w następnych latach.

Ze względu na liczne zapytania – „Jaki kabaret czy koncert będzie następny w Utopii?” – odpowiadamy, że planujemy dużą imprezę na jesień/zimę 2012, ale nie wiemy jeszcze kto to będzie, ponieważ są trzy różne opcje, ale nie chcemy ich jeszcze zdradzić. Będziemy Was więc na bieżąco informować!

Team UTOPIA

UTOPIA

Ruckergasse 30-32

1120 Wien

tel. 0664/124 47 94

mail. info@utopia.co.at

web. www.facebook.com/utopiawien

W każdą sobotę dyskoteka
od godz. 21.00
i w każdą niedzielę dancingi
od godz. 18.00.





Odowiedź najpiękniejsze miasta Europy, korzystając z ÖBB SparSchiene!

Warszawa już od 39 Euro.*



Informacje i rezerwacje
na **oebb.at**

* Cena za osobę i kierunek, oferta ograniczona dla określonych połączeń kolejowych, wymiana biletu niemożliwa. W przypadku zwrotów obowiązują specjalne warunki. Darmowy przejazd dla dzieci do ukończenia 15 roku życia w towarzystwie co najmniej jednego z rodziców lub dziadków.